PRZYCZYNEK
DO HISTORYI KONSTYTUCYJNEJ
KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

II.

Statut konstytucyjny Księstwa.

(Ciąg dalszy).

Statut z 1807 r., jak to słusznie zauważono, ani jednem słowem o „izbie edukacyjnej“ nie wspomniał. Wydział oświaty powierzono ministeryum spraw wewnętrznych. pomimo to izba edukacyjna zniesioną nie została. a faktycznie istnienie tej władzy, jej stanowisko w administracyi centralnej, wszystko to składać się musiało na zjawisko pod względem prawno-państwowem oryginalne. W roku jednak 1810 powołaną została do życia „Dyrekcya edukacyi narodowej“, która dopiero w r. 1812 rozpoczęła swoją działalność [1]). Projekt utworzenia powyższej „Dyrekcyi“ musiał jednak być podanym radzie stanu znacznie wcześniej, albowiem referendarz, Morawski, tłómaczy w r. 1810, dlaczego „tak długiej doznaje zwłoki“, a powód tkwi w tem, że się nie da pogodzić z teraźniejszą formą rządu, wypływającą z konstytucyi. Zamierza bowiem ustanowienie dyrekcyi kollegialnej, co przeszkadza pośpiechowi i egzekucyi i uwalnia od osobistej odpowiedzialności. pod jaką powinienby pozostawać dyrektor, działający sam, nie kollegialnie. Zwycięski bój z powyższym poglądem stoczył Staszic. który oświadczył, że taka władza w dyrekcyi edukacyi publicznej niema nic przeciwnego konstytucyi. bo wielki prawodawca, który też konstytucyę nadał, bynajmniej nie położył między wydziałami ministeryum edukacyi, „zdaje się. iż znając, że

---

[1]) Konic: Kartka z dziejów oświaty w Polsce i t. d. Str. 4 i 14.

ta część administracyi nie potrzebuje tego skoncentrowania, ani tej tak szybko i silnie działającej władzy, jak inne administracyjne wydziały, zostawił więc jej urządzenie zupełnie do woli monarchy. Doświadczenie przytem okazało, że w kierowaniu edukacyą władza kollegialna jest najdogodniejsza, dowodem tego sławna „Komissya edukacyjna“, która w owe nieszczęśliwe czasy postępowała w składzie kollegialnym jak najlepiej. Również za rządu teraźniejszego izba edukacyjna, kollegialnie działając, część tę administracyi przy szczupłych funduszach prowadziła z powszechnym dla kraju pożytkiem. Władza kollegialna jest bowiem właściwą z natury magistraturze, kierującej publicznem oświeceniem i wychowaniem, bo jak zakładanie planów, oznaczenie wzorowych autorów i wybór nauczycieli wymaga wielkiej rozwagi i powolności przy obszernych naukach, tak równie w egzekucyi tychże planów potrzeba ciągłego namysłu i więcej powolności, jak prędkich działań, ażeby przepisanych nauk zgłębić zasadę i utrzymać systemat. Objęcie zaś tych wszystkich wiadomości i kombinacyi niepodobnem jest w jednej osobie dyrektora. Jeżeli zaś w takich nieustannych zdarzeniach chciałby zasięgać rady konsyliarzów, ci, znając, że to działanie uważane będzie podług przepisu za własne samego dyrektora i że z dobrego wykonania planu edukacyi nie oni, ale dyrektor osiegnie cały zaszczyt, uczują bardzo osłabione w sobie pobudki, które ich tak czynnymi i gorliwymi robiły w stosunku kollegialnym. Dotąd bowiem największą sprężyną, pobudzającą gorliwość izby edukacyjnej, było zjednanie sobie chwały publicznej i względów monarchy, bo wiedziano, że te spadać będą na cały jej skład dla wspólnej czynności. Dotąd ubiegały się do tego składu osoby z wielu miar znakomite, z których światła i gorliwości korzystała edukacya, takie nie chciałyby się znajdować w składzie dyrekcyi, w której miałby przewagę władzy jeden z jej członków.

Rozumne wywody Staszica nie od razu zdobyły sobie uznanie. Referendarz Morawski w odpowiedzi na nie zaznaczył, że jakkolwiek konstytucya nie jest w szczegółach wykończoną, to jednakże szczegóły stosować się muszą do ogólnego systematu, jaki z ducha jej wypływa. Minister spraw wewnętrznych mniemał, że między powodami, które Naj. Pana wstrzymały od zadecydowania tego projektu, gdy dawniej był J. Kr. Mości przedstawiony, może być i ta przyczyna, że go znalazł niezgodnym z teraźniejszą formą rządu. Prezydujący wreszcie przytoczył, że Naj. Pan dał poznać wyraźnie wolę swoją, stosownie do tej zasady, w trzech dekretach, stanowiących dyrektora generalnego dóbr i lasów narodowych, takiegoż dyrektora

skarbu i dyrekcyę żywności, która także nie jest kollegialną, lecz wszędzie exekwuje sam dyrektor.

Staszic odpierał zarzuty, powołując się jeszcze raz na naturę rzeczy, a przytem dodał, że skład taki magistratury, w której jedne członki raz znajdowałyby się w równej władzy z dyrektorem, drugi raz jemu podległymi, byłby bardzo niedokładny i prawie niepraktykowany w dobrych rządach. Ostateczne wywody jego zwyciężyły i projekt jego uważany był za przyjęty przez radę stanu [1]).

Jeszcze w jednym wypadku panujący z radą stanu poszli samodzielnymi tory, nie wypływającymi bynajmniej ani z ducha konstytucyi, ani z przepisów kodeksu Napoleona, a mianowicie w rozwinięciu artykułu IV. statutu z 1807 r. Zdawało się, że dawniejsze prawodawstwo pozostawiło właścicieli ziemskich w tem przeświadczeniu, że polepszenie doli włościanina jest koniecznością [2]) i że kawałek ziemi, dany mu na własność [3]), jest pierwszym warunkiem podźwignięcia go z ekonomicznego i moralnego upadku, który nie pozwalał mu nawet ze swobody osobistej korzystać lub ją należycie rozumieć. Tymczasem dekret z dnia 21. grudnia 1807 roku wątpliwości, jeżeli jaka zachodzić mogła o prawo do gruntów gromadzkich, przeciął stanowczo w ten sposób: że właściciel dóbr jest zarazem właścicielem gruntów w ich obrębie leżących, a przez włościan i rolników trzymanych i obrabianych; zniósł także wszelkie wzajemne ograniczenia na prawach dawniejszych, a ostatecznie pruskich i austryackich oparte [4]). Dzięki podobnemu uzupełnieniu i rozwinięciu konstytucyi, włościanin stał się zupełnie wolnym, ale jak ptak, którego z każdego drzewa, gdzie usiadł, spędzić dozwolono. Tak więc włościanin ową filantropijną konstytucyą stracił to, co mu staroświecki Landrecht zaręczył, to jest prawo do utrzymania życia na tym kawałku ziemi, na którym się rodził. W niektórych okolicach, jak n. p. na Kujawach, gdzie szczególna dobroć ziemi zachęcała do wcielania gospodarstw włościańskich do folwarków, a brak lasów

[1]) Protokoły posiedzeń rady stanu. Rok 1810. Tom II., str. 571.

[2]) Stroynowski: O ugodach dziedziców z włościanami. Wilno 1808, str. 5.

[3]) Nauka z okoliczności zmniejszenia poddaństwa, pańszczyzny i innych dobrodziejstw i t. d., za rezolucyą Komissyi porządkowej wojew. lubelskiego do druku podana (1794). „Trzeba wam ziemi, swojej własnej nie mieliście“.

[4]) Objaśnienie teraźniejszego urządzenia rolników w dobrach Ordynacyi Zamoyskiej, str. 458 i 459. Biblioteka Warszawska, r. 1847. Tom IV.

i pastwisk utrzymanie włościan przytrudnem czynił, znaczna liczba gospodarzy włościan zniknęła [1]) i rozpoczęło się włóczęgostwo, które nieodpowiedniemu prawodawstwu przypisywano [2]).

Prócz tego stosunkowi dzierżawnemu, urządzonemu przez kodeks Napoleona, brakowało w zastosowaniu do dzierżawy włościańskiej jednego z naczelnych znamion, t. j. właściwej ceny dzierżawnej. Stąd poszła trudność stosowania do włościan pańszczyźnianych ważnych przepisów kodeksu cywilnego, o jej stanowieniu i dowodzeniu w razie potrzeby jej wysokości, o jej wypłacie lub w pewnych przypadkach stałem albo czasowem zmniejszeniu lub zawieszeniu i t. d. Stąd ostatecznie wynikło, że dzierżawa włościańska nie w całości swojej pod opiekę trybunałów wejść mogła. Właściciele pańszczyźniani zaciągali względem właścicieli gruntu nie zobowiązanie dania, lecz zobowiązanie czynienia. Do czynienia zaś nikt podług zasady prawa cywilnie zmuszonym być nie mógł, gdy zatem do odebrania pańszczyzny nie można było używać sądowej egzekucyi, pozostało jedynie właścicielom dóbr należność tę odbierać osobiście i częstokroć tak do wyjścia na pańszczyznę, jak do należytego jej odrobienia środkami gwałtownymi, jakie były w ręku włościan, przymuszać [3]).

Ta prywatna, dominialna droga, biegnąca poza traktem prawnym i sądowym, a prowadząca do najrozmaitszych samowolności [4]), zadawała kłam artykułowi IV. statutu z 1807 r., Kosiński też w r. 1814 nazwał artykuł IV. konstytucyi „wybuchem wulkanicznym, który zachwyca widzów, nie dając czasu rozwadze. Wybuch podobny może mieć widoki polityczne, lecz niezważony z miejscowymi stosunkami szczęścia ustalić nie zdoła, jak kilkoletnie uczy doświadczenie“. Pomienione prawo okazało się też, zdaniem Kosińskiego, więcej szkodliwem, niż użytecznem [5]), a Żukowski, który się skutkom dekretu z 1807 r. przypatrywał, zaświadczył, że na pańszczyznę i wynikające z niej skutki bynajmniej nie miał wpływu [6]).

---

[1]) Michalski: Włościanie i ich regulacya. Rzut oka na stosunki gospodarcze W. Ks. Poznańskiego przed uregulowaniem włościan. Bibl. Warsz. r. 1845, tom III., str. 353 i 354.

[2]) Projekt polepszenia stanu włościan w Księstwie Warszawskiem, podany przez prefekta departamentu płockiego. 1815, str. 9.

[3]) Objaśnienie teraźniejszego urządzenia rolników w Ordynacyi Zamoyskiej. Bibl. Warsz. r. 1847, tom IV., str. 461 i 462.

[4]) Objaśnienie teraźniejszego urządzenia i t. d., str. 462.

[5]) Amilkar Kosiński: Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich. Poznań 1814, str. 7.

[6]) O pańszczyźnie z dołączeniem uwag nad moralnym i fizycznym stanem ludu naszego. Str. 11.

Istotnie dekret grudniowy z r. 1807 przeistoczył nietylko ducha artykułu IV. statutu konstytucyjnego, ale wyparł się wzniosłych celów podźwignięcia stopniowego włościan polskich, do jakich dążył sejm czteroletni. Protokóły rady stanu wskazują, że w obradach tej poważnej instytucyi przeważał wzgląd na wyczerpanie, obdłużenie i zachwianie się własności ziemskiej dworskiej, i że wobec trwogi, jaka ogarnęła stan ziemiański, zapomniano o środkach, jakie jedynie włościan podźwignąć były w możności. Za włościanami nie przemówił też w radzie stanu ani jeden głos goręcej [1]), pomimo, że w niej zasiadał Staszic, który wiele lat przedtem utrzymywał, że chłopom i mieszczanom trzeba przedewszystkiem nadać wolność, własność i jednakową z każdym innym obywatelem sprawiedliwość [2]). Nikt wreszcie z wybitnych dygnitarzy Księstwa nie zwrócił uwagi monarchy na sprzeczność, jaka między artykułem IV. konstytucyi a królewskimi dekretami się zakradła, pomimo, że w ich rzędzie znajdował się prezes senatu, Stanisław Małachowski, marszałek sejmu czteroletniego, który podczas dawniejszego urzędowania swego uwolnił włościan od poddaństwa i zabezpieczył im sprawiedliwość w komissyach wojewódzkich cywilno-wojskowych [3]).

Dekreta, uzupełniające artykuł IV. statutu, stłumiły w zarodzie wszelkie poczęcie gminy wiejskiej samorządnej. Daremnie książę minister wojny wykazywał, że powierzanie urzędu wójtów wiejskich dziedzicom wywoła narzekania włościan na ucisk przez panów i rzuci podejrzenie na szlachtę, że nieznacznie chce przytłumić prawo włościanom nowo nadane [4]); bez swobodnej własności włościańskiej nie mogło być mowy o swobodnej gminie wiejskiej, a oddanie administracyi gmin samymże ich właścicielom, zdaniem Skarbka, musiało

---

[1]) Dziennik czynności rady ministrów i rady stanu, zgromadzoney stosownie do woli J. Kr. Mości przez JWgo Hrabię de Schönfeld na sessyi Komissyi Rządzącey d. 5. paźd. 1807 r. Ses. 24, 25 i 26. — Rada stanu oświadcza wszelako, że jest „przekonana, że ten, który od dawna dał przykład uwolnienia poddanych w swoich dobrach, który, sprawując urząd referendarza koronnego (Stanisław Małachowski) zasłaniał włościan od ucisku i tyle spraw ich ułatwił, najlepiej interes ten zgłębić i ułatwić potrafi". Na sessyi 59, już po wydanym dekrecie, złożono projekt co do urządzenia włościan w dobrach narodowych. Między ministrami i referendarzami zgodność zachodzi co do uznania w tych dobrach włościan za właścicieli gruntowych.

[2]) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, str. 154.

[3]) Uwagi nad pismem: Plenipotenci Miast duchownych do JWgo Sołtyka, posła krakowskiego, str. 35.

[4]) Dalszy ciąg protokołu sessyów rady stanu w roku 1805 (od sessyi 125). Ses. 208.

sparaliżować cały systemat wewnętrznego rządu, podług zasad Napoleona urządzonego [1]).

Opierając się zatem na artykule 86 statutu, przy pomocy swych ministrów i rady stanu rozwinął panujący zwięzłą i krótką konstytucyę w wykończoną budowę państwową, która w 1809 roku musiała wytrzymać i wytrzymała chlubnie ogniową próbę, a przytem zniewoloną była czynić zadość nieustającym wymaganiom swego sprzymierzeńca i protektora.

W łonie rady stanu obudziło się w r. 1808 przeświadczenie, że artykuł 86 konstytucyi Księstwa, wkładając na barki tejże instytucyi zbyt wielkie brzemię obowiązków, a nadto usuwając od dzieła uzupełnienia konstytucyi czynniki sejmowe, narazi tem samem radę korony na niechętne i gniewne zarzuty. Jakkolwiek też minister sprawiedliwości był zdania, że „Żadna odmiana w konstytucyi, która est świętą i nietykalną, na której tron i cały rząd stoi, nie może podpadać ani senatowi ani sejmowi. Sam tylko krol ma sobie zachowaną moc dopełniania konstytucyi podług 86 jej artykułu“, to jednak referendarz Morawski w złożonym radzie stanu projekcie organizacyi sejmu uzasadniał konieczność oddania zmian konstytucyi pod sankcyę senatu, a to dlatego, że senat jest zawsze złożony z ludzi pewnego wieku i doświadczenia, przywykłych do dawnych zwyczajów, którzy, nie idąc za pociągiem nowości, nie łatwo dopuszczą jakowych odmian. Powtóre, władza senatu jest zawsze przytomną, a takiej właśnie potrzeba dla odmian w prawach politycznych, które dzieją się gwałtownie i nie można z niemi oczekiwać na zebranie się sejmu [2]). Projekt powyższy nie wszedł w życie, a przeciw prawodawczemu dziełu króla, ministrów i rady stanu wystąpiła opozycya sejmowa w r. 1811 z licznymi zarzutami, które rozumowi stanu i zdolnościom prawodawcy dość dwuznaczne wystawiają świadectwo. Poznajmy w najtreściwszym zarysie te zarzuty. Adres do króla z dnia 14. grudnia 1811 r., zapewniając monarchę, że „każdy z nas teraz i zawsze gotów jest zginąć raczej, jak nie pozostawać pod konstytucyą, cnotami narodowemi u wskrzesiciela wyjednaną“, oświadcza następnie, że użyci przez WK. Mość do projektowania i uzupełnienia statutu konstytucyjnego, do tego los kraju i mieszkańców stanowiącego dzieła, ministrowie nie odpowiedzieli zaufaniu, nie przełożyli, albo źle przełożyli sposoby rozwinienia i wypełnienia głównych artykułów statutu.

---

[1]) Dzieje Polski. Część I. Dzieje Księstwa Warszawskiego. str. 140.
[2]) Dalszy ciąg protokołu sessyów rady stanu w r. 1808. Ses. 229.

Wyliczywszy artykuły błędne, a raczej źle rozwinięte, adres nadmienia, że „założono w kraju naszym labirynt praw i urządzeń niezrozumiałych, do naszego narodowego charakteru, gospodarstwa krajowego i stopnia cywilizacyi niestosownych. Wylęgła się oligarchia niebezpieczna w swych skutkach dla tronu, powstała anarchia, a z nią większe dla narodu nieszczęście, jak on może mieć o tem wyobrażenie. Wprowadzenie kodeksu cywilnego do egzekucyi bez przygotowania, bez dokładnego wytłómaczenia i zastosowania do praw dawniejszych oraz zwyczajów narodowych, bez sankcyi, bez przepisania krótkiej, jasnej i niekosztownej procedury w najznaczniejszej części, przyczynia się do cierpień mieszkańców. Zawiłe i do zrozumienia trudne sądownictwo, niedokładne i do obłąkania prowadzące utrzymywanie ksiąg hypotecznych, najniebezpieczniejsze archiwów przy notaryuszach lokacye zamieszały domów naszych spokojność i rzuciły mnóstwo nasion do procesów po ziemi naszej, grożących zakłóceniem późnym po nas pokoleniom“ [1]).

Daleko gruntowniejszą i w najdrobniejsze szczegóły administracyi wnikającą była krytyka, w głosach posła Maryampolskiego zawarta. Nie możemy, powiada Godlewski, mówić o wszystkich skutkach czynności rady stanu, kiedy wielka liczba dekretów i urządzeń nie jest do publicznej wiadomości podana. I to jest pierwsze nieszczęście kraju, że mieszkaniec nie wie o wszystkich urządzeniach kraju i że każdy minister ma sekretne przepisy, sekretne dekreta, które dają powód mieszkańcom do posądzenia o arbitralność i o jakieś podejrzenia przez sam sekret. Zwróćmy tylko uwagę na działania rady stanu pod względem rozwinięcia i dopełnienia statutu konstytucyjnego, jako na źródła, z którego wypłynęła dzisiejsza z różnych obcych cząstkowych urządzeń złożona administracyi krajowej forma, rodzicielka około 9.000 urzędników i oficyalistów. Smutne położenie kraju należy tu przypisać niedopełnieniu niektórych, niedokładnemu dopełnieniu lub przepełnieniu innych artykułów statutu. Raz i ostatecznie powinien był być dopełniony statut konstytucyjny. Sposób, którym się dotąd statut konstytucyjny dopełniał, nie odpowiada swemu celowi. Raz, że wydawane dla dopełnienia rzeczonego wyroki zmieniane bywają, powtóre, że dopełnianie to zdaje się nie mieć końca [2]).

[1]) Adres powyższy jest zamieszczonym w głosach posła Maryampolskiego, na sejmie roku 1811 w Warszawie mianych, z dołączeniem uwag i krótkiego nadmienienia niektórych w czasie sejmu czynności, str. 4—8.

[2]) Głosy posła Maryampolskiego i t. d., str. 35—37.

Żaden z mówców opozycyjnych nie dorównał Godlewskiemu rozległością politycznej nauki i zebraniem równie obfitego materyału statystycznego, ale byli jednak tacy, których zmysł praktyczny w wytykaniu błędów organizacyi administracyjnych władz zasługiwał na wszelkie uznanie. Joachim Owidzki n. p., poseł lubelski, w mowie z dnia 18. grudnia 1811 r. zauważył, że „śledząc rząd krajowy w pierwszych jego zawiązkach, niezmiernie uderzają pomnożone nad potrzebę podprefektury, których zbyt szczupły obwód w blizkości siebie umieszczone tychże dowodzą bióra. Godząc zatem oszczędność z użytecznością powyższych urzędów, można bydź tego zdania, ażeby przynajmniey dwa z sobą były połączone Powiaty, zostawując w swojey liczbie reprezentacyą Narodową, co do Posłów: prócz tego doświadczenie na teraźnieyszych dało poznać seymikach, iż wiele jest takich Powiatów, które nie mają tyle obywateli, ile konstytucya chce mieć w nich postanowionych urzędników. To właśnie dowodzi, że podział kraju nie odpowiada naszej ludności i że inny zastosowany do niey zaprowadzony bydź powinien. Wszelakie urządzenie do tey massy ludu zwykło zmierzać, która ma dźwigać ciężary publiczne i jeszcze potrzebnych rządowi dodaje pomocników."

„Bióro Prefektury, równie na dwa Departamenta rozciągnione, obeymie wszystkie części Administracyi Krajowey i ich naczelną składać będzie władzę. Takowe więc połączenie następujące oszczędności zrządzi. Upadnie ogromny Dyrektoryat skarbu. Ustanie z nim ciążący krajowi ucisk i dochody publiczne pod władzą Prefekta, zupełne mieć będą bezpieczeństwo. Zniknie równie kosztowna i niepotrzebna intendentura dóbr narodowych wraz z swoim Dyrektoryatem. Dodany Prefektowi Komissarz-Assesor, ich dozorem trudnić się będzie, co tym łatwiey mu przyjdzie wykonać, gdy wszystkie dobra zostają w arendzie i takowych Rząd trzymać na siebie nie znajduje potrzeby."

„Dyrekcya Poczt, jak w wszystkich rządnych Państwach, od władz mieyscowych zależy, tak przyłączenie jey do Prefektur, pogodzi porządek z umnieyszeniem kosztów skarbu publicznego i właściwie do wydziału wewnętrznego należy. Rozsądny organizator widzi z zadziwieniem oddzielne bióro Policyi i gorszy się, że przełożony nad nim w Departamencie częstokroć o władzę z Prefektem walczy. Ten przedmiot właściwie należy do Prefekta, jako z ustawy swojey największe Rządu mającego zaufanie. Jemu zatym pod odpowiedzialnością wyższey władzy, bydź może oddany."

„Nakoniec, zaznacza Owidzki, że z żalem przychodzi mu wspomnieć Dyrekcyą żywności, którey zaprowadzenie ogromne przyczy-

niło ubogiemu krajowi wydatki i w swoim utworze przywiązane do niey zawodzi widoki. Każda władza, w tym celu postanowiona, nie może bydź jak tylko pod zupełnym rządem Prefekta. który dodając jey wszelakich potrzeb, tym samym naypożyteczniey nią władać jest mocen. Po oddzieleniu rzeczy spornych od Prefektury i oddaniu ich właściwemu sądowi, jey rada jak jest teraz, zostanie niepotrzebną. Cokolwiek jest przedmiotem sądu, z swojey natury do niego należy i nieprzyzwoicie w administracyi politycznej znajduje mieysce.“

„Wskazana także w Sądach Podsędkowskich dla włościan sprawiedliwość, celu swojego chybia. Z żalem wyznaje Owidzki, iż to miejsce nie jest dla nich. Sami Szanowni Mężowie, będąc właścicielami włości, doświadczacie tey prawdy i raczycie oszczędzić dolegliwości mojey, ażebym obszerniey o niey nie mówił. Władza prefekturalna ze wszech miar do tego jest nayprzyzwoitszą, gdzie uciśniony znaydzie i rychłe w swym zdarzeniu wsparcie“ [1]).

Z przytoczonych ustępów mowy Owidzkiego przekonać się łatwo, z jaką starannością i umiejętnością rozejrzał się poseł lubelski w administracyjnej budowie Księstwa Warszawskiego i z jaką sumiennością przemyśliwał nad jej udogodnieniem i uproszczeniem. Mioduski, deputowany miasta Warszawy, uskarżał się znowu na to, że „głośne i bezustanne wszystkich narzekania nie trafiły do przekonania rządu, że Kodex Praw Cywilnych, który w wielkiey części swoich Artykułów ani do położenia Kraju, ani do Obywateli i mieszkańców jego, ani do ich majątków, ani do związków familijnych, bynaymniey stosownym, a co boleśniey, do Praw, pamięci zachowania i uwielbienia godnych, pod któremi się zrodziliśmy, w niczem zbliżony nie jest.“

„Ile się o niestosowności Kodexu praw cywilnych powiedziało, tyle dwoynasób o niedogodności procedury cywilney powiedzieć należy, lecz dla oszczędzenia czasu dość będzie nadmienić, iż nie jest nam Konstytucyą nadana i nie obowiązuje nas w niczem, jest w większey swojey połowie zupełnie niedogodną i temczasowie do Kraju zaprowadzoną, można ją nietylko odmienić, ale nawet zupełnie cofnąć, odwołać i jako dla kraju uciążliwą za niebyłą deklarować“ [2]).

---

[1]) Mowa JW. Joachima Owidzkiego, posła lubelskiego, na sessyi sejmowej dnia 14. grudnia 1811 r. miana (druk). Str. 5, 6, 7 i 13.

[2]) Mowa JW. Jana Mioduskiego, dep. miasta Warszawy, członka pierwszego komissyi prawodawstwa cywilnego, na posiedzeniu sejmowem dnia 13. grudnia 1811 roku miana (druk, jedna karta).

Węgleński, poseł hrubieszowski, mimo, że dla kodeksu Napoleona żywił prawie bałwochwalcze uwielbienie, uskarżał się na wadliwą organizacyę sądownictwa, która dobrodziejstwa płynące z kodeksu praw cywilnych niweczy. „Wszystko, co ta pełna mądrości Praw Xięga, z odzyskaniem bytu naszego nam nadana, zawiera, jest wielkim nietylko dla kraju naszego, ale dla całego rodu ludzkiego dobrem. Wielki, wielkiego Prawodawcy Geniusz, nie uważał ani różnicę stanu, ani wyznania, ani płci różnicę, nie miał na widoku dobra jedney tylko Prowincyi lub Królestwa, Xięgę swą przeznaczając bydź prawem świata całego, położył za zasadę równość wszystkich w obliczu prawa, bo równie wszystkich uszczęśliwić zamierzył. Lecz nieszczęście chciało, iż kosztować dobrodziejstwo, jakie daje Kodex Napoleona, zacząć dotąd niedozwolono, bo bezprzykładnym w dziejach świata sposobem naród nasz tym świętym podlega prawom, których nie rozumi.“

„Czwarty już rok upływa od zaprowadzenia Kodexu, trzeci od procedury, a dotąd dokładnego, z oryginałem w języku francuskim zgodnego niemasz tłumaczenia. Wielu sędziów bez wiadomości języka są jak błędni. Wyroki ich z tym tylko zgodne, co ich Ministeryum Sprawiedliwości swoją, na zapytania daną, nauczy informacyą. Zastosowania praw niemasz żadnego, a to co jest, albo nie z duchem Konstytucyi, albo przeciw Kodexowi. Czyliż są we Francyi Podsędkowie, nieznajoma między Sądem Pokoju a Trybunałem Cywilnym Magistratura? czyliż wspomina o niey dana Xięstwu Konstytucya? Czyliż zaprowadzenie urzędników cywilnych jest takie, jak chce mieć Kodex Napoleona? U nas osobom stanu Duchownego prawie wszędzie ten urząd nadany. W różności rozmaitych Wyznań, przy niewytępionych jeszcze przesądach, nie należyż się obawiać, że Żydzi, Tatarzy, a nawet wyznania ewangelicznego, do Duchownego, Religii od nich różney urzędnika, dla dopełnienia przepisów Kodexu, udawać się nie będą, stąd niepewność Rodu, niepewność praw następstwa czyniąca, ileż po latach kilkunastu nie zakłóci Familii?“ [1])

Szeregi opozycyjne nie ograniczały się na powyżej przytoczonych głosach. Byli tacy, jak n. p. Wodzyński, poseł brzeski, którzy powoływali się na to, co „już Szanowny Kolega móy, JW. Maryampolski, w obszernem i wypracowanem głosie swojem wystawił“ [2]),

---

[1]) Mowa JW. Franciszka Węgleńskiego, posła hrubieszowskiego, miana na posiedzeniu sejmowem d. 15. grudnia 1811 r. (druk). Str. 1 i 2.

[2]) Mowa JW. Macieja Wodzyńskiego, posła brzeskiego, na sessyi sejmowej dnia 17. grudnia 1811 r. miana (druk.). Str. 6.

albo wreszcie i tacy, co właściwie mówiąc, niewiele mieli do powiedzenia.

Poprzestanę na tych kilku uwagach, zaczerpniętych z adresów i głosów opozycyi, nadmieniając, że właśnie ta sama krytyka sejmowej opozycyi dowodzi wyraźnie, że ani reprezentacya Księstwa nie stała się, jak to Koźmian utrzymywał, niemą [1], ani budowa całego państwa nie przeistoczyła się w ruderę, chociaż istotnie zarzuty opozycyjnych mężów miały dużo słuszności. Bignon nie odmawiał im mimo to lojalności względem Francyi oraz patryotyzmu względem własnego kraju [2]. Przedewszystkiem bowiem głosy Godlewskiego i Owidzkiego ujawniły tak głęboką i gruntowną znajomość spraw publicznych oraz potrzeb administracyi; w krytykę swą wleli posłowie maryampolski i lubelski tyle pracy i przenikliwości, stawiwszy sobie jako przewodni cel dobro kraju, wreszcie przemówienia ich, pozbawione zbytniego krasomówstwa, zmierzały tak skrupulatnie do wyrozumienia ducha konstytucyi i odkrycia wszelkiego rozdźwięku, jaki mógłby się zakraść między instytucyami Księstwa, że, zważywszy, iż to był zaledwie przedświt rządów reprezentacyjnych, śmiało twierdzić można, że kontynent europejski nie mógł się współcześnie poszczycić równie poważną i lojalną opozycyą.

Izba poselska Księstwa nie pozwoliła się zepchnąć do serwilistycznego poziomu niemego trybunatu cesarstwa. Pomimo, że pod przewodnictwem marszałka zabierali głos tylko członkowie komissyi, a i ci musieli się nieraz poddawać ograniczeniom [3], to jednakże na nieoficyalnych sessyach [4] dyskussya była żywą i czasami posłowie drukowali swe głosy, których nie mieli sposobności wypowiedzieć [5].

---

[1] Pamiętniki. Tom II., str. 3.

[2] Souvenirs d'un Diplomate, str. 166—7.

[3] Głos Tomasza Byszewskiego, posła powiatu zgierskiego, prezydującego w komissyi cywilno-prawodawczej, na sessyi sejmowej dnia 20 marca 1809 roku miany (druk). „W każdej mówiąc materyi, nie mogę zamilknąć o oszczędności skarbu, do którego krwawo zapracowany grosz biednego wpływa rolnika (w tem miejscu kontynuowania, w tej materyi dalszego mego głosu, zabronił mi JW. marszałek sejmowy: dla przekonania się jednak publiczności, przedsięwziąłem podać go do druku, w tej jak jest osnowie)"

[4] Souvenirs d'un Diplomate, str. 159, opowiada, że król nosił się nawet z myślą zabronienia owych sessyj nieoficyalnych, z powodu zbyt gwałtownych dyskussyj, ale nie zdobył się na krok stanowczy i, jak Bignon twierdzi, postąpił roztropnie.

[5] Tak n. p. Jan Kamieński, poseł z powiatu dąbrowskiego, drukuje „Odezwę do izby poselskiej", bo chce wypowiedzieć, „że o ile na

Przeświadczenia samodzielności izba poselska nie straciła też nigdy, pomimo że artykuł 45 konstytucyi stanowił: Członki rady stanu są tem samem członkami izby poselskiej; zasiadają w niej i mają głos stanowczy, a artykuł 46 tylko członkom rady stanu i członkom komissyi poselskiej udzielił prawo mówienia w izbie. Wprawdzie rada stanu zauważyła, że „członki rady, będące oraz członkami izby poselskiej, podług konstytucyi powinnyby tylko w takiej liczbie należeć do składu sejmu, w jakiej, to jest osób siedmiu, oznaczyła ich pierwiastkowo konstytucya, wtenczas gdy determinowała liczbę 60 posłów i 40 deputowanych, która się nie powiększa. Gdyż, przypuszczając, że oprócz przydanych radzców stanu może się jeszcze liczba ich pomnażać i że wszyscy mieliby oraz być członkami izby poselskiej, osłabiałaby się przez to moc posłów i deputowanych, wybieranych na zgromadzeniach politycznych, gdy ci w liczbie swojej powiększać się nie będą.“ Dekret zaś z 16. marca 1809 r. postanowił, że w jakiejkolwiek liczbie radzcy stanu pomnożeni zostaną, z nich jednak nie więcej będzie miało prawo wotowania na sejmie, prócz ministrów, jak prezes rady i sześciu radzców stanu do tego od J. Kr. Mości przeznaczonych [1]).

Uwzględniając wszakże doniosłość powyższych ograniczeń, nadmienić wypada, że pierwiastek rządowy, wprowadzony do reprezentacyi narodowej, pozostał i nadal krępującym, a we Francyi podobny przepis wystarczał zupełnie, aby ciało prawodawcze i trybunat przeistoczyć w bierne narzędzie rządu [2]). Izba poselska Księstwa Warszawskiego, szafując też hojnie groszem publicznym na potrzeby wojska, nie przyjęła w r. 1811 kodeksu kryminalnego francuskiego,

---

potrzeby wojska należy być hojnymi, o tyle na wydatki listy cywilnej oszczędnymi być należy“, a „kiedy przez konstytucyę zabieranie głosu w izbie poselskiej jest wam niedozwolone, możność wytłómaczenia obowiązków reprezentanta przez żadne prawo nie jest zakazana“. Porównać: Uwaga JW. Stefana Karnkowskiego, posła departamentu płockiego z powiatu wyszogrodzkiego, stanom sejmującym dnia 17. marca 1809 r. podana (druk). „Kiedy posłowi i głosu zabieranie i projektów podawanie przez konstytucyę jest zabroniono, na piśmie do Was, Szanowni Koledzy, przemówić mi pozostaje“ i t. d.

[1]) Dalszy ciąg protokołu sessyów rady stanu w r. 1808. S. 231 i Protokoły posiedzeń Ks. Warsz., odbywanych w przytomności N. Pana d. 16. marca 1809 r.

[2]) W Senatus-consulcie organicznym cesarstwa z r. 1804 znajdują się podobne przepisy. Patrz Laferrière: Les constitutions d'Europe et d'Amérique, str. CIII—CV.

który potrzebom miejscowego społeczeństwa nie zdawał się należycie odpowiadać [1]).

Kurosz, poseł garwoliński, przedstawił wówczas sejmowi następujące uwagi w swym „Rzucie myśli". „Wypada samo z siebie zapytanie, dlaczego Ojców naszych wyrzekamy się prawa, a chcemy utrzymać się koniecznie przy konstytucyi kryminalnej francuskiej i co za powody nas do tego znaglają? Domysł sam tylko na to zapytanie odpowiedzieć może. Oto, że Przodkowie nasi nie umieli sądzić o rzeczach sprawiedliwie, że zbrodnią uważali za czyn dobry i nie karę, ale nagrodę jej przeznaczali. Możesz ten zarzut być sprawiedliwym i na wiarę u nas samych zasługiwać?"

„Zarzucić mi kto może, że prawa polskie co do objektów kryminalnych nie są dostatecznemi: wszakże i kodex kryminalny francuski w §. 484 pod tytułem: „Przepis ogólny", przyznaje się, iż wszystkich nie objął przedmiotów i zalecił sądom lub trybunałom zachowywać urządzenia oddzielne znowu do przedmiotów tych osobno postanowione. Dziesięć lat pracy poświęconych kodeksowi w Francyi nie uzupełniły ze wszystkim tego, coby miało wszystkie objąć przedmioty w tak ważnej materyi."

„Jakże My w czasie dwóch dni lub najwięcej trzech ośmielić się możemy na przyjęcie lub postanowienie praw najdelikatniejszych, bo honor, życie, sławę i majątek obywatelski za sobą pociągających. Zwolna i z wielkim namysłem przystępujmy, Koledzy, do tego wielkiego dzieła i t. d. Że kodeks kryminalny francuski, choć zbawienne mieści w sobie prawa, jest do nas niestosownym, zastanowiemy się nad najmniejszymi tegoż kodeksu drobnostkami, jakie to wielkie za sobą pociągają konsekwencye, i tak w tymże kodeksie deportacya lub wywołanie z kraju są objekta zbrodni wielkiey, przemilczeć więc o nich nie można, dla tego tylko jedynie, że są wcale dla nas obcemi i przez stosunek do położenia kraju naszego dopełnionemi bydź wcale nie mogą. Nie mając krajów naszych dalekich ani odludnych, w którychby ciężar kary dał się uczuć wykraczającemu, musielibyśmy za granicę państwa naszego, w kray obcy wysyłać zbrodniarza, przypadek którego często doświadczamy niemożności wyrobienia do wjazdu w ościenny kraj paszportu, już tym samym skutku tey karze nadaćby nie mógł."

---

[1]) Bignon: Souvenirs d'un Diplomate, str. 168, opisuje, jak łagodnej formy używała w tym wypadku izba poselska, tłómacząc, że z powodu, iż potrzeba jednocześnie wprowadzić nową procedurę kryminalną, przekazuje projekt kodeksu kryminalnego następnemu sejmowi.

„Daley postępując, wszelkie nasze posiedzenia i zabawy towarzyskie, tak na Prowincyi, jak po Miastach zerwanemi bydźby koniecznie musiały, boby podpadały zbrodni, gdyby który z złośliwych, nawet służący. choć niesprawiedliwie zaskarżyć przedsięwziął, zanimby się Protokół udowodnienia niewinności wykazał, możnaby się dobrze napić goryczy, jadem niesprawiedliwego aresztu zaprawney.“

„Chłopki nasze stosownie do tegoż kodeksu całkowicie od robót rolniczych oderwanemi byliby, gdyż nie masz wioski, żeby wszystkie bez wyłączenia Gromady, albo w lesie, albo w polach, lub podcięciem płotu, zawaleniem rowu, lub też wypaszeniem zboża czy łąki codzienney szkody nie czynili, ile że w kraju naszym nikt pewney dotąd granicy nie ma: podług więc kodexu kryminalnego aresztem dłuższym lub krótszym karani bydźby musieli. Niewiasty, czyli żony kmiotków naszych nayniewinnieyszym czynem toż prawo urazić mogą i za tłómaczenie znów aresztem także karane bydź winny. Chłopcy wyrostki rzucaniem kamyków na domy od aresztu wybiegać się nie potrafią, zgoła, że w całym Xięstwie wszystek lud wyższy czy niższy. Szlachta, Kupcy, Xięża, Włościanie, na każdy zarzut jakiegobądź człowieka, czy urzędnika, zawcześnie do aresztu przygotowanemi bydź mają i można prawdziwie wyznać, iż całe Xięstwo ogólnemu aresztowi podpadnie, oczewista zatem gradacya, że nie będzie mieysc, gdzieby tych aresztantów pomieścić. Możesz to bydź przyjęte w Kraju naszym, gdzie my takowe wykroczenia za nic uważamy i w napomnieniu lub połajaniu całą naszą karę wymierzamy. Chcąc w obrębach tegoż kodexu ludy Xięstwa Warszawskiego utrzymać, znieważyć wprzódy każdego exystencyę wypada. Póydźmy więc lepiey do praw naszych, piymy z nich Nektar łaskawości przyjemnieyszey i zastosuymy wszystkie prawa kryminalne do teraźnieyszego bytu, w jakim się lud nasz znayduje“ i t. d. [1]).

Opozycya więc na sejmach Księstwa Warszawskiego przejętą była nawskróś wdzięcznością i uwielbieniem dla swego wskrzesiciela, a te uczucia nie opuszczały jej nawet wówczas, gdy wzory francuskie były dla społeczeństwa polskiego bardzo dokuczliwymi. Krytyką opozycyjną nie rządziła też żadna polityczna doktryna, nie mogąca się pogodzić z duchem czasu lub wymaganiami bieżącej chwili. Zbadanie dokładne natury stosunków miejscowych i ścisła przedmiotowość sejmowej dyskussyi odznaczały zawsze mówców opozycyjnych,

---

[1]) Rzut myśli Józefa Kurosza, posła garwolińskiego, do współkolegów, z wyjaśnieniem powodów, dla których kraj Księstwa Warszawskiego przyjąć kodeksu kryminalnego francuskiego nie może i nie powinien (druk).

a gotowość do ofiar i poświęceń jednoczyły opozycyę z resztą izby poselskiej w szlachetnem poczuciu obywatelskiej służby. W takich warunkach opozycya nie ograniczyła się na jałowej, frakcyjnej negacyi, ale służyła swem światłem nieustannie rządowi; to samo zaś da się powiedzieć o izbie poselskiej w ogóle, której członkowie przedstawiali niekiedy rządowi do uwzględnienia ważne projekta. Dość tylko przytoczyć Józefa Karskiego, posła radziejowskiego, „Projekt do zmnieyszenia wydatków publicznych przez złączenie dwóch ministrów w jedno, to jest wewnętrznego i religii z policyi w dniu 15. marca roku 1809 podany“ (druk).

Senat Księstwa zdobył sobie należytą powagę i szacunek. Koźmian utrzymywał „z sumiennością nieuprzedzonego, że rada stanu Księstwa Warszawskiego w osobach, które ją składały, była prawdziwą treścią tego wszystkiego, co tylko naród miał w sobie najcnotliwszego, równie przez talenta, jak przez czysty patryotyzm najznakomitszego.“ To samo mógł powiedzieć o senacie, iż równie cnota, powaga, zacność nie odróżniały go od rady stanu [1]).

Protokóły rady stanu przekonywają, z jakim zasobem nauki i rozumu stanu instytucya powyższa pracowała dla należytego rozwinięcia statutu konstytucyjnego. Dość przejrzeć opracowany przez radę stanu projekt organizacyi sądu na ministrów, dalej projekt organizacyi rady stanu, opracowany głównie przez Staszica, lub dyskussye nad pożytecznością wprowadzenia sądów przysięgłych do Księstwa, aby się przekonać, że słowa pochwały, jakie radę stanu spotkały od Kajetana Koźmiana, nie były zupełnie przesadnemi [2]). Najtrudniejszem do zorganizowania okazało się w naszym kraju ministeryum z administracyą. Senfft zauważył trafnie, że wraz z uwielbieniem do Konstytucyi 3. maja społeczeństwo Księstwa Warszawskiego odziedziczyło skłonność do administracyi kollegialnej i nie zdołało w należytym stopniu przejąć się systemem hierarchii ministeryalnej, wykazującym zasadę: *Si délibérer est le fait de plusieurs, agir est le fait d'un seul* [3]). Wobec też tradycyjnych nawyknień dobór odpowiednich ministrów i wydyscyplinowanego personalu administracyjnego musiał nasuwać poważne trudności. Z tem wszy-

[1]) Pamiętniki, t. II., str. 71.

[2]) Protokół posiedzeń rady stanu. Tom I., rozpoczynający się od sessyi z d. 16. stycznia 1811 r., zawiera dyskussye nad projektem sądu na ministrów i projektem wprowadzenia przysięgłych. Protokół zaś posiedzeń rady stanu z 1810 r. zawiera dyskussyę nad projektem organizacyi rady stanu.

[3]) Mémoires du comte de Senfft ancien ministre de Saxe, str. 186.

stkiem, opierając się nawet na surowej krytyce Senffta, której poddał wszystkich ministrów, przyjść można do przekonania, że szefowie administracyjnych gałęzi w nowym kraiku nie przedstawiali się najgorzej. Matuszewicza zdolności i wymowę stawia Senfft wysoko, Łuszczewskiego pracowitości, sumienności i wiadomościom wystawia chlubne świadectwo, a o księciu ministrze wojny oświadcza, że, choć często darzył zaufaniem niegodne osobistości, jednakże armię zorganizował wybornie i natchnął ją duchem patryotyzmu i rycerskości. Zresztą innym ministrom, prócz Sobolewskiego, którego także ceni, zarzuca Senfft nieudolność, próżność lub skłonność do intrygi. Nie ma jednak ani jednego, którvby zasługiwał na absolutne potępienie Senffta, lub którego pamięć możnaby bez skrupułu obciążyć pogardą [1]).

Administracya tylko, ujęta w karby francuskim systemem centralizacyi, objawiła mimo to wiele wad i nieposzanowania dyscypliny służbowej. Koźmian przytoczył słuszne skargi na samowolę prefektów [2]), a Godlewski i Bignon nie mogli przemilczeć tego, że cała administracya wojskowa była wadliwie zorganizowaną i że książę minister wojny nie uważał za stosowne składać rachunków z etatu wydatków skarbowi oraz izbie obrachunkowej [3]). Na usprawiedliwienie nadużyć administracyi, którym ani panujący, ani sejm zaradzić nie byli w stanie, przytoczyć należy, że przykładem rozkiełznania dla Księstwa były komendy wojskowe francuskie, które kraj ten uważały za łup, oddany im na pastwę, i obdzierały, krzywdziły, począwszy od marszałka Davoust'a i Soult'a, a skończywszy na prostym szeregowcu [4]). Wreszcie, jakże monarcha i sejm nie mieli być

[1]) Mémoires du comte de Senfft, str. 154, 118, 153, 116—121.

[2]) Pamiętniki, t. II., str. 4.

[3]) Głosy posła maryampolskiego i t. d., str. 46 i dalsze. W wybornej krytyce administracyi wojskowej nadmieniono: „W ogólnych a co rok zmieniających się tytułach i ilościach okazywane wydatki tajemnicą były dotychczas dla kraju. Mówiąc o przeszłości, przyznać muszę, że nie pojmuję mistycznych ogółów i t. d.“ Porównać: Bignon: Souvenirs d'un Diplomate, str. 179 i 180.

[4]) Wyliczenie nadużyć i prawdziwych rozbojów komend francuskich zawiera Pradt'a: Histoire de l'ambassade dans le grand Duché de Varsovie en 1812 r. — Prócz tego znaleźć można dowody: Dalszy ciąg protokółu sessyów rady stanu w roku 1808, ses. 241. — Wyliczono pretensye marszałka Davoust do własności pałacu prymasowskiego w Warszawie, który podług niego ma być nieodłączną częścią Księstwa Łowickiego. Porównać: Protokół sessyów rady stanu od 1. czerwca do 30. grudnia 1808 r. S. 388. „Sprawa Niemojewskiego z marszałkiem Soultem o zabranie mu gwałtem źródeł słonej wody i przyłączenia do dóbr Raciążek“.

pobłażliwymi dla ministra wojny, wiedząc o tem dobrze, że jedynie z braku nawyknienia do biurokracyi oraz do kancelaryjnej biuralistyki bywał w nieporządku z kwitami, lecz że troskliwie dbał o dobro armii, z którą pod Raszynem okrył się rzetelną chwałą [1]) i że jemu przeważnie zawdzięczało Księstwo Warszawskie powiększenie swych granic, którego się doczekało w roku 1809 [2]). Kampania bowiem w tymże roku prowadzoną była przez księcia Józefa samodzielnie bez instrukcyi od księcia-szefa sztabu armii cesarskiej, a nagłość i skuteczność ruchów wojsk polskich zdziwiły nawet samego Napoleona [3]).

Niemniejszej chluby doczekało się Księstwo Warszawskie od tych pułków, które walczyły w roku 1808 przy boku Napoleona. Buletyn armii z d. 2. grudnia 1808 r., oceniając atak szwoleżerów, ułanów polskich, na Somo-Sierrę, zamieścił następujące wyrazy: *Cette charge brillante s'il en fut est à juste titre regardée comme un des faits d'armes le plus audacieux et le plus étonnant dont la cavalerie ait fourni l'exemple. Aussi elle couvrit le régiment de gloire et ce coup d'essai l'associa dès lors, et pour toujoar à l'élite des vieux soldats français* [4]).

Nic też dziwnego, że zwycięzkim i okrytym na tylu pobojowiskach chwałą wojskom śpiewał w r. 1809 Osiński:

„Gdzież zamierzyli granice swej chwały?
Na Alpach, na Pireneach utkwili pałasze,
Nurty Ozazy, wzdęte Nilu wały,
Ileż rzek skrapia święte laury nasze!“

---

[1]) Głosy posła maryampolskiego i t. d. W adresie opozycyi znajduje się wyrażenie: „waleczność i odwaga wojska, okazane w czynach, które nas połączyły z dwoma milionami współbraci i t. d., wstrzymują nas od narzekania na ucisk, mający swój początek w niestosownem do kraju urządzeniu administracyj wojskowych“, str. 9.

[2]) Mémoires du comte de Senfft. str. 95. „Il fut aussi question d'une récompense public pour le prince Joseph Poniatowski, à qui l'on devait la conquête de la Gallicie. M. de Senfft désirait que le roi lui donnât le baton de maréchal i t. d.“ Po naradzie jednak z księciem Bassano postanowiono wynagrodzić Poniatowskiego dobrami ziemskiemi, przynoszącemi 40.000 fr. renty.

[3]) Vandal: Napoléon et Alexandre I., t. II., str. 84 i 94.

[4]) Notice historique sur le régiment des chevau-légers Lanciers Polonais de la Garde Impériale, sa formation, son organisation et l'itinéraire de ses marches, ainsi que sur ses campagnes. Str. 25. (Manuskrypt pisany przez generała Dautancourt'a z uwagami generała Wincentego Krasińskiego).

Wspomnienie zaś krwawych bojów i bohaterskiego poświęcenia polskich rycerzy krzepiło ducha poety i tchnęło weń wiarę w przyszłość całego narodu. Opiewając bowiem nieśmiertelne czyny Marsa synów, przypomina sobie i wszystkim:

„Wyzuto go z ziemi, wydarto mu prawa,
On wielkiej prawdy stając się dowodem,
Wskazał: że naród zawsze jest narodem,
Gdy mu zostają: miecz, serce i sława.“

O administracyi wojennej Księstwa Warszawskiego francuscy ministrowie nie mieli wprawdzie wysokiego wyobrażenia. *Le luxe des états-majors, les uniformes chamarrés qu'ils arborent ne sont que de brillants oripeaux dorant la misère. A Varsovie, tout est sacrifié à l'armée et sur tout à l'aspect extérieur de l'armée, à ses embellissements, à ta passion du panache; dans le duché. deux régiments de hussards coutent autant à equiper et à entretenir que quatre ailleurs. L'armée dévore l'Etat, et l'Etat. déplorablement administré. ne reussit qu'imparfaitement à faire vivre les troupes* [1]) i t. d. Z tem wszystkiem zachowanie się w boju wojsk polskich Księstwa było bez zarzutu i kraj mógł być z nich rzetelnie dumny bez względu na to, czy były zwycięzcami, czy zwyciężonemi.

Zresztą i administracya Księstwa nie okazała się bynajmniej bezduszną maszyneryą, która. wykonywując bezmyślnie rozkazy zwierzchników, uważała za najwyższy cel arbitralność własną. Z pośród urzędników Księstwa jedni występowali z drukowanymi projektami uwłaszczenia włościan za pośrednictwem banku narodowego włościańskiego [2]). inni z utworzeniem na wzór pruski Towarzystwa kredytowego ziemskiego w celu ratowania upadającej własności ziemskiej [3]). Niektórym znowu dla ratowania zadłużonych wydawały się Towarzystwa kredytowe ziemskie nieodpowiednimi, „choć nie można przeczyć, że systema kredytowe, w sąsiednich krajach zaprowadzone,

---

[1]) Vandal: Napoléon et Alexandre, t. III., str. 5, przytacza zdania Bignona, przesyłane Champagny'emu.

[2]) Projekt polepszenia stanu włościan w Księstwie Warszawskiem, podany przez prefekta departamentu płockiego, str. 20 i dalsze, a na str. 17 stwierdza fakt, że już przedtem podprefekt powiatu mławskiego łącznie z radą powiatową projekt uwłaszczenia włościan przedstawił.

[3]) Bielski: Sposoby do ocalenia majątków obywateli Księstwa Warszawskiego od przypadków im zagrażających służące. Radom departamentalnym Księstwa Warsz. za pozwoleniem zwierzchności do uwag podane. Kalisz, 1. lipca 1809 r., str. 49 i dalsze.

wielkie w względzie na handel i rolnictwo przyniosło korzyści. Lecz cóż tym parganinowym znakom wartości dóbr nadawało kredyt i walor? oto trzy następujące kardynalne warunki: 1) upewnienie wartości dóbr ze strony rządu przez stałość podatków, 2) spokój na czasy, jako przyjazne gospodarstwu i handlowi, przez co wartość dóbr powiększała się, 3) pewna i szybka realizacya listów zastawnych *(Pfandbriefe)*, którą rząd realną gotowizną stanom na pierwszy początek dostarczoną ułatwił. Jak tylko te trzy zasady na swey utraciły substancyi, tak zaraz kredyt listów zastawnych znacznie upadł. Tracą one teraz w Prussach wschodnich 45³/₄, w Prussach zachodnich 45³/₄, w Szląsku 21, w Marchiach 19, w Pomeranii 14¹/₄ na sto. Gdy tam nowe podatki do exekucyi przyjdą, stracą pewno więcey". Z tych to powodów Miączyński, członek rady departamentowej kaliskiej, uważa, że więcej niż Towarzystwo kredytowe ziemskie pomogłyby zadłużonym właścicielom następujące cztery punkta projektu: „1) zaradzenie niedostatkowi cyrkulujących pieniędzy i ich znaków przez sprzedaż części dóbr narodowych. Środek ten oraz kredyt powszechnie upadający ratuje i sprawiedliwość wymierza, 2) zniżenie prowizyi do 4, a nawet do 3 od sta, dopóki cena produktów ziemnych tak jak teraz nizka będzie; 3) ustanowienie moratorium dla tych, którzy wypłacają procenta, naprzód do lat trzech, a potem od roku do roku, tak długo, dopóki te same, które teraz okoliczności handlu zbożowego trwają, i 4) exdywizya majątków takowych, których posiedziciele procentów nie płacą, a exdywizya na zasadach detaxacyi dóbr słusznych, i z proporcyi dawney i teraźnieyszey ich wartości wynalezionych" [1]). Byli wreszcie tacy, co przekonywali, że prawo spadkowe kodeksu Napoleona jest dla własności włościańskiej szkodliwe i że należy zaprowadzić majoraty chłopskie [2]), albo tacy, co doradzali rządowi zawiązanie stosunków handlowych z Hamburgiem [3]), tacy, co „błogosławili moment, w którym Wielki Prawodawca czasów naszych natchnięty został myślą utworzenia rad obywatelskich. Od tey bowiem epoki nie masz

[1]) J. Miączyńskiego, Członka Rady Dep. Kaliskiey, Zdanie o powszechnem moratorium i o systemacie Kredytowem, tudzież Myśli do projektu ratowania zadłużonych w Lutym 1811 roku. Warszawa. Str. 11, 12, 13, 14, 15, 55 i 56.

[2]) Młodecki, radca prefekt. depart. radomskiego. O polepszeniu teraźniejszego stanu włościan polskich. Uwagi, str. 29 i 30.

[3]) Szumski, nauczyciel przy gimnazyum w Poznaniu. Myśli ogólne o polepszeniu handlu, rolnictwa, przemysłu i edukacyi narodowej w Księstwie Warsz. 1811, str. 25.

w kraju naszym martwego członka społeczności. każdy jego obywatel do powszechnego dobra przykładać się może i od tey szczęśliwey epoki bydź nie powinno ucisku, o którymby wiadomość z najodleglejszego zakątka do stolicy nie doszła; bydź nie powinno złego, któremuby połączone chęci rządzących i rządzonych nie starały się zapobiedz. Najbliżsi świadkowie i tłumacze potrzeb departamentu. mamy bydź pośrednikami dobra jego, mamy służyć rządowi za skazówkę uszczęśliwienia nas powszechnego" [1]).

Należy jeszcze wspomnieć, że tenże sam Miączyński doradzał rządowi Księstwa, aby w celu polepszenia stanu rolniczego przedsięwziął następujące środki: „1) uchylenie zakazu wyprowadzenia bydła krajowego za granicę a zakazanie wprowadzania z Rusi: gorzałek, łojów i słoniny; 2) założenie przez rząd magazynów zboża; 3) przeistoczenie administracyi solnej na sposób dawny; 4) zaprowadzenie garbarni; 5) zniżenie ceny krajowego a cła inwektowego od zagranicznego żelaza; 6) ustanowienie płacy czeladzi i najemnika w stosunku taxy zbożowey" [2]).

Wreszcie tenże sam członek rady departamentowej kaliskiej wypracował w r. 1812 obszerny projekt o potrzebie i konieczności przemiany dziesięcin. Miączyński przyznaje z góry, że w dobie Księstwa Warszawskiego „duchowieństwo polskie, chociaż z Dóbr swoich odarte, w Kompetencyach swoich zawiedzione, jednak ziemię oyczystą nad wszystko kochające, skruszyło jey więzy chętnem zezwoleniem na przemianę dziesięcin snopowych". Zdaniem też jego należy podatek dziesięcinny na zawsze oznaczyć zbożem w ziarnie. mianowicie zaś tylko żytem i jęczmieniem, a opłacać pieniędzmi podług cen targowych, bardzo starannie określanych [3]).

Staszic obdarzył pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego cennemi i doświadczonemi radami. „Pamiętajcież więc — pisał — że na ten seym zwrócone są oczy całej Europy, tak źle o nas uprzedzonej. Pamiętajcie, iż to zebranie się narodu pierwszy raz po tak straszliwem doświadczeniu, najsurowszy sąd czeka. Uważać tu będą nasi nieprzyjaciele wszystkie kroki, wszystkie słowa, aby z nich

---

[1]) Miączyński, członek rady depart. kaliskiej. Uwagi nad teraźniejszym stanem rolnika pod względem ceny zbóż i wydatków jego — Radzie depart. kaliskiej przez członka tejże podane w miesiącu lutym 1810 r. Przedmowa.

[2]) Uwagi nad teraźniejszym stanem rolnika itd., str. 37 i 38.

[3]) Rozprawa o dziesięcinach. Rocznik Tow. nauk. z Uniwersytetem krakowskim połączonego. T. II., str. 3, 233 i 235.

swoje nas pokrzywdzenie usprawiedliwić mogli. Uważać nas będą nam przyjaźni ale uprzedzeni, czyli to jest prawdą, co im o nas tak głośno wywoływano.“

„Najistotniejszą tego sejmu sprawą, zdaniem Staszica, jest ustanowienie podatków. Dla utrzymania rzeczy publicznej i dla opłacenia 30 tysięcy żołnierzy, pod bronią gotowych, potrzeba 43 milionów złotych polskich. Na to dobra narodowe, dawne podatki wnoszą bezzawodnie do skarbu 24 milionów, więc do dawnych podatków dodawszy jeszcze drugie tyle, opatrzymy wszystkie potrzeby rzeczy publicznej i dopełnimy wielkiego zamiaru.“

„Wszystkie teraźniejsze podatki stałe nie przynoszą od gruntowych dochodów tylko po 5 od sta. Gdyby podniesionemi były, tylko 10 od sta czynić będą. Jeżeli tak powiększone podatki wszystkie, w ogóle wzięte a 43 milionów wynoszące, porównamy z podatkami innych w Europie krajów, których rozległość, ludność, urodzaje i podatki są dokładniej znajome, wypada, iż z wszystkich tych krajów, zachowawszy stosunkową miarę, Xięstwo Warszawskie najmniej płacić będzie. Królestwo Westfalskie ma ludności 1,900.000, płaci podatków 60 milionów franków, wypada na osobę 30 franków. Francya składa przeszło 800 milionów franków, rachuje ludności 30 milionów; więc na osobę wynosi 27 franków.“

„Wiadomo nam jest dosyć dokładnie, że podatki, opłacane przez zabory austryackie, przyrównane do ich ludności, czynią na osobę blizko 37 złotych. Xięstwo Warszawskie zawiera mil kw. 1860, ludności 2,370.000, płacąc wszystkich podatków 43 milionów, nie wypada na osobę jak 18 złotych.“ Kończy zaś Staszic przemowę do sejmu temi słowy: „Takiemi myślami głęboko przejęci, przystępujcież do dopełnienia czynu, który jest krokiem stanowczym względem dalszego odrodzenia się Polaków narodu“ [1]).

Pomijam liczne drukowane odezwy obywateli do posłów, ostrzegające ich, dające im rady albo komunikujące „Spostrzeżenia, uwagi i myśli obywatela w zaciszu domowem przyszłemu seymowi podane“ [2]), ale jeszcze raz przypomnieć muszę dowody niezwykłej pracowitości i poczucia obywatelskiej służby samorządnej, jakie rady departamentowe złożyły. Dość tylko przytoczyć, że jedna rada departamentowa kaliska w sprawie ratowania kredytu publicznego

[1]) Dzieła Stanisława Staszica. Tom IV. Do sejmu w roku 1808. Str. 4, 5, 6 i 13.

[2]) Pod tym tytułem praca Owidzkiego. Lublin 1811.

wytworzyła aż pięć wymotywowanych projektów [1]) i że w ogóle rady departamentowe poruszały w radzie stanu najważniejsze i najbardziej palące kwestye konstytucyjne. Tak n. p. w r. 1811 rady departamentowe żądają, „aby projekta na przyszły seym wnosić się mające, oraz budget przychodów i wydatków krajowych, z wyświeceniem potrzeb, przynajmniey dwoma miesiącami przed seymem do wiadomości publicznej podane albo posłom komunikowane były.“ W tymże samym roku znowuż rady departamentowe płocka i łomżyńska, podały do rady stanu prośbę o dokompletowanie statutu konstytucyjnego, oznaczając: 1) za co? 2) gdzie? 3) przez kogo? i 4) jakim porządkiem? ministrowie do odpowiedzi mają być pociągani [2]).

Liczne niedogodności, jakie się uwydatniły w budowie państwowej Księstwa, płynęły z jednego głównego źródła, którego uniknąć nie było podobna, a tem źródłem był fakt, że nowożytny porządek państwowy, wyrobiony w innych warunkach społecznych i w odmiennym procesie dziejowym, trzeba było zastosować do Księstwa i że ta nowa szata napoleońska musiała się okazywać tem niedogodniejszą, im staranniej ją wykończano w szczegółach. Rozwinięcie 89 artykułów statutu w pełny organizm polityczny, żyjący i funkcyonujący w tak nadzwyczajnej dobie, należało do zadań, którym żaden prawodawca w zupełności sprostaćby nie zdołał. Na wypełnienie konstytucyi i wyrobienie w niej samoistnego politycznego ducha składają się zawsze pracą swą liczne pokolenia; prawodawca Księstwa na przeniknięcie i przeistoczenie urządzeń w duchu narodowym miał zaledwie kilka lat czasu.

W dodatku razem z prawem państwowem i administracyjnem Księstwa wprowadzono kodeks Napoleona i procedurę cywilną francuską, czem powiększono zamięszanie i niepokój ogólny [3]). Nic dziwnego, że na tylu i to drogich zwaliskach stawiany nowy porządek społeczny natrafiał na niechęci i że wyrzekano nawet na prawo hipoteczne, zapominając, że je znało dawne prawo polskie wcześniej,

---

[1]) M i ą c z y ń s k i: Zdanie o powszechnem moratorium i systemacie kredytowem, str. 5. (O kredycie publicznym). „Między innymi z departamentu naszego pisali o tem: Zerboni di Sporsetti, Biernacki, Stawiski i Bielski.“ Miączyński był więc piątym.

[2]) Protokół posiedzeń rady stanu, tom I. (od dnia 16. stycznia 1811 r.).

[3]) O tem świadczą: Mowa Łuszczewskiego (obraz kraju wystawiający) 1809, str. 7 i w pewnym względzie: Pamiętnik hr. Feliksa Łubieńskiego, wydany przez Chomętowskiego, str. 205.

niż pruskie [1]). Z tem wszystkiem świeża ta budowa państwowa. pomimo wielu prawodawczych błędów, będących nieuniknioną koniecznością, z nietrwałej lepianki przeistaczała się z każdym rokiem w coraz to spoistszy gmach, którego mieszkańcy ożywieni byli wytrwale duchem ofiarności obywatelskiej.

---

[1]) Dutkiewicz: Prawo hipoteczne w Król. Polskiem, str. 8. „Wolno nam przeto twierdzić, żeśmy pierwsi może mieli dokładną hipotekę, pruska bowiem datuje się od 1722 r.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Aleksander Rembowski.

INFAMIA.

STUDYUM PRAWNO-SPOŁECZNE.

IV.

Cześć w prawie dzisiejszem.

(Ciąg dalszy).

Wobec tej przewagi strony filozoficznej nad prawną należy z pomiędzy współczesnych monografii o czci podnieść szczególnie pracę Eckstein a[1]. Autor ten bowiem wzniósł się odrazu i nawet jeszcze więcej, niż Binding, na wyżynę filozoficzną a ztamtąd lepiej dostrzedz mógł wszystkich luk w dzisiejszej prawnej ochronie czci, w samem nawet prawnem określeniu pojęcia czci, aniżeli ci prawnicy, którym despotyzm paragrafowy nie daje wznieść się po nad socyalno-utylitarne, lub nawet wprost tylko oportunistyczne, stanowisko. Eckstein zajął tak wyniosłą pozycyę obserwacyjną, że prawnik pozytywnego autoramentu nie zechciałby się tam wspinać po drabinie paragrafowej, tem mniej, gdy ma na zawołanie taką banalną, ale wygodną wymówkę, iż chodzi tutaj tylko o „subtelności metafizyczne", z któremi prawo liczyć się nie potrzebuje, a nawet, o ile nie chce rezygnować z praktycznych celów swoich, liczyć się niemoże. Na taki zarzut nie ogląda się Eckstein, gdyż dla filozofii wprost reklamuje taki sam udział w określeniu istoty czci i jej ochrony, jaki się prawu należy. Jestto, zdaniem jego, jedna z kwestyi dziś najwięcej piekących a tak przytem zaciemniona w mgle definicyjnej, że kto szuka wątka prawdy, ten na pierwszy widok nadzwyczajnej niezgodności i różnorodności zdań mógłby zawołać:

[1]) Joseph Eckstein: *Die Ehre in Philosophie und Recht* — Leipzig 1889.

Lasciate ogni speranza voi ch'entrate! Zewsząd bowiem odzywa się pytanie: co to jest cześć a istnieje tyle niemal odpowiedzi, ilu jest odpowiadających. Cześć jest wszystkiem — odpowie człowiek, słuchający więcej głosu uczucia, aniżeli ścisłych definicyi, — cześć stoi wyżej, aniżeli życie fizyczne! W usta prawnika pozytywnego autoramentu wkłada Eckstein chłodną odpowiedź *ex cathedra:* Cześć istnieje tylko w panstwie i pochodzi tylko od państwa. Po słuszności także i filozofom nie szczędzi autor wyrzutów, gdyż nie braknie i między nimi takich, którzy cześć nazywają tylko kaprysem lub. jeżeli chcą być ostrożni, rzeczą dla prawa do pewnego stopnia obojętną. Nie tak zapatrywali się na cześć starożytni filozofowie, Grecy i Rzymianie, którym Eckstein składa pod tym względem hołd otwarty, szczególnie społeczeństwu rzymskiemu, za zajęcie w sprawie czci podniosłego etycznego stanowiska. Wielce znaczącym wyrazem tej podniosłości pojęć była już sama piękna symbolika w urządzeniu świątyń bogini cnoty i czci, które tak były ze sobą połączone, iż do drugiej świątyni wejść można było dopiero po przejściu przez pierwszą.

Eckstein najjaśniej określił różnicę między czcią zewnętrzną a wewnętrzną, różnicę, która dla filozoficznego traktowania rzeczy jest rozstrzygająca a dla prawa ma to doniosłe znaczenie, że wskazuje mu granicę, do której w osłonie czci posunąć się może ze swojemi środkami obrony i repressyi a poza którą już w poczuciu niedostateczności własnej broni wezwać powinno do pomocniczej akcyi czynniki społeczno-moralne, stojące poza sferą jego organów. Cześć zewnętrzną stanowi według tej różnicy opinia, którą człowiek działaniem całem zaskarbić sobie musi w otoczeniu społecznem i która potem służy mu w życiu za uznawany dokoła wyraz wartości społeczno-moralnej, dając tytuł do poważania powszechnego. Jak Goethe, który porównał taką opinię ze skórą, całe ciało od stóp do głowy osłaniającą i na każdym punkcie wrażliwą, tak samo i Eckstein widzi w czci zewnętrznej delikatną tkaninę, przylegającą ściśle do osoby a osnutą z tak subtelnego materyału, jakiego dostarczyć może tylko cała działalność człowieka ze wszystkiemi jej motywami i celami. W takiem określeniu nie zaciera się, owszem podniesiony został, moralny charakter czci zewnętrznej. Jest ona wtedy dobrem moralnem, wypływa ze świadomości własnej zasługi i w niej posiada punkt ciężkości a nie, jakby to z wybitnie społeczno-utylitarnego określenia czci często wnosić wypadało, w samych tylko względach na korzyść materyalnego znaczenia. Z tego wynika, że już nawet cześć zewnętrzna w takiem, moralną jej stronę podnoszącem okre-

śleniu, nie może w zupełności polegać na ochronie państwa i jego prawa. Państwo bowiem ma na uwadze ogół równych sobie obywateli w ich publicznem działaniu i ani niemoże, ani nie potrafi, zawsze wejść we wszystkie wewnętrzne pobudki tego działania, więc w sferę głównych czynników etycznego osądzenia. To też prawo zadowala się samym brakiem zdeklarowanej skazy na czci i stawia normę: *quilibet praesumitur bonus et iustus, donec probetur contrarium!* Byle więc kto nie był już napiętnowany za jakąś nieuczciwość, byle władze państwa nie miały w swoich aktach śladów zasądzenia lub obwinienia za jaki czyn zdrożny, już tem samem istnieje tytuł prawny do tego, aby uchodzić za „dobrego i sprawiedliwego człowieka“. Że mimo stwierdzenia takiego negatywnego kryteryum uczciwości można być nawet skończonym nikczemnikiem wobec zasad moralności, to rzecz jasna.

Na tę trafną charakterystykę ducha dzisiejszego prawa pozytywnego można się w zupełności zgodzić, ale z tem koniecznem zastrzeżeniem, że jestto obraz sytuacyi dzisiejszej, z czego wcale nie wynika, żeby lepiej być nie mogło, żeby nawet lepiej być nie musiało, aniżeli dziś w okresie zwolnienia węzłów między prawem a etyką i spowodowanej tem moralnej niemocy prawa. Z pewnością Eckstein byłby doszedł do tego wyniku, gdyby rozprawa jego dążyć miała do rozwiązania kwestyi prawnego stanowiska czci a nietylko, jak to z całego jej założenia wypływa, do utorowania drogi podnioślejszym poglądom na sprawę. W rozprawie Ecksteina znajduje się nadto wiele zwrotów uzasadniających ten domysł w sposób niewątpliwy.

Przechodząc do określenia czci wewnętrznej, Eckstein od tego zaczyna, że „żadne ustawodawstwo nie okazało się dostatecznem w zakresie czci“ a nikt, ani filozof, ani prawnik, ani nawet poeta, nie zdołał ściśle odgraniczyć pojęcia czci wewnętrznej od czci zewnętrznej, lecz tylko odgadywano tę różnicę. „Pojęcie czci zewnętrznej jest jakby demonem, który ukrył się w samym wyrazie i wszystkich obałamuca, wszystkich w błąd wprowadza.“ Zaklął wszy tego demona, Eckstein szuka istoty czci wewnętrznej w ustroju psychicznym i znajduje ją tam w poczuciu harmonii wszystkich praw i obowiązków, których węzłami każdy człowiek połączony jest z całem otoczeniem swojem. Tego poczucia nie wyucza się, jak form konwenansu towarzyskiego, nie nabywa się więc i nie posiada w tem znaczeniu, jak się nabywa i posiada odznaczenia, dostojeństwa itp. Cześć wewnętrzna to, krótko mówiąc, stan zupełnego zdrowia moralnego, syntezy praw i obowiązków, jako przewodniczki w całem działaniu człowieka.

Dopiero w takiem określeniu czci wewnętrznej mieści się uzasadnienie tego szczegółu charakterystycznego, który już Binding dobitnię podniósł w rozprawie swojej, chociaż go przytem nie wyjaśnił zupełnie, t. j. szczegółu, że cześć wewnętrzna z natury swojej niemoże uledz obrazie w tem znaczeniu, w jakiem bierze się obrażenie czci zewnętrznej, jako zamachu na widoczną dla każdego dobrą opinię, reputacyę, obrażonego.

Postawiwszy cześć wewnętrzną na tak wyniosłem stanowisku, Eckstein objaśnił nietylko jej istotę, lecz także wielką siłę moralną, jako niezawodnej w każdej sytuacyi kierowniczki działania naszego. To też nie zawahał się ten pisarz, liberalny w całym toku swojej rozprawy, powtórzyć i przyjąć za swoje przytoczonego już zdania jednego z największych przedstawicieli scholastycznej filozofii, zdania Alberta Wielkiego, iż cześć jest siłą sumienia, więc siłą tej wielkiej moralnej władzy, która w każdym człowieku, chociażby intellektualnie niedość rozwiniętym, lub, co ważniejsza, już sprowadzonym z drogi obowiązku na bezdroża, odzywa się jeszcze na dnie duszy, tej władzy, w której nawet arcyliberalna etyka socyalna, tak skłonna pod niejednym względem do transakcyi z nowoczesnemi prądami utylitaryzmu w ogóle a w zakresie prawa przedewszystkiem, widzi najdzielniejszy fundament zdrowego ustroju moralnego i zdrowego życia prawnego w zupełnej harmonii z obowiązkami [1]).

Wobec takiego poglądu na cześć wewnętrzną Eckstein musiał oczywiście niemal oburzyć się na to bagatelizowanie jej odblasku, czci zewnętrznej, w prawie pozytywnem, które dzisiejszą taryfą karno-pieniężną, w sposób więcej upokarzający dla pokrzywdzonego, aniżeli dotkliwy dla krzywdzącego, usiłuje uporać się z t. z. obrazami honoru. Plamą na prawie pozytywnem wydała się Ecksteinowi dzisiejsza bezkarność tylu nikczemnych a mimo to w formie wyrafinowanej intrygi dokonywanych zamachów na cześć, zamachów, które zatruwają życie, nieraz nawet niszczą życie osób, niegodnie oczernionych i spotwarzonych. W ustroju psychicznym takich ofiar rozgrywa się w życiu codziennem nieustannie wiele tragicznych zawikłań, od których prawo pozytywne odwraca się, jako od sfery całkiem sobie obcej, pozostawiając ją powieści i dramatowi, jako niewyczerpaną kopalnię motywów i intryg, poruszających do głębi czytelnika wśród lektury lub widza wśród przedstawienia w teatrze.

---

[1]) Alexander v. Oettingen: *Die Moralstatistik und die christliche Sittenlehre* (j. w.) t. III. str. 418 i n.

Nie możemy poprzestać tutaj na samem tylko podniesieniu głosów niemieckich, żeby się nie wydawało, że chodzi tylko o lukę w jednem prawie a nie o sprawę ogólnego, prawno-społecznego znaczenia.

Z ojczyzny „kodexu honorowego“, za milczącą zgodą w całym świecie cywilizowanym uznawanego, z ziemi klassycznej rycerskiego sposobu i dystyngowanych form załatwiania spraw honorowych, z Francyi odzywają się głosy żalu i przestrogi, pochodzące z ust najznamienitszych współczesnych pisarzy w zakresie filozofii prawa, głosy tak poważne a tak przytem pobudzające do refleksyi, że nawet optymista zachwiaćby się powinien w mniemaniu, iż społeczeństwo może być spokojne o prawną osłonę dobra moralnego czci w prawie dzisiejszem. Proal n. p. w badaniu ogólnych przyczyn wzrostu przestępstw we Francyi kładzie nacisk na niedostateczność osłony prawnej dla czci [1]). Najdobitniej brzmi przestroga Beaussire'a w pracy, specyalnie tej sprawie poświęconej. „Cześć osób prywatnych i mężów publiczną rolę odgrywających — pisze ten autor [2]) — nigdy nie była mniej zabezpieczona w powadze, aniżeli za naszych czasów. Swoboda prassy nie zna granic mimo ograniczań legalnych, których pozory znosić jeszcze musi, a nowe obyczaje, które ona wytworzyła w gronie piszących i publiczności, faworyzują jeszcze więcej jej wybryki. Wobec rozpasanej jawności insultacyi i skandali wszelkiego rodzaju bezczelni okazują wzgardę, zasłaniając się tem, że dla czci obrażonej nie znaleźliby nigdzie skutecznej satysfakcyi. Wielu chwyta się pojedynku, którego praktyka, zresztą mało krwawa, tak się wzmogła w pewnych kołach, że straciła wszelkie znaczenie. Niektórzy sami sobie wymierzają sprawiedliwość, pewnie zawsze bezkarnie. Najszlachetniejsi i najdumniejsi usuwają się od obowiązków publicznych, aby uniknąć wystawiania czci na niebezpieczeństwo. Społeczeństwo traci samo dla siebie respekt, przyzwyczajając się do takiego stanu. Żadna sprawa nie wymaga w sposób więcej naglący refleksyi prawych obywateli.“

Beaussire w tej rozprawie swojej miał głównie na myśli cześć zewnętrzną, ale nie dlatego, żeby w opinii, w zwyczajnej reputacyi, widzieć miał całą istotę czci, której moralne znaczenie, jako syntezę praw i obowiązków, sam tak świetnie omówił w swojem wielkiem dziele o zasadach prawa. Beaussire'owi chodziło o najwięcej aktualną a za-

[1]) Louis Proal: *Le Crime et la peine* (j. w.) str. 282—3.
[2]) Emile Beaussire: *La protection légale de l'honneur* (w *Revue des deux mondes*, t. 84 z r. 1887, str. 663 i n.).

razem przez prawo najmniej zabezpieczoną stronę sprawy, chociaż ona nie jest tak niedostępna dla przepisów prawnych, jak cześć wewnętrzna w powyższem znaczeniu, zwłaszcza w oczach pisarza, który, jakto już przedtem wspomnieliśmy, uznaje analogię między czcią zewnętrzną a prawem własności. Korzyści moralne i materyalne, połączone z poważaniem, jako uznaniem czci, nabywa się według Beaussire'a tak samo, jak każdą własność, trudem osobistym lub w drodze dziedzictwa. Korzyści te, jak wszelkie rodzaje własności i jak w ogóle wszystkie prawa, mają uzasadnienie w tem, że stanowią siłę w służbie obowiązków, na których autor ten poprzednio oparł główną zasadę prawa. Interes nasz a z nim oczywiście interes naszych obowiązków pobudza do zdobywania szacunku dla nas samych i dla dzieci. Presumcya czci przemawia bowiem za tymi, którzy z domu wynieśli tradycye czci. Jestto więc dziedzictwo, ojcowizna honorowa, posiadająca w danym razie wartość materyalną.

Żeby nie mięszać czci wewnętrznej, jako poczucia obowiązków, z czcią zewnętrzną, chociażby nawet pojmowaną tak podniośle, jak w zdaniu powyższem, Beaussire zastrzega się, że nie zawsze wartość wewnętrzna tego dziedzictwa honorowego jest tak wysoką, jak się na pozór wydaje, że często przypadek i przesąd więcej zdziałały w tej mierze, aniżeli rzeczywiste zasługi. Można zatem, nawet należy, być ostrożnym w szacowaniu takiej wartości, ale prawo nie pozwala wyzuwać drugiego z czci dlatego, że się ją uważa za nieprawnie nabytą. Prawo osłania przecież każdą własność bez względu na sposoby jej nabycia, dopóki wymaganiom jego staje się zadość. Kiedy jednak co do sposobów nabycia własności materyalnej znaleść można kryterya w samem prawie, to natomiast co do czci prawo nie daje pewnej dyrektywy, dać jej nie próbuje a dla braku kompetencyi nawet w ogóle dać jej niemoże.

Po takiem stwierdzeniu niemocy prawa pozytywnego, widocznie osłabiającem powyższą analogię między czcią zewnętrzną a prawem własności, czytelnik mógłby oczekiwać zwrotu na tę drogę, na której powyższe kryterya można znaleść po za sferą prawa. Do oczekiwania takiego uprawniało zupełnie główne dzieło Beaussire'a, w którem istota prawa oparta została na silnym fundamencie społeczno-moralnym. Niezupełnie ziszcza się to oczekiwanie, ale tylko dlatego, że autorowi widocznie zależało, jak to już podnieśliśmy, najwięcej na omówieniu aktualnej strony sprawy i na zdobyciu na prawie pozytywnem na razie takich przynajmniej ustępstw, jakie jego zdaniem przyczyniłyby się do większego zabezpieczenia czci zewnętrznej wśród dzisiejszych stosunków. Chociaż zatem uznał nietylko brak

trafnych określeń czci i jej obrażenia w dzisiejszem ustawodawstwie i chociaż państwo nazwał wprost niekompetentnem do tego zadania, jako wchodzącego w sferę porządku moralnego, to jednak wymaga od państwa w jego ustawach takiej osłony, jaka się należy każdemu prawu bez względu na jego przedmiot. Osłona ta może być niedostateczną i taką ona nawet zawsze będzie w tej kategoryi praw, ale ostatecznie należy się i niemoże być odmówiona.

W trzech kierunkach formułuje Beaussire swoje postulaty. Najpierw ustawa powinna wskazać wypadki, w których cześć liczyć może na jej gwarancyę, powtóre należy zorganizować odrębny rodzaj sądów dla spraw honorowych przez ustanowienie osobnych sądów przysięgłych, których orzeczenia już swojem brzmieniem, ewentualnie motywami, stanowiłyby satysfakcyę moralną dla dotkniętego, wreszcie po trzecie z satysfakcyą moralną powinna być połączona także satysfakcya materyalna, odszkodowanie wysokie, ile możności, jak w Anglii. Za tem odszkodowaniem przemawia nie sam interes prywatny, lecz także i społeczny, gdyż „społeczeństwo samo siebie zasłania, osłaniając interesa prywatne.“

To ostatnie zdanie w połączeniu z poprzedniem uznaniem niekompetencyi państwa i jego prawa do całkowitego ujęcia czci w swoją sferę stawia rzecz w jaśniejszem świetle, aniżeli ona przedstawiała się nam przedtem w monografiach niemieckich. Tam były także gorzkie utyskiwania na luki w prawie dzisiejszem co do sprawy czci i desperackie zwierzenia się z braku praktycznych pomysłów, ale zawsze w końcu przebijała w sposób mglisty nadzieja, że pozytywizm prawny ostatecznie znajdzie drogę do celu wiodącą. Francuski filozof natomiast nie szuka złudzeń, nie upiększa obecnej smutnej sytuacyi prawnej, nie pociesza czytelników mglistemi nadziejami, lecz wskazuje na społeczno-moralną stronę sprawy, jako jej punkt ciężkości.

Otwartość taka w uznaniu niemocy pozytywnego prawa dlatego większą oddaje sprawie przysługę, aniżeli subtelne, najlepszemi chęciami dyktowane, ale dotąd bezskuteczne, medytacye niemieckie nad nowemi konstrukcyami paragrafowemi. Jeżeliby bowiem medytacye te miały przynieść jaką korzyść praktyczną, to powinnaby ona już pokazać się w całej pełni na tej najświeższej i największej, jeszcze nieskończonej, ale już w ostatnią fazę przygotowawczą wprowadzonej, kodyfikacyi, jaką stanowi austryacki projekt nowego kodexu karnego.

Zainicyowanie reformy ustawy karnej w austryackiej Radzie państwa zbiega się z brzaskiem samego parlamentaryzmu w Austryi. Pracowało więc nad tą reformą całe pokolenie parlamentarne, pra-

cowało gorliwie a przynajmniej z najlepszemi zamiarami, gdyż każdy parlament nowy wybierał dla projektu, objętego w spuściźnie po swoim poprzedniku, komissyę, złożoną z najdzielniejszych sił prawniczych. Ostatnia z licznego szeregu redakcya komissyjna tego projektu powinnaby zatem streszczać w sobie wszystkie zdobycze, jakie w tym czasie wykazała nauka i praktyka w innych państwach. Weźmy więc ten dokument prawodawczy [1], aby się przekonać, czy może jaki geniusz kodyfikacyjny nie zawstydził w sprawie czci bezradnych jeszcze dotąd teoretyków takiem jasnem zakreśleniem ramy definicyjnej, iżby odtąd już nie potrzeba było słuchać teoretycznych lamentacyi nad niejasnością sytuacyi prawnej.

Wiele można było oczekiwać po projekcie prawodawczym, tak długo przygotowywanym. Przynosi on niezawodnie zaszczyt autorom pod wielu względami a szczególnie ująć musi tem, że — co z naszego stanowiska osobno tutaj podnieść wypada — ścieśnił w sposób wydatny ową sferę neutralną między bezprawiem cywilnem a kryminalnem, o której na wstępie była mowa, a tem samem ścieśniał swobodę owych poczciwców bez czci i wiary, tak bezkarnie dotąd grasujących w szerokim świecie obrotowym, urągających dobrej wierze w interesach i spekulacyach różnego rodzaju, wyprowadzających w pole łatwowiernych i niedoświadczonych i t. d.

Gdyby to samo powiedzieć można było o postanowieniach projektu, które czci się tyczą! Pod tym względem jednak autorowie projektu co najmniej, niestety, zrzec się muszą pretensyi do roli szczęśliwych reformatorów.

W systemie kar, bezpośrednio czci dotykających, czyli następstw kary kryminalnej pod względem używania praw obywatelskich, projekt austryacki pozostał na dawnym utartym szlaku. Wyzuwa z dostojeństw, odziera z odznaczeń, odsuwa od praw politycznych i t. p. takie osoby, które za znaczne przestępstwo ściągnęły na siebie ciężkie kary. Niektóre z tych konsekwencyi ustają po upływie czasu w ustawie oznaczonego a ustanie to nie jest zależne od warunków, któreby dawały rękojmię rehabilitacyi. Na kim wyciśnięte zo-

---

[1]) 709 der Beilagen zu den stenogr. Protocollen des Abgeordnetenhauses — XI. Session 1893.

Jestto ostatnia redakcya do chwili, gdy autor uwagi te pisał. Rzecz naturalna, że dla naukowej exploatacyi tego projektu, jako rezultatu ćwierćwiekowej pracy kodyfikacyjnej, w kierunku tej pracy wytkniętym obojętną do pewnego stopnia jest w danej chwili kwestya, czy w dalszej fazie parlamentarnego traktowania sprawy nie zajdzie jaka zmiana co do szczegółów tutaj omówionych. (Przypisek Autora).

stało takie nowoczesne prawne piętno hańby, ten może przy dzisiejszej tak niesłychanie ułatwionej ciągłej zmianie miejsc pobytu przebyć czas degradacyi obywatelskiej zdala od widowni swojej kondemnaty, niejako incognito, niepoznany, nawet zażywający opinii nieposzlakowanego człowieka i wrócić po upływie tego czasu na dawną widownię, gdzie go już potem to samo prawo karne, z którem popadł był w fatalną kollizyę, uznaje za zrehabilitowanego bez żadnych dochodzeń rehabilitacyjnych a nadto strzeże nawet przed wypominaniem kondemnaty. Pozostaje zatem taka sama sytuacya, jaka dziś istnieje. Państwo zabiera skazańcowi prawa, jakie z jego ramienia posiada i zwraca mu je potem napowrót z mocy upływu pewnego czasu, nie troszcząc się o to, czy z prawami zwróconemi wrócić może także i szacunek, którego samą ustawą ani nadać, ani w razie utraty zwrócić niemożna. W takim składzie rzeczy rehabilitacya prawna, jeżeli w ogóle mówić można o rehabilitacyi tam, gdzie chodzi tylko o sam upływ pewnego czasu od chwili kondemnaty bez dalszych warunków, nietylko nie postępuje równolegle z niezależną od upływu dłuższego lub krótszego czasu rehabilitacyą społeczną, na którą zasłużyć sobie potrzeba, lecz co gorsza popada z nią w kolizyę. Oby tylko świadomość tej kollizyi nie stępiała w społeczeństwie, bo gdyby nie było jej wobec dzisiejszego systemu prawnych kar honorowych, brak ten byłby fatalnym symptomem, wprost dowodem zwolnienia karbów moralnych w społeczeństwie, dla którego przecież sam upływ pewnego czasu od zniesławienia bez dodatniej rehabilitacyi w życiu i przez życie uczciwe niemoże stanowić tytułu do zwrotu szacunku.

Pewne skrupuły nie pozwalają nam wprost powtórzyć o postanowieniach projektu w dziale obrazy czci zdania, wypowiedzianego powyżej o t. z. karach honorowych. Gdybyśmy bowiem powiedzieli, że i pod tym względem projekt pozostał na utartym, dawnym szlaku, to byłaby to opinia jaknajgorsza. Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby obowiązujący w Austryi kodex karny w samej literze prawa pozostał pod tym względem w tyle poza innemi kodexami. Widzieliśmy już poprzednio, że teorya ryczałtowo obwinia wszystkie kodexy, całe dzisiejsze prawo karne, o niedostateczną obronę czci i uważa luki w tej mierze istniejące za najdotkliwsze, nawet za upokarzające dla prawa w ogóle. W tej naganie dzisiejszy kodex austryacki bierze udział równy z innemi kodexami, o ile chodzi o samą literę prawa, ale rościć sobie może nawet większy, jeżeli się weźmie pod uwagę całą — że tak powiemy — formalną *mise en scène*. Pod tym względem zatem brak wszelkiej zmiany na lepsze

w tak długo przygotowywanym projekcie nowego kodexu byłby już wprost niepodobnym.

Przypatrzmy się tylko dzisiejszej sytuacyi a uwaga powyższa pewnie nie wyda się za ostrą. Nie jestto przecież żadną tajemnicą, że dziś w Austryi w samych sferach sędziowskich „sprawy kodexowo-honorowe“ uważane są raczej za karykaturę tego. czem być powinny. Postanowienia o obrazie czci, zepchnięte na szary koniec, niejako w kącik kodexu, zawierają taryfę karną, której pozycye mogłyby wystarczyć od biedy stróżom kamienicznym. dorożkarzom, przekupkom itp.. w ogóle ludziom, stawiającym pospolitą insultacyę, exces ordynarny, jednem słowem burdę na równi z obrazą czci i upatrującym w samym fakcie „wygrania“ sprawy przed forum sądowem błogą satysfakcyę, ale ludzi, szanujących siebie, raczej odstraszają od wstępowania na tę drogę. Jeżeli się do tego jeszcze doda zbagatelizowanie spraw tego rodzaju pod względem formalnym, po części z winy samego prawa a po części z winy tradycyi biurokratyczno-sądowych, to niepotrzeba już chyba przywoływać na świadectwo odstraszającej grozy skandalu, jaki sprowadza dla osoby nawet niegodziwie dotkniętej każdy, widocznie dla szykany wszczęty, t. z. dowód prawdy. aby litować się więcej nad pokrzywdzonym, t. j. zwycięzkim wobec sądu oskarzycielem, aniżeli nad skazanym napastnikiem, który znękawszy ofiarę swoją do żywego. raz obrazą a ewentualnie drugi raz takim wrzekomym dowodem prawdy, spotyka się z karą tak bagatelną, iż w oczach niegodziwca jest ona tylko bardzo skromną opłatą za sprawioną sobie piekielną satysfakcyę.

Austryacki projekt nowego kodexu karnego w dziale obrazy czci pod jednym względem nie poszedł utartym szlakiem. Mimo opozycyi w łonie komissyi kodyfikacyjnej, o czem jej elaborat szczegółowo upomina, posunięto tę kategoryę przestępstwa niejako do wyższej rangi, przeniesiono ją z dotychczas zajmowanego szarego końca do wyższego działu występków. Jeżeliby jednak sądzić wypadło o intencyach komissyi z brzmienia jej sprawozdania, to więcej wzgląd na systematyczność układu aniżeli przejęcie się doniosłością sprawy, wstrzymał większość od zaliczenia niektórych lżejszych wypadków obrazy czci do rzędu przekroczeń, czyli od pozostawienia ich nadal na szarym końcu kodexowym. Komissya bowiem uznała w sprawozdaniu wyraźnie, że taka klassyfikacya tej kategoryi przestępstwa, któraby „była zadowalającą w każdym kierunku. jest w ogóle niemożliwa“ z powodów, tkwiących w samej naturze rzeczy. „Jestto — mówi owo sprawozdanie — szczególna właściwość przestępstwa obrazy czci, że w ramy tego pojęcia wchodzą obok bardzo

karygodnych i z nadzwyczaj niebezpiecznemi następstwami połączonych zamachów na cześć także całkiem drobiazgowe sprawy, które przed forum sądowe dostają się tylko wskutek panującego w niektórych okolicach niezdrowego pieniactwa. Niepodobna jednak nakreślić linii granicznej według pewnych znamion istoty czynu w sposób od biedy zadowalający między cięższemi a całkiem lekkiemi wypadkami obrazy czci. Wszystko bowiem zawisło tutaj od indywidualnych okoliczności.“

Z trudnościami formalnej natury nie liczyła się komissya według własnego zapewnienia, gdyż uważała to za rzecz ważną, aby „stało się zadość uprawnionemu i z naciskiem podnoszonemu żądaniu zapewnienia czci wobec ciężkich zamachów skuteczniejszej osłony prawnej, aniżeli jej dziś obowiązujące prawo użycza.“ Zdanie to brzmi pięknie, ale zaraz potem następuje uspokajające wyjaśnienie, że „surowość, okazana w zaliczeniu obrazy czci do kategoryi występków (a nie przekroczeń), jest więcej pozorną, aniżeli rzeczywistą, polega więcej na wyrażeniu, aniżeli na praktycznym stanie rzeczy.“ Kogoby i to jeszcze nie uspakajało, temu przypomina komissya dalej, że wobec dopuszczenia „kompenzacyi wzajemnych obraz“ zmniejszy się znacznie liczba drobnych spraw o obrazę czci, dotąd przed forum sądowe wytaczanych. Ta „kompenzacya“, pozwalająca sędziemu nawet zaniechać wymiaru kary w tym razie, jeżeli adwersarze odpłacili sobie pięknem za nadobne, obrazą za obrazę, stanowi wcale charakterystyczną oznakę, jeżeli nie lekceważenia spraw tej kategoryi, to w każdym razie takiej obojętności dla nich, że musi to razić wobec poprzedniego zapewnienia ustawodawcy, iż liczyć się chce z coraz głośniejszem żądaniem wydatniejszej osłony prawnej dla czci i jej bezpieczeństwa.

Wstrzymujemy się od wszelkich dalszych uwag o niezbyt świetnej roli prawa w ogóle w tej „kompenzacyjnej“ sytuacyi, o roli spektatora, nie poczuwającego się do żadnej missyi, chociażby admonicyjnej, z tego tylko powodu, że obaj przeciwnicy, przejęci zarówno lekceważeniem tak ważnego dobra moralnego, jakiem jest cześć, wzięli się nawzajem tak dzielnie za łby, iż wyszli z walki z równemi — guzami moralnemi, czy równemi obrazami. Wstrzymujemy się od tych uwag mimo wielkiej pokusy, gdyż nie piszemy ani krytyki całego projektu, ani nawet specyalnego rozbioru działu, mającego na celu osłonę czci, lecz tylko chcemy z tego projektu projektu podnieść niektóre szczegóły, rzucające światło na pytanie, o ile w tej właśnie chwili traktowana, więc najświeższa w Europie, reforma prawa karnego zaradza poprzednio już przytoczonym tak

słusznym żalom teoryi. Zastrzeżenie to jest niezbędne, aby w czytelniku nie powstało mniemanie, że wszystko zresztą w tej reformie musi być dobre, o czem tutaj niema osobnej wzmianki.

Żeby krótko rzecz traktować, powiemy od razu, że projekt austryacki tylko co do kodexowo-hierarchicznej klasyfikacyi obrazy czci i, co za tem iść musiało, pod względem wysokości kary zboczył nieznacznie z dawnego szlaku utartego a natomiast w głównej rzeczy, w określeniu istoty czci, pozostał na tym szlaku. Chodzi tutaj, rozumie się, tylko o cześć zewnętrzną, ale ustawodawca nie wziął jej w tem znaczeniu, jak ją Goethe określił w porównaniu ze skórą, pokrywającą całe ciało od stóp do głowy a wrażliwą i drażliwą na każdym punkcie. Żeby pozostać przy tem porównaniu, powiemy wprost, że cześć w austryackim projekcie nowej ustawy karnej prędzej niż skórę przypomina — wierzchnią suknię, i to wcale dobrze watowaną, tak, iż uważać ją można za dobry pancerz wobec owych delikatnych, ale ostrych ukłuć, jakiemi bywają w regule obrazy pomniejsze.

Żeby według projektu zachodziła karygodna obraza czci, zamach na cześć zawierać musi — pominąwszy otwarty zarzut popełnienia czynu karygodnego lub rozpowszechnienie takiego zarzutu — przypisywanie „pogardliwych przymiotów lub pogardliwego charakteru“ [1]), albo przytaczanie faktów, mogących („zdolnych“) ściągnąć na obrażonego pogardę lub „poniżyć go w opinii publicznej“. Na równi z obrazą czci w tem określeniu stawia projekt także „utrzymywanie lub rozpowszechnianie faktów, które mogą (są „zdolne“) zagrażać niebezpieczeństwem lub sprawić uszczerbek zarobkowi, kredytowi innej osoby lub potrzebnemu jej do wykonywania zawodu zaufaniu publiczności.“ Osobno sformułowana została obraza czci, polegająca na „publicznem utrzymywaniu lub rozpowszechnianiu ubliżającej wieści o życiu prywatnem lub rodzinnem innej osoby.“

Skoro już powyżej zastrzegliśmy się, że nie chodzi tutaj o szczegółową krytykę projektowanych postanowień karnych o obrazie czci, lecz o kwestyę zasadniczą a przedewszystkiem o poziom moralny,

---

[1]) Użyty w projekcie wyraz *Gesinnung* w oficyalnych polskich przekładach oznaczać ma „sposób myślenia“. Jeżeli w tych zasadniczych uwagach krytycznych nadajemy temu wyrazowi o wiele szersze znaczenie, to — pominąwszy nawet kwestyę, które tłumaczenie więcej zbliża się do myśli oryginału — nie wychodzi to na niekorzyść projektu, lecz raczej mogłoby wpływać na osłabienie krytycznych zarzutów. (Przyp. Autora).

na jakim projekt ten pojęcie czci postawił, to możemy opinię sformułować w jednem pytaniu pod adresem nietylko sędziów, nietylko prawników w ogóle, lecz wszystkich, dla których sprawa ta ma znaczenie i w których interes obudza. Pytanie to opiewa: Czy w austryackim projekcie poziom pojęcia czci podniósł się, jeżeli nie tak, żeby postęp dał się mierzyć aż taką idealną miarą, jak szansami zmniejszenia liczby pojedynków, to przynajmniej o tyle, aby zastosować można tak niewygórowaną, nawet skromną, miarę, jakiej dostarcza interes zwyczajny w tem znaczeniu, żeby przed forum prawa odtąd częściej zgłaszali się ci, którzy cześć wewnętrzną pojmują jako kwintessencyę moralną i tej stracić nie mogą, dopóki jej sami nie zaprzepaszczą, ale dbając o cześć zewnętrzną, jako reflex tej kwintessencyi moralnej w opinii publicznej, wrażliwi są na każdy zamach na nią wymierzony, uczuwają za każdym zamachem tego rodzaju w ustroju psychicznym taki ból, jaki — żeby znowu wrócić do trafnego porównania Goethego — uczuwa skóra ludzka na zdrowem ciele za każdem ostrzejszem podrażnieniem?

Sama forma pytania zdradza autora, że je tak postawił, aby już z brzmienia przebijała odpowiedź przecząca a nadto, aby przebijał i powód, dla którego właśnie tak odpowiedź ta wypaść musi. Wspomnieliśmy bowiem w pytaniu o ustroju psychicznym, w którym szukać należy kryteryów i znamion obrazy czci, w powyższem znaczeniu pojmowanej, a na który austryacki projekt nowej ustawy karnej, krocząc utartym szlakiem dzisiejszego prawa, nietylko nie położył nacisku, lecz w ogóle nie zwrócił nawet tyle uwagi, aby w zastosowywaniu ustawy w wypadkach wyjątkowego znaczenia psychiczna strona mogła być w rachubę wzięta.

Czy jestto może żądanie wygórowane, pretensya niejako napastliwa wobec dzisiejszego prawa, krótko mówiąc, pomysł niewykonalny, nieuchwytny dla prawodawcy? Byłoby to już nie zwykłą dygressyą, lecz otwartem zboczeniem na temat odrębny a przytem doniosły, godny osobnego studyum, gdybyśmy tutaj przedstawić mieli niedostateczność dzisiejszego prawa pod względem osłony życia psychicznego w ogóle i potrzebę tej osłony. Nie byłaby to utopia, lecz sprawa wielkiej wagi praktycznej dla życia a przytem kwestya, która już raz była aktualną w literaturze prawniczej, dotąd poniekąd nie znikła zupełnie z widnokręgu naukowego i odzyskać może charakter aktualności nawet w tym razie, gdyby materyalistyczna profanacya duszy ludzkiej a raczej negacya jej odrębności i sprowadzanie jej na mechaniczny poziom funkcyi skomplikowanego ustroju

nerwowego miało jeszcze dalej pozostać opinią tak akredytowaną w świecie naukowym, jak dotąd [1]).

Żeby jednak nie osłabiać praktycznego znaczenia pretensyi do prawa dzisiejszego, którąśmy przedtem w zakresie czci podnieśli, poprzestajemy na tem dorywczem tylko zaznaczeniu zasadniczej strony postulatu osłony całego życia psychicznego przed karygodnemi zamachami. Sprawa ta bowiem w ogólnem, zasadniczem, znaczeniu może być przez dzisiejsze ustawodawstwo jeszcze dalej ignorowana, czy pozostawiona w zawieszeniu a mimo to psychicznemu kryteryum, chociażby w samej tylko obrazie czci, należy się uwzględnienie. Czemże bowiem, jeżeli nie cierpieniem psychicznej natury jest obraza czci, oczywiście obraza istotna a nie owo niejako konwenansowe tylko przybieranie pozy obrażonego przy lada jakiej sposobności? Tak rzecz sformułował nawet Ihering i to nie w dziele, poświęconem duchowi prawa rzymskiego, nie w entuzyastycznej apologii społeczno-moralnej funkcyi cenzorów, lecz w tej prawno-filozoficznej pracy swojej, która stanowi jednę z najświetniejszych rehabilitacyi utylitaryzmu, jako podstawy dla rozwoju prawa, i egoizmu, jako twórcy prawa, w dziele o celu w prawie [2]). Przy pomocy pokrewieństwa etymologicznego wyrażeń niemieckich przedstawił tam Ihering analogię między obrażeniem ciała, jako naruszeniem jego normalnego stanu zdrowia, a obrażeniem czci jako cierpieniem duszy, naruszeniem normalnego zdrowia psychicznego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Bronisław Łoziński.

---

[1]) Dr. Bronisław Łoziński: *Prawo zwierząt*. Studyum socyologiczne — Lwów 1895, str. 55 i n.

[2]) R. v. Ihering: *Der Zweck im Recht* (j. w.) t. II., str. 481.

PAMIĘTNIKI
PUŁKOWNIKA d'ALOY
REZYDENTA SASKO-KURLANDZKIEGO.

(PRZYCZYNEK DO HISTORYI POLSKIEJ XVIII. WIEKU).

Część druga.
1768.
(Ciąg dalszy).

XII.

Carr znagla księcia Radziwiłła do rozpuszczenia swego wojska i sekwestruje mu nawet arsenał. — Wątpliwe zebranie się sejmu. — Król i ambasador pracują nad tem, aby sejm przyszedł do skutku. — Porta uznaje konfederacyę barską za legalną. — Wojewoda wołyński. — List baszy chocimskiego do Branickiego. — Poglądy polityczne tego baszy. — Rozmowa prymasa z ambasadorem i rezydentem sasko-kurlandzkim. — Przejęcie poczty wrocławskiej przez konfederatów. — Rada senatu w przededniu zamierzonego otwarcia sejmu. — Niepowodzenie tego ostatniego. — Powrót biskupa kamienieckiego. — Przejście Dniestru przez korpus turecki. — Bezczynność Branickiego, który nie może liczyć na zniechęcone wojsko.

Warszawa, 9. listopada 1768.

Konfederacye litewskie, które przypisują wszystkie księciu Radziwiłłowi, zostały zupełnie stłumione. Carr zmusił księcia do rozpuszczenia swojego wojska, pozwalając jednak, aby trzymał najwięcej 400 ludzi do obrony osobistej. Radziwiłł nadesłał tu kuryerem prośbę do ambasadora, aby mu był pozostawiony cały jego arsenał. Ambasador zażądał, aby arsenał oddany był dowódcy rossyjskiemu za pokwitowaniem, zapewniając księcia, że po ustaniu zamieszek w kraju tutejszym zostanie mu zwrócony.

W poselstwie od wojewody inflanckiego przybył tu p. Zabłocki i z wielkimi honorami przyjmowany był przez ambasadora, który

oświadczył, że jakkolwiek Rossya mieć będzie wojnę z Portą, jednak to wcale nie przeszkodzi, aby rzeczy w Polsce nie miały pozostać w takim stanie, jak postanowiono traktatem i ostatnią konstytucyą. O sejmie ambasador nie mówi z żadnym z obecnych tu przyjaciół, nawet z prymasem.

Kanclerz w. polecił tu wezwać hr. Ogińskiego, którego chce proponować na marszałka sejmu, przyjmując odpowiedzialność za jego kandydaturę. Rzecz jednak wątpliwa, czy się zbierze dostateczna liczba posłów na sejm, zwłaszcza litewskich, najwięcej tu pożądanych, obecnie bowiem przypada na Litwę kolej wyboru marszałka sejmowego. O ile mi wiadomo, dwór i ambasador rossyjski nie szczędzą wielkich starań i trudów, aby sejm mógł się zebrać.

Przybyło tu trzech kuryerów z Konstantynopola: do ambasadora rossyjskiego oraz do rezydentów pruskiego i angielskiego, i wszyscy trzej w towarzystwie adjutanta ambasadora spiesznie odjechali do Petersburga z polecenia tego ostatniego.

Branicki nadesłał przed kilkoma dniami kopię deklaracyi, otrzymanej od baszy chocimskiego. W deklaracyi tej powiedziano, że Porta Ottomańska, uznając konfederacyę barską za legalną i dążącą do obrony praw i swobód narodowych, bierze ją pod swoją opiekę i uważać będzie za nieprzyjaciół wszystkich tych, którzyby chcieli atakować pomienionych konfederatów. Tenże Branicki donosi sztafetą, że korpus wojsk tureckich przeszedł Dniestr w pobliżu Żwańca; Turcy zażądali żywności i koni od kasztelana Lanckorońskiego, a ponieważ ten uciekł, złupili cały jego dom.

Od chwili otrzymania tej wiadomości ambasador zmienił zamiary swoje co do sejmu: wyraził się nawet do Zabłockiego, że może sejmu wcale nie będzie. Nagłe wkroczenie Turków przeraziło go bardzo, a jeszcze więcej dwór tutejszy. Przerażenie to opanowało wszystkich, którzy obawiają się zemsty Rossyi i króla, poczuwając się do winy względem nich. Wypowiedzenie wojny i opieka, jaką Turcya obiecuje konfederatom, uspokaja cokolwiek umysły w tem nieszczęśliwem położeniu. Mam tu na myśli tutejszych panów, którzy wiedząc, że trzy armie rossyjskie mają tu wkroczyć, a mianowicie od Smoleńska, od Kijowa i od strony Inflant, i że walka toczyć się będzie w kraju tutejszym, do tego stopnia ulegli postrachowi, że gotowi są obecnie uczynić wszystko, co im rozkaże król i ambasador. Tylko wojewoda wołyński jest niezachwiany w swojem postanowieniu: nie ukrywał nigdy przywiązania swojego do Saksonii, nie należał do intryg, gotów był zawsze poświęcić życie i majątek dla spraw ogółu, ciągle odmawiał podpisania wszystkiego,

coby było przeciwne prawom i wolności, nie dając się do tego skłonić ani pogróżkami, ani uprzejmem słowem.

Na obiedzie u prymasa, danym w dniu imienin Waszej Królewiczowskiej Mości, słyszałem od niego, że książę Repnin, zaprosiwszy go do siebie, odczytał mu list, jaki basza chocimski pisał do Branickiego. W liście tym basza żąda kategorycznej odpowiedzi na następujące punkta:

1) Dlaczego król sprowadził do kraju wojska rossyjskie, sprzecznie z warunkami traktatu karłowickiego?

2) Dlaczego wojska te pozostają tam ciągle wbrew woli narodu?

3) Czy król ma dostateczne siły do wydalenia ich z kraju? Przytem dodał, że w przeciwnym razie wyręczą go w tem Turcy, nadmieniając nadto, że jeżeli król legalnie był obrany, to nie potrzebuje pomocy wojska cudzoziemskiego; jeżeli zaś elekcya nie była legalną, to naród powinien być postawiony w możność dokonania nowej swobodnej elekcyi. Dalej opowiadał mi prymas, że ambasador był nadzwyczaj rozgniewany, że król ma zwołać radę w tej sprawie; że trzeba koniecznie, aby uznano konfederatów za buntowników, i oświadczono, że wojska rossyjskie weszły do kraju tutejszego tylko wskutek usilnych próśb króla i stanów, celem przywrócenia bezpieczeństwa, spokojności i należytego porządku: że Porta Ottomańska, protegując buntowników, właśnie pierwsza narusza traktat karłowicki.

Na to prymas miał odpowiedzieć ambasadorowi, że uczyni wszystko, co rozkaże carowa, ale zapytał go jednocześnie, jaka też będzie opieka jej: jeżeli Turcya zostaje w porozumieniu z innemi mocarstwami i jeżeli wobec tego Rossya nie będzie miała przewagi.

Ambasador miał mu szczegółowo wykazywać siły Rossyi i dawał mu co do tego uspakajające zapewnienia.

Z kolei prymas przedstawiał ambasadorowi, że skoro konfederacye nie są zabronione nawet ostatnią konstytucyą, to wskutek tego nie można nazywać buntownikami konfederatów barskich.

Ambasador jednak nie chciał odstąpić od swego zdania, zabraniając prymasowi udawać się na radę królewską bez jego wiedzy. Wszakże prymas musi być mocno przekonany o przewadze sił rossyjskich, skoro zakończył opowiadanie swoje oświadczeniem, iż wobec tego wszystkiego nie ma innego sposobu, jak tylko trzymać się Rossyi.

Wtedy odezwałem się, że on nie mógłby już inaczej postąpić wobec tego, że na ostatniej radzie senatu wypowiedział zdanie, aby prosić carowej o pozostawienie wojsk rossyjskich w kraju tutejszym do czasu jego uspokojenia, t. j. ustania zamieszek, które wzięły początek w Barze.

— „A jakżebyś pan odpowiedział ambasadorowi na mojem miejscu? — zapytał mnie.“

— „Odpowiedziałbym, że jeżeli Rossya chce wojny i ma dostateczne siły do jej prowadzenia, to sama może ustanawiać prawa, nie odwołując się do Polaków. Jeżeli jednak pragnie uniknąć wojny, to mogłaby to uczynić z honorem, gdyby, ze względu na wspomniany wyżej list baszy chocimskiego, postanowiono na radzie senatu prosić carowej, aby nie wystawiając dłużej Polaków na wojnę domową, raczyła wycofać wojska swoje z granic Rzeczpospolitej, która nie chce być dłużej ciężarem dla Rossyi i narażać ją na to, aby była zmuszoną prowadzić wojnę w interesie Polski.“

Odpowiedź powyższa tak się podobała prymasowi, iż oświadczył mi, że zrobi z niej użytek, jakkolwiek ma zamiar stosować się głównie do tego, czego ambasador żądać będzie.

Poczta wrocławska przejęta została przez 300 konfederatów w Wieruszowie; zabrali wszystkie korespondencye i papiery, oprócz depesz z Saksonii, które pozostawili nietknięte, polecając je pilnej opiece. Oprócz tego zabrali kilka beczek ostryg, przeznaczonych dla króla, inne zaś, własność prywatną stanowiące, pozostawili w całości.

Spodziewają się tu księcia Radziwiłła, którego spiesznego przyjazdu życzy sobie ambasador i w tym celu, jak się zdaje, kazał odroczyć zwołanie rady senatu.

Z powodu imienin Waszej Królewiczowskiej Mości odbierałem powinszowania poselstwa saskiego, szlachty kurlandzkiej oraz wszystkich, którzy zamieszkują saski pałac. Najwięcej jednak zdziwiłem się wizytą podkanclerzego Borcha, wyrażającego mi przywiązanie ku Waszej Królewiczowskiej Mości, które pragnąłbym, aby choć w pewnej części mogło wyrównać mojemu wielkiemu przywiązaniu, najgłębszemu uszanowaniu i najszczerszym życzeniom, jakie ośmielam się złożyć u stóp Waszej Królewiczowskiej Mości.

Dzień 7. b. m., przeznaczony na otwarcie sejmu, obrócił w niwecz wszystkie zabiegi ambasadora rossyjskiego. Przybyło tylko 15 posłów koronnych, których czoła powinnyby były pokryć się rumieńcem wstydu, gdyby mieli poczucie honoru i świadomość tego, co czynią. Z Litwy nie stawił się ani jeden poseł. Kilku senatorów przybyło do zamku więcej z ciekawości. Gdyby nie gwardya, postawiona przez marszałka, niktby się nie domyślił nawet, że to dzień sejmu. Króla nie było wcale, ani też nikt nie mówił w jego imieniu. Nikt się nie znalazł, ktoby przynajmniej dla powagi samego tronu objaśnił niemożność odbycia sejmu.

W wigilię pomienionego dnia król zwołał radę senatu z senatorów i ministrów, na którą prymas wcale nie przybył. Kanclerz postawił w imieniu króla propozycye, czy sejm ma się odbyć, czy nie, i co należy przedsięwziąć w tem położeniu rzeczy. Wojewoda kaliski oświadczył, że sejm wcale niepotrzebny, że król i Rzeczpospolita powinni być neutralni i nie mieszać się wcale do niczego. Czartoryscy wraz z innymi poparli zdanie wojewody. Stronnicy jednak Rossyi, a mianowicie wojewodowie podlaski i gnieźnieński oraz marszałek Gurowski byli innego zdania i proponowali sejm extraordynaryjny. Król odrzucił tę propozycyę, był nią nawet bardzo dotknięty. Rzeczywiście przez podobny sejm naród mógłby nawet żądać detronizacyi króla. Inni znowu radzili królowi, aby stanął na czele wojska i próbował utworzyć rekonfederacyę, któraby, poparta przez Rossyę, doprowadziła do ogólnego porozumienia i zgody wszystkich.

Dwór postanowił czekać cierpliwie i pozostawił rozstrzygnięcie swego losu wojskom rossyjskim. Te ostatnie gromadzą się w okolicach Dubna, w punkcie zbornym.

Generał Sołtykow przygotowuje się do wyjazdu; to samo zamierza uczynić i książę Repnin, jeżeli carowa, zgodnie z jego prośbą, pozwoli mu udać się na wojnę, i jeżeli Saldern, jak powszechnie utrzymują, zastąpi go w obowiązkach ambasadora.

Biskup kamieniecki wyjechał już z Fontainebleau i oczekiwany jest w tym miesiącu na granicach Rzeczypospolitej, aby wprowadzić w wykonanie układ, zawarty z dworem francuskim, o którym Wasza Królewiczowska Mość poinformowany być musi.

Otrzymaliśmy tu sztafetą wiadomość o przejściu Dniestru przez konfederatów wraz z korpusem tureckim. Branicki pozostaje zupełnie bezczynnym, nie mogąc liczyć wiele na zniechęcone wojsko swoje. Słyszałem od jednego z ministrów, że zapewne Rossya wystąpi z deklaracyą, iż pozostawia narodowi swobodę urządzenia się i ustanowienia rządu według swojej woli, zawsze jednak pod protekcyą Rossyi.

Najważniejszą jednak rzeczą jest wycofanie z Polski wojsk rossyjskich, jako pierwsze zadosyćuczynienie żądaniom Porty, a wtedy naród wybierze niewątpliwie taką formę rządu, jaka najwięcej odpowiadać będzie potrzebom kraju.

KONIEC 1768 ROKU.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X.

KRZEMIENIEC.

Z dziejów oświaty w Polsce.

(1805—1832).

IV.

„Materyie z nauk“ — czy i o ile zaprowadzono w nich zmiany — profesorowie — podręczniki.

(Ciąg dalszy).

Język i literaturę łacińską wykładali Euzebiusz Słowacki, ks. Aloizy Osiński i Maksymilian Jakubowicz. Pierwsi dwaj zajmowali równocześnie katedrę języka i literatury polskiej; ostatni uczył dodatkowo starożytności rzymskich. Filologię rzymską tłómaczył słuchaczom Teodozy Sierociński.

Ojciec poety Juliusza, Galicyanin, różne przechodził koleje. Po ukończeniu szkół — z braku innego zajęcia — zostaje królewskim geometrą, z kolei guwerneruje w zamożniejszych domach ziemiańskich. Tutaj właśnie poznany przez Czackiego, objął katedrę wymowy w gimnazyum krzemienieckiem, gdzie chyba równie był kochanym tak przez uczniów, jak i przez kolegów [1]. W r. 1811 wykłada już w wileńskim uniwersytecie, a prefekt, donosząc o tej zmianie staroście, nazywa ją „nieprzyjemną wiadomością“, robi nadto w swym liście

[1] Prof. Słowacki zaślubił w Krzemieńcu pannę Salomeę Januszewską, córkę Teodora, zarządcy dóbr licealnych. Oboje ruszyli następnie do Wilna. Pani Salomea wraca do Krzemieńca we wdowich szatach, by — jako profesorowa Bécu — po pewnym czasie znowu zawitać do stolicy Litwy. Owdowiawszy powtórnie, osiada na stałe w Krzemieńcu, tutaj umiera też 26. lipca 1855 r. podczas grasującej cholery. Cieszyła się ogólnym szacunkiem. (Dr. B. Biegeleisen: Ze stosunk. rodzin. Julj. Słowackiego. *Bibl. Warsz.* 1895. paźdz.).

charakterystyczny dodatek: „Takie praktyki pewnie i nadal będą. dla czego Gymnasium długo dobrymi Professorami cieszyć się nie może. Jest to pięknie dla Gymnasium i dawniejszych Szkół, ale nie pożytecznie“ [1]). Że „praktyki“ podobne rzeczywiście w przyszłości często miały miejsce — rzecz pewna; wszak uniwersytet niejednego profesora, który w Krzemieńcu chrzest odbył i choć trochę dał się poznać, do Wilna powoływał. Przypuszczamy, że z czasem nawet szanowny prefekt oswoił się z tego rodzaju figlami, przez zwierzchniczą szkołę płatanymi. Wracając do Słowackiego, dodamy, że — obok zajęć profesorskich — redaguje *Kurjera Wileńskiego*; umiera żałowany powszechnie w 1814 r. O jego mowach przygodnych wspominaliśmy poprzednio, wzmiankować też o nich nie omieszkamy w kronice gimnazyalnej. Nadto cztery tomy dzieł. prawidła wymowy i poezyi, rozprawa o potrzebie doskonalenia języków narodowych i t. p. prace zostały w znacznej części ogłoszone już po śmierci autora [2]).

O pozyskanie dla Krzemieńca ks. Aloizego Osińskiego starano się już poprzednio, lecz wówczas ugoda do pomyślnego skutku — mimo wszelkich usiłowań — dojść nie mogła. Ksiądz Osiński, po uczynionej ze strony Kołłątaja — zawsze w imieniu Czackiego — propozycyi. odpisuje mu zaraz ogólnikowo. przyrzekając osobiście do Stołpca zjechać, by ostatecznie porozumieć się w sprawie ofiarowanej mu katedry. Zjawił się też w pierwszych dniach sierpnia 1805 r. w mieszkaniu Kołłątaja, o wyniku zaś poufnej rozmowy ks. Hugo Czackiemu bezzwłocznie donosi, czas już bowiem było ułożyć pewną, stałą listę profesorów przyszłego gimnazyum wołyńskiego. „Xiądz Osiński był u mnie 3. *praesentis*, spodziewał się, iż będzie wezwany do literatury. Gdym mu oświadczył, że go JWPan wzywasz na nauczyciela języka łacińskiego, prosił, aby mu dać 3. dni do rozwagi: odjechał i żadnej mi dotąd (t. j. 8. VIII.) nie dał odpowiedzi, piszę do niego dzisiaj, a co mi finalnie odpowie. natychmiast doniosę. Jeżeli się podejmie, możesz JWPan być pewnym, że zrobisz dobry wybór; jeżeli się nie podejmie, trzeba będzie szukać innego, jaki się natrafi, bo bez profesora łacińskiego języka pierwsze klassy nie mogłyby się rozpocząć“ [3]).

Równocześnie wysyła Kołłątaj krótkie i zwięzłe zapytanie do Osińskiego; odpowiedź nadeszła wymijająca, lecz w rezultacie odmowna [4]). Nowy więc posłaniec pomknął ze Stołpca, wioząc

---

1) Majchrowicz j. w. (*Muzeum* 1894 s. 94).
2) Słowikowski j. w.; Estreicher: Bibl. IV. 282—283 itd.
3) *Koresp.* III. 146.
4) Ibid. III. 166.

nieprzyjemną dla starosty nowinę. „Ks. Osiński odpowiedział mi — donosi Kołłątaj — że się nie podejmuje lekcyi języka polskiego i łacińskiego; dał mi oraz do zrozumienia, że się spodziewał być umieszczonym na katedrze literatury: tak go zapewnił jego brat, który miał w tej mierze mówić z JWPanem; na co mu odpowiedziałem: że JWPan już przeznaczyłeś p. Kruszyńskiego do tej katedry, którego ja nie znam ani z osoby, ani z talentów. Skończyło się na tem, że X. Osiński dał mi poznać, iż gdybyś go JWPan na przyszły rok wezwał do katedry literatury, do której najwięcej ma gustu i skłonności, tedy podjąłby się jej z ochotą. Ja z mej strony przyrzekłem to wszystko JWPanu przełożyć. Jakoż na stronę X. Osińskiego mówi: 1) Znajomość języków łacińskiego, francuskiego i niemieckiego; 2) że uczył w szkołach publicznych pijarskich; 3) że był nauczycielem literatury młodych Pijarów; 4) że jest obyczajów dobrych i ma do nich stosowną powierzchowność“ [2]). Autorowie projektu nie tak prędko jednak odstępują od myśli zwabienia Osińskiego do Krzemieńca.

Z kolei przypuszcza szturm sam Czacki [1]); ksiądz Aloizy w odpowiedzi — dziękując za zaszczyt, jaki mu sprawia „wzywanie osób znakomitych mądrością i sławą“ — dodaje, że na razie opuścić domu Radzimińskich nie ma prawa. Kołłątaj ze swej strony tłómaczy panu staroście, że „ten człowiek i przez swą zdatność i przez swą moralność zasługuje, aby mu zostawić miejsce na rok przyszły, którego (nie chcąc zawodu robić Radzimińskim) przyjąć nie może w tym roku“ [3]). Na razie w ten sposób zakończono wzajemne pertraktacye: naukę języka łacińsko-polskiego w czterech początkowych klasach objął Olędzki; na kursach wykłada Euzeb. Słowacki, kandydat bowiem — pierwotnie na tę katedrę upatrzony — zawiódł oczekiwania fundatora szkoły. „Kruszyński dowiódł występną lekkość — skarży się 27. IX. 1805 r. Czacki Kołłątajowi. — Mam jego list, mam wstawienia się za nim, mam jego słowo. Podobno przeleciał do Puław i na moją odezwę gardzące zachował milczenie. Jeśli miał później tak brzydki charakter pokazać: niech leci jak motyl, a niech nas nie zaraża“ [4]).

Coprawda słowa trochę przyostre, ale też, jeśli się weźmie pod uwagę, że Kruszyński takiego figla spłatał na dni kilka przed samem otwarciem gimnazyum, łatwo pojąć gniew Czackiego, widzą-

[1]) *Koresp.* III. 194.
[2]) Ibid. III. 198.
[3]) Ibid. III. 199—201.
[4]) Ibid. III. 291—292.

cego z przykrością, iż jedna katedra więcej we właściwym czasie obsadzoną nie zostanie, że nadto znowu odbywać będzie trzeba poszukiwania za odpowiednim kandydatem, co niemało kosztowało trudów i zachodu.

Już z listów Kołłątaja przekonać się łatwo, jakie posady naukowo-pedagogiczne zajmował ks. Osiński przed objęciem katedry w Krzemieńcu. Osobistość to jednak nadto wybitna, byśmy nie przytoczyli na tem miejscu ważniejszych dat z jego żywota. Znakomity ów kaznodzieja polski przyszedł na świat 1770 r. w Sandomierskiem. Widocznie talent krasomówczy był tej rodzinie właściwy, gdyż i brat jego Ludwik z wymowy w szerokim słynął promieniu. Obaj zostali wychowańcami szkół pijarskich w Radomiu; starszy Aloizy przywdziewa też 1784 r. w Drohiczynie sukienkę zakonu, w którym początkowe pobierał nauki i — przechodząc ze stopnia na stopień w hierarchii zgromadzenia — piastuje cztery lata (1802—1806) godność prefekta szkół pijarskich.

W r. 1806 wezwanym zostaje do Krzemieńca na nauczyciela literatury polsko-łacińskiej; stało się więc podług jego życzenia, jakie w listach do Kołłątaja niejednokrotnie wyrażał. Ks. Aloizy wykłada w gimnazyum — a z kolei w liceum wołyńskiem — całych długich lat ośmnaście, wywiera wpływ nader dodatni na swoich uczniów i kolegów. Przy każdej uroczystości szkolnej, wesołej czy żałosnej, wygłasza wzniosłe egzorty, pełne zdrowych myśli i poglądów, pełne młodzieńczego zapału i szczerej zachęty do pracy, której najlepszym przykładem sam mógł służyć, poświęcając wszystkie wolne od profesorskich zajęć chwile pisaniu dzieł poważnych i wyczerpujących. Metropolita Siestrzeńcewicz uwalnia go 1812 r. od obowiązków zakonnych, w pięć lat później zostaje kanonikiem łuckim i prałatem, w r. 1818 członkiem warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk, któremu już przedtem w darze prace swe przesyłał [1]); w r. 1820 Pius VII. ozdabia pierś jego wysokim orderem; w 1824 przenosi się Osiński do Wilna, gdzie go spotykamy w roli assesora konsystorza i deputata pierwszego wileńskiego departamentu oraz sądu granicznego. Po upływie lat kilku zostaje doktorem św. Teologii i kanonikiem wileńskim; w roku 1831 infułatem ołyckim; od 1833—39 rektorem wileńskiej duchownej akademii; w 1839 biskupem sufraganem łuckim. Umiera w Ołyce 10. czerwca 1842 r.

W sposób powyższy przedstawia się najpobieżniejsze zestawienie dat jego żywota dotyczących. Obok towarzystwa warszawskiego za-

---

[1]) *Roczn. W. K. T. P. N.* Warsz. 1817. X. 437.

pisały profesora w liczbie swych członków naukowa instytucya krakowska i cesarski uniwersytet w Wilnie. Zostawił on rodzinie w spadku po sobie cenny zbiór książek a co ważniejsza, przeszło sto rękopisów, które mogą służyć dowodem, ile to człowiek w pracy rozmiłowany dokonać potrafi.

Z ostatnich wyliczymy jedynie wybitniejsze. I tak jedno z pierwszych miejsc zajmą chyba: *Żywoty biskupów wileńskich*, zeszytów 20, każdy innemu dostojnikowi Kościoła poświęcony; nabył je W. H. Skimborowicz. O honorowe miejsce dobija się również *Słownik języka polskiego* (tomów 14.), nad którym ksiądz profesor całe życie pracował, czyniąc w nim bezustanne poprawki i dopełnienia. Dalej idą takie prace, jak: *Słownik z dzieł ks. Skargi*, tomów 2; *O życiu i czynach ks. Jak. Wujka; Początek i wzrost w krajach polskich zakonu Jezuitów; Materyały do historyi literatury polskiej; Spis autorów polskich; Autorowie polscy*, dopełnienia Bentkowskiego, tomów 9; *O kształceniu się, własnościach i bogactwach języka polskiego; Tłumaczenie Enejdy Wirgiliusza; Wypisy z dawnych aktów kościoła katedralnego w Wilnie; O życiu i pismach Tad. Czackiego; Żywot ks. Skargi; O literaturze rzymskiej i polskiej*; mowy i kazania, wygłaszane w Krzemieńcu i t. d. [1]).

Po wyjeździe Osińskiego do Wilna obejmuje przedmioty, przezeń wykładane, aż dwóch profesorów. Język i literatura łacińska wraz ze starożytnościami rzymskiemi dostają się Maksymilianowi Jakubowiczowi, literatura polska Aloizemu Felińskiemu. Charakterystykę dokładną pierwszego z nich znajdujemy we współczesnych pamiętnikach: „Osińskiego zastąpił uczony filolog, Jakubowicz, głębiej może znający język łaciński od swego poprzednika, więcej może filologicznie rozbierający ten język, ale nie mający tego miłego daru wysłowienia się mową Cycerona lub Skargi, tego szczęśliwego oddania wymownie w tłómaczeniu myśli autora co do słowa, jak Osiński. Jakubowicz, starszy latami, flegmatyk z temperamentu, znudzony ludźmi, nie miał tej ujmującej, przy całej nauczycielskiej powadze, uprzejmości, jaką się Osiński zalecał. Być może, że wykład Jakubowicza więcej był uczony, może nawet dokładniejszy, my jednak, uczniowie Osińskiego, dotąd łaciną jego żyjemy, a Teodozy Sierociński najznakomitszym jego wykładu jest pomnikiem. Z uczniów Jakubowicza nie znam biegłego w mowie klasycznej Horacego i Cycerona“ [2]).

---

[1]) Słowikowski: Wspomn.; Estreicher: Bibl. III. 319—320; Sobieszczański: Enc. pow. XX. 114—115; Andrzejowski: Ramoty IV. 5. i nast.; K. Kaczkowski: Wspomn. II. 195 itd.

[2]) Andrzejowski: Ramoty IV. 6.

Inne głosy współczesne mniej stronniczo oceniają osobę i działalność Jakubowicza, podnosząc wielką miłość i szacunek, jakiemi się ten profesor cieszył wśród uczniów i najbliższego swego otoczenia. Tak w danym wypadku, jak również we wszystkich innych, z pamiętników czerpać można, lecz jedynie z wielką ostrożnością i z wielu zastrzeżeniami. My oceniamy zasługi Jakubowicza podług dzieł jego, te zaś stawiają profesora klasycznej literatury na nader wydatnem stanowisku. Z rodu Wołyniak, z wychowania Wileńczyk, bakałarzuje w kilku z kolei szkołach średnich; w Krzemieńcu wykłada do chwili zamknięcia liceum. następnie zasiada na katedrze literatury starożytnej w uniwersytecie kijowskim. w końcu w moskiewskim. Jako emeryt osiada 1842 r. w Żytomierzu, gdzie też po upływie lat jedynastu rozstaje się z tym światem. Drukiem ogłosił kilka podręczników szkolnych, oraz inne rozprawy, w których — obok wielkiej nauki — przebija równie chyba wielka religijność [1]).

Filologię rzymską wykłada w szkole Czackiego Teodozy Sierociński. Czas jakiś zajmował się on guwernerką domową i nauczaniem w szkołach niższych. Po otwarciu gimnazyum w Krzemieńcu rzuca dotychczasowe swoje zajęcie, zapisując się w poczet uczniów nowo-powstałego zakładu wychowawczego, co w każdym razie było dowodem silnej woli i mocy charakteru. W roli słuchacza, łaknącego wiedzy, zostaje tutaj całych lat siedm (1809—16); z kolei sam zasiada na katedrze, wspomnianej poprzednio, zapracowując sobie na uznanie i miłość ogółu. Jakiś czas pełnił on dodatkowo urząd nadzorcy nad konwiktami. Dowiadujemy się o tem z listu sekretarza księcia kuratora, pisanego z nad Sekwany w drugiej połowie kwietnia 1820 roku: „Sierociński niech pamięta, że po śmierci Felińskiego przybyło mu obowiązków, bo powinien utrzymać konwikta w najświetniejszym stanie i przez cześć dla Felińskiego i przez pamięć na siebie, bo ani wątpić, że teraz dawni jego nieprzyjaciele działać może zechcą“ [2]). Po zamknięciu liceum powierzają mu w warszawskiem gimnazyum nauczanie języka polskiego, literatury i pedagogiki, następnie przenoszą do instytutu panien w Puławach. Umiera pod wiejską strzechą 1857 r. Piórem pracował niemało [3]).

---

[1]) Słowikowski: Wspomn.; Andrz. Kwiatkowski: nekrolog w „Kronice wiadom. krajow. i zagr.“; Estreicher: Bibl. pols.; Sobieszczański: Enc. powsz. XII. 898—899.

[2]) *Rękop. Bibl. Jagiel.* Nr. 4569, papiery F. S. Rudzkiego.

[3]) *Ramoty* IV. 5—6; Słowikowski: Wspomn.; Estreicher: Bibl. pol.; Sobieszczański j. w. XXIII. 440—441.

Następcą Osińskiego był również — jak wiadomo — Aloizy Feliński, którego przybycie do Krzemieńca uważano na Wołyniu za wypadek pierwszorzędnego znaczenia, rokując szkole świetną pod rządami tyle wybitnej osobistości przyszłość. Felińskim, dyrektorem zajmować się będziemy obszerniej w kronice zakładu, na razie więc tylko słów kilka powiedzieć o nim wypadnie. Pochodził on ze szlacheckiej, szanowanej powszechnie rodziny ziemiańskiej, gospodarującej na paru wioskach, sprawującej przytem z wyboru urzęda powiatowe. O pięć lat młodszy od Tadeusza Czackiego, w dzieciństwie już związany z nim był szczerą przyjaźnią, losy zaś zrządziły, że po śmierci fundatora szkoły krzemienieckiej towarzysz jego młodości wezwanym został do objęcia naczelnego kierownictwa tejże. Szczegółowych dat biograficznych powtarzać na tem miejscu nie mamy ani zamiaru, ani potrzeby, znane one zkąd inąd dobrze. Zanotujemy tylko, że w styczniu 1814 r. zostaje Feliński „przybranym“ członkiem warszawskiego towarzystwa naukowego; po upływie lat trzech wyraża się o nim, na publicznem posiedzeniu tejże instytucyi, niestrudzony jej prezes Staszic, że przyszły dyrektor krzemieniecki w „Barbarze“, pierwszy z pisarzów polskich, „nayrozważniey zastanawiał się nad pisownią języka naszego“. Z ust takich podobną otrzymać pochwałę, w dodatku — wobec tak poważnego zgromadzenia — zaszczyt nielada [1]). Nie ostatni to raz jednak rozlegają się w murach warszawskiego przybytku nauk słowa wyjątkowego uznania talentu Felińskiego. W dniu 3. V. 1820 r. poświęcono tam jego pamięci gorące wspomnienie, wygłoszone przez przyjaciela młodości, referendarza stanu Michała Wyszkowskiego, który następnie najdawniejsze utwory świeżo zmarłego poety odczytał. „Sława Felińskiego — wyraził się mowca — brzmieć będzie w ustach wszystkich znawców poezyi narodowej, będzie powtarzaną przez wdzięczną młodzież Krzemieńca, której był ukochanym, niestety tak krótko! Nauczycielem i Rządcą“ [2]).

Po zgonie Felińskiego zostały w rękopisie: tragedya *Leszek Biały;* kurs nauk w liceum: *Sztuka pisania; Zagajenie publiczn. pedagogiczn. sessyi nauczycielów i dozorców domowych przy lic. woł.; Mowa przy rozpoczęciu publiczn. kursu liter polsk. w lic. wol. 1820 r. miana; Zagajenie publ. posiedzenia Towarzystwa młodzi licealnej, kształcącej się w porządnem mówieniu i pisaniu; Przymówienie się na publ. posiedz. Król. W. T. przyj. nauk* z powodu

1) *Roczniki W. K. T. P. N.* Warsz. 1817. X. 107, XII. 55.
2) Ibid. Warsz. 1821. XIV. 124—136; XV. 11.

obrania go członkiem; *Rozmowa*,— odpowiedź na zarzuty przeciwko jego pisowni, drukow. w *Pamiętn. Warszawsk.*; wreszcie *Mowa* przy wstąpieniu w urząd dyrektora lic. Woł. w Krzemieńcu [1]).

Po Felińskim zajaśniała nad katedrą literatury polskiej w szkole Czackiego gwiazda, ktorej danem było długi lat szereg bogate snopy promieni ożywczych rozsiewać dokoła. Mamy na myśli Józefa Korzeniowskiego, a imię jego znanem jest chyba całemu czytającemu ogółowi polskiemu, poważne miejsce zajmując przytem w literaturze naszej. Niejednokrotnie doczekał się on już trafnej oceny; biografowie zaznajamiali czytelników z przebiegiem życia jednego z sympatyczniejszych i poczytniejszych powieściopisarzy i dramaturgów, z naszej strony więc zanotujemy jedynie fakt, że Korzeniowski od roku 1808 był uczniem gimnazyum krzemienieckiego, którego sława coraz szerzej rozbrzmiewać poczynała; że został wysłany tutaj przez ojca w obawie, by w Galicyi nie zniemczał zanadto. W r. 1818 kurator ks. Adam Czartoryski, wizytując szkołę, zwrócił uwagę na niepospolity talent młodzieńca, uczęszczającego już na kurs ostatni i wyrobił mu posadę domowego nauczyciela przy Zygmuncie Krasińskim. W r. 1823 przyjmuje Korzeniowski opróżnioną przez śmierć Felińskiego katedrę w liceum, przybywa do Krzemieńca po raz drugi, ale już w roli profesora wymowy, poezyi, literatury polskiej i estetyki. Po kassacie wołyńskiej szkoły przenosi się, wraz z innymi kolegami w zawodzie nauczycielskim, do uniwersytetu kijowskiego [2]).

Jezyk i literaturę słowiańską i rossyjską wykładał Jan Aleksandrowski (mylnie Aleksandrowiczem nazywany); angielską Jerzy Forster, Wilhelm Rose i Józef Mikulski [3]); francuską Karol Gerlache, Karol Lefort i Antoni Planson: niemiecką Michał Kołpaczkiewicz i Wojciech Lidl.

---

[1]) Słowikowski j. w.

[2]) Przed powtórnem przybyciem do Krzemieńca ogłosił Korzeniowski: *List do ks. Al. Osińskiego* (Warszawa 1820); w czasie pobytu w liceum *Próby dramatyczne*, w skład których weszły utwory: *Klara* i *Aniela* (ukazały się u Bazylianów w Poczajowie w 1826 r.) a nadto *Kurs poezyi* (Warszawa 1829) i *Mnich* (trajed. w 3. aktach) Warszawa 1830 r.

[3]) W rozprawce, p. t. *Prawdziwy życiorys Tom. Padurry.* — Poznań 1875, str. 25 — znajdujemy wzmiankę, iż profes. angielskiego języka był również „chmurny fantastyk, rodem ze Szkocyi" — Macdonald. Powtarzamy to nazwisko na tem miejscu, z dodatkiem jednak, że go nigdzie zresztą w spisach profes. Krzem. nie spotykamy.

Oprócz tego znany nam już filolog, Teodozy Sierociński, miewał oddzielnie specyalne kursa obu ostatnich literatur.

O dwóch z wyżej wymienionych nauczycieli, t. j. o Mikulskim i Sierocińskim, mówiliśmy już poprzednio. Zdaniem Andrzejowskiego[1]) Karol Lefort, jeśli nie nauczył mówić po francusku, to przynajmniej takie dał zasady tego języka, że wychodzący na kursa uczeń mógł biegle czytać i rozumieć nietylko prozę, ale i poezyę. Co do Lidla i Kołpaczkiewicza nie potrafimy nic dodać nadto, co o nich Słowikowski w swoich wspomnieniach napisał. Michał Kołpaczkiewicz umarł 1829 r., a więc prawie po koniec istnienia liceum zaznajamiał uczniów z literaturą niemiecką. Oprócz *Wypisów niemieckich*, ogłoszonych w Krzemieńcu na sześć lat przed zgonem, drukował poezye w *Dzienniku Wileńskim* a nadto przekład *Messyady* Klopstocka w *Pamiętniku Warszawskim*. Następca jego, Lwowianin, Wojciech (Albert) Lidl[2]), wychowaniec krzemienieckiej szkoły, został po zamknięciu liceum lektorem niemieckiego języka w uniwersytecie kijowskim; umiera 1858 r. na takiejże posadzie aż w Kazaniu. Jego *Gramatyka* niemiecka doczekała się w Wilnie dwóch wydań: oprócz niej ogłosił drukiem *Wypisy niemieckie*, w rękopisie zaś zostawił *Słownik niemiecko-polski*, liczący o 2000 wyrazów więcej ponad cyfrę, podaną przez Mrongowiusa. *Dziennik Wileński* umieścił jego przekład indyjskiej legendy Goethego: „Bóg i Bajadera".

Antoni Planson według Słowikowskiego[3]) ma być autorem trzech podręczników, wydanych w Wilnie; u Estreichera[4]) figuruje Karol Planson, nauczyciel języka francuskiego wprawdzie, ale w gimnazyum wileńskiem. Czy jest to jedna i ta sama osobistość, przez autora wspomnień mylnem imieniem opatrzona, czy też mowa w danym wypadku o dwóch Francuzach, bakałarzujących w Krzemieńcu i w Wilnie — rozstrzygać nie mamy zamiaru.

Pozostawaliby więc jeszcze — obok licznego zastępu wzmiankowanych wyżej członków grona nauczycielskiego szkoły wołyńskiej: Michał Fryczyński, profesor agronomii teoretyczno-praktycznej; Karol Kaczkowski, doktor medycyny, wykładający hygienę; dr. Wojciech Majewski, tłómaczący własność i pożytek „wak-

---

[1]) Ramoty II. 241.

[2]) W rozprawce: *Prawdz. żyw. Tom. Pad.* (j. w.) mylnie Sidlem nazwany.

[3]) *Wspomnienia* j. w.

[4]) *Bibl. pols.* III. 417

cyny"; Zaliwski, profesor mechaniki praktycznej w odrębnej szkole geometrów „skarbowych"; wreszcie mistrze talentów, które wypełniały wychowańcom krzemienieckim pozostałe od obowiązkowych godzin chwile. Śpiew, muzyka, rysunek i malarstwo rozwijały w nich zamiłowanie piękna i pewien gust estetyczny; gimnastyka, jazda konna, szermierka, tańce wzmacniały siły fizyczne, zadosyć czyniąc znanemu powszechnie zdaniu: w zdrowem ciele — zdrowy duch.

Rysunek i malarstwo spoczywały w rękach znanego portrecisty, Józefa Pitschmana, którego prace zdobią ściany wszystkich nieledwie zamożniejszych dworów Podola, Wołynia i Ukrainy. Każdy z dygnitarzy powiatowych lub gubernialnych uwieczniał swą podobiznę, to też Rastawiecki zdołał zapisać długi szereg portretów wykonanych przez profesora licealnego, przyznając jego pędzlowi niejedną zaletę. Rysunku w oddziale niższym uczyli: Jan Królikowski, Bonawentura Klembowski, Filip Pawłowski i Ksawery Kaniewski[1]). Z nich ostatni tylko, wychowaniec liceum krzemienieckiego, dobił się rozgłośniejszego imienia, trzej jego poprzednicy zaliczeni być muszą do rzędu skromnych pracowników, o których pamięć zwyczajnie ginie z chwilą ich śmierci. Kaniewski, nagradzany szeregiem medali, otrzymał od papieża Grzegorza XIV. krzyż złotej ostrogi, został nadto mianowany członkiem rzymskiej akademii Panteonu[2]). Słynął głównie jako portrecista i malarz religijny.

Lekcyi muzyki udzielali: Jan Lenzi, Wincenty Majer[3]), Jan Rolle (Józef?): śpiewu: Józef Waniauczek i Beyer[4]). Tańców: Grauman, Franciszek i Piotr Szlancowscy. Fechtunku: Stefan Roussel: konnej jazdy: Audibert i Stanisław Olszański; nauki pływania: Józef Domkowicz.

Michał Fryczyński był również uczniem szkoły wołyńskiej. Książę kurator, zwróciwszy nań baczniejszą uwagę, wysyła go dla dalszych studyów do Moeglina. Uczuwać się w ogóle w kraju dawał brak uczonych rolników, więc — obok instytutu agronomicznego,

---

[1]) Walenty Spektator, j. w. s. 279—280, twierdzi, że rysunków uczył, prócz wyliczonych: Sawicki: kaligrafii: Puchalski; muzyki jakiś Szejdt (?).

[2]) Obszerniej: K. Wł. Wójcicki, Enc. powsz. XIII. 936.

[3]) *Ręk. Muz. Czart. Nr. 3445.* Umowa między Czackim a Majerem.

[4]) Z zestawienia rachunk. szkoln. za r. 1810 *[Ręk. Muz. Czart. 3445]* dowiadujemy się, że — oprócz wyżej wymienionych — udzielał lekcyi śpiewu uczniom funduszowym p. Pokorny.

przy uniwersytecie wileńskim istniejącego — postanowiono podobny utworzyć w Krzemieńcu. Kandydata na profesora odnośnego przedmiotu upatrzono w osobie Fryczyńskiego[1]), a wybór — przyznać trzeba — był nader trafnym. Powróciwszy z wycieczki za granicę, obejmuje on katedrę agronomii, urządzając równocześnie tak zwany folwark wzorowy, dla praktyki konieczny, w Sapanowie, wiosce do starostwa krzemienieckiego, przeznaczonego na utrzymanie szkoły wołyńskiej, należącej. Dar słowa, gruntowna znajomość przedmiotu rozsławiły imię młodego profesora szeroko. Wyrazy uznania dotarły i do Wilna, a tutaj właśnie biedzono się, w jakiby sposób podnieść kursa agronomiczne, zmierzające pod zwierzchnictwem obcokrajowców coraz szybciej do upadku. Rzecz prosta, że następstwem podobnych rozmyślań było wezwanie, wystosowane do Fryczyńskiego, by w głównej szkole objął posadę, zajmowaną dotąd przez Niemców. I to zupełnie naturalne, że Fryczyński wezwanie przyjął, Krzemieniec opuścił, a szkoła agronomiczna wołyńska — tak świetne rokująca nadzieje — bezpowrotnie istnieć przestała. Chwilowy profesor krzemieniecki zostawił w rękopisie *Kurs agronomii*, *Historyę rolnictwa* i parę innych fachowych rozpraw. Drukiem ogłosił skrócony wykład dzieła P. Crud: *Gospodarstwo rolnicze*[2]).

Osobistość Karola Kaczkowskiego jest znaną i popularną. Był on również uczniem i chlubą szkoły Czackiego, studya lekarskie odbywa w Wilnie, zkąd ze stopniem doktora medycyny wraca do Krzemieńca, by tutaj zdobyć sobie niemałą wziętość i wykładać w liceum hygienę. W r. 1829 wezwany do Warszawy, obejmuje katedrę terapii, w lat parę później zostaje naczelnym lekarzem wojska polskiego; w 1832 r. osiada we Lwowie, wyczekując chwili stosownej do powrotu na Wołyń. Włodzimierz, Lubar, Berdyczów i Żytomierz, to miejsca chwilowego pobytu Kaczkowskiego. W stolicy Wołynia organizuje towarzystwo lekarskie, dobroczynności, związ-

---

[1]) *Ręk. Bibl. Jagiel.* Nr. 4569. (List z Puław do Rudzkiego z dn. 14/26 XI. 1821): „Fryczyńskiego, jeśli istotnie zdolny i w przedmiocie swym zakochany, racz Pan pocieszyć i upewnić, że co się przewlecze, to nie uciecze. Toż samo powiedz Pan i Sierocińskiemu. Wszyscy oni niecierpliwi nadto. Przyznaję ja tę niecierpliwość, kiedy chodzi o los nasz dalszy, ale niechże przypomną sobie, że Organizacya Lyceum nie otrzymana jeszcze, więc byłoby nierozsądkiem robić przed nią jakie cząstkowe a zatem nietrwałe urządzenia.“ Wiemy zkąd inąd, że Fryczyńskiego wysłano później na wędrówkę naukową za granicę.

[2]) Andrzejowski: Ramoty IV. 14—15; Słowikowski j. w.; Estreicher o podobnym autorze nie wspomina.

kową drukarnię i księgarnię, zawsze czynny, zawsze prawdziwy miłośnik i krzewiciel oświaty, zawsze skory do wszelkiej posługi, zwłaszcza, gdy o uczącą się młodzież chodziło. W r. 1860 przesiedla się do Odessy, w trzy lata później wędruje na wygnanie do woroneżskiej gubernii, umiera w Chersonie w połowie października 1867 r. Oprócz pamiętników, opisu podróży do Krymu i paru innych drobiazgów, napisał cały szereg rozpraw lekarskich, a figurują w ich rzędzie i wykłady hygieny [1]).

O Franciszku Zaliwskim wzmiankowaliśmy w kilku wypadkach na poprzednich stronach tej pracy. Wiemy, jakie zalety przyznawał mu Czacki, jak zadowolonym był z pozyskania dla swej szkoły tej osobistości.

Zaszczycony przez ostatniego króla medalem zasługi, jest podobno autorem dzieła, p. t. *Opis machin.* Posiadając dziwny dar opowiadania, wypełniał nieraz kolegom całe wieczory odtwarzaniem wypadków niedawno minionej epoki, cieszył się też wielką sympatyą wśród najbliższego swego otoczenia. Mowę na jego pogrzebie wygłasza profesor Fryczyński, następcą na katedrze zostaje znany nam już dobrze Franciszek Miechowicz [2]).

Na tem miejscu nie zawadzi zanotować charakterystyczną wielce okoliczność, dowodzącą niezbicie, za jaką powagę encyklopedyczną uważał Czacki Kołłątaja. Nie dziwiło nas, gdy założyciel krzemie-

---

[1]) Orzechowski: Wspomn. z papierów pozostałych po sztab-lekarzu i t. d.; *Słownik Lek. Pol.* Zesz. II. 206; *Athenaeum* Kraszewskiego. T. V. od. V. 133—169. — Bardzo serdeczne wspomnienie o Kaczkowskim w *Gwiéździe* Dołęgi Jurkiewicza. Kijów 1847. T. I. 143—146.

[2]) Majchrowicz (j. w.) (*Muzeum*, Lwów 1894, str. 93—94) pisze: „Wielu z profesorów gimnaz. wołyńskiego zasłynęło pracami naukowemi i literackiemi..." a parę wierszy dalej: „Już w r. 1805 liczył zakład 10. profesorów, z których każdy miał prawem przepisaną kwalifikacyę, a wielu nawet stopień akademicki. Uczyli tu wtedy: Jan Nepomucyn Tylkowski, dr. filoz., rektor szkoły krzemienieck., Franciszek Tecław, ks. Benedykt Krzesz. exjezuita, Maciej Oświeciowski, dr. filoz., Wojciech, Antoni i Paweł Jarkowscy, Karol Mirowski, Michał Butowski i Tomasz Jentz." — Zaszło tu pewne nieporozumienie; prócz trzech braci Jarkowskich, Butowskiego i Mirowskiego, żaden z wymienionych przez autora pedagogów w gimnazyum wołyńskiem nie uczył. Że się nie mylimy, twierdząc w ten sposób, udowadnia chyba najlepiej — przytoczony już dawniej — *Wzór i Porządek Nauk, które na Lekcyach Publicznych w Gymnaz. Woł. od 1 IX. 1805 do ost. dni Lipca 1806. Dawane będą.* — Nie on o owych profesorach nie wspomina, uczyli oni bowiem tylko w dawnych szkołach krzemienieckich.

nieckiej szkoły zgłasza się do reformatora krakowskiej akademii z prośbą o nakreślenie programu wykładów literatury, historyi a choćby i prawa, ależ on tę wiarę w nieomylność ks. Hugona posuwał i dalej jeszcze. „Zaliwski jest jeden z najsławniejszych mechaników praktycznych, lecz teoryi nigdy nie dawał“ — donosi starosta nowogrodzki Kołłątajowi. „Trzeba mu dać wskazówkę“ . . . więc „zrób JWPan tę łaskę i racz mu przepisać porządek. Jest to ważna niezmiernie lekcya, a szkoła w tym rodzaju pierwsza“ [1]).

W jaki sposób wybrnął Kołłątaj z poleconego zadania? — nie wiemy, dość, że Zaliwski mechanikę praktyczną wykładał. W *Materyach* z 1809 r. czytamy: „Uczniowie funduszowi do szkoły Mechaniki praktycznej z miast Imperatorskich przesyłani i inni na koszcie obywatelskim w tej szkole utrzymujący się, dadzą naprzód sprawę z arytmetyki i jeometryi Euklidesa, porządkiem wyłożonym w klassach początkowych (w kursie I.): powtóre: po wyłożonych pierwszych fundamentach Mechaniki Praktycznej okażą ich przystosowanie na wzorach różnych machin, których skład i użycie wytłómaczą.“ W r. 1812 podzielono wszystkich słuchaczy powyżej wymienionych na trzy osobne oddziały. Jednych obznajamiano z geometryą Euklidesa (księgi: I—IV., VI. i XI.); drugich z teoryą mechaniki, rozpadającej się na: statykę, dynamikę, hydrostatykę, hydrodynamikę, naukę oporów fizycznych i ogólną teoryę machin. W 1816 r. dzielono całokształt wykładu na część teoretyczną i praktyczną. Każdą z nich w dodatku na dwa poddziały. Część I. obejmowała z arytmetyki: cztery pierwsze działania, ułamki, liczby różnorodne, stosunki, proporcye, regułę trzech i postępy: z geometryi: pierwsze początki, koło i pomiar kątów, stosunki figur, wielokąty foremne i wymiar koła, płaszczyzny i kąty bryłowe, wielościany, kulę i trzy ciała krągłe. Geometrya praktyczna zaliczoną została do części II. Tutaj to uczono adeptów wytyczania w polu linii prostych, prostopadłych i krzywych: pomiaru linii prostych, kątów, trójkątów, czworokątów, wielokątów; obchodzenia się z używanymi przy tej sposobności przyrządami i t. p. W końcu polecono każdemu z przyszłych geometrów przenieść na papier pewną dowolnie obraną wieś i wytłómaczyć sposób pomiaru tejże.

Mechanika praktyczna również na dwie części dzieloną bywała. Uczniowie oddziału I. „w praktyce uczyli się na różnych machinach poznawania instrumentów, przyuczali ręce do używania onych i wyrabiali materyały do różnych modelów i machin.“

---

[1]) *Koresp.* III. 291

Uczniowie oddziału II. robili modele rozmaitych narzędzi rolniczych i t. p., oraz wykonywali plany budowli. W r. 1819 wreszcie część teoretyczna pozostała prawie bez zmiany; z praktycznej uczono: o machinach pojedyńczych i złożonych (drąg, kołowrót, krążki, równia pochyła, śruba, klin), o sile i prędkości, gatunkach siły a nadto o zakładaniu grobli. Zatrudniano przytem uczniów rysowaniem młynów, gorzelni, browarów, wraz z obliczeniem ilości zużytego materyału i t. d.

„Uczniowie funduszowi — specyalnej szkoły geometrów — wytłómaczą podział rysunków topograficznych i sytuacyi i okażą sposoby robienia mapp w względzie cywilnym i Ekonomicznym.“ Tak opiewa ustęp odnośny w programie nauk za r. 1809. W trzy lata później nietyle ogólnikowo dała dyrekcya szkoły sprawozdanie z odbytej nauki wzmiankowanego przedmiotu. „Pierwszoletni brali początki rysunków topograficznych, rysowali karty jeograficzne różnych prowincyi, kopiowali kartę wołyńskiej gubernii, składającą się z 6. arkuszy, którą później zmniejszali, opisując ją po polsku i po rosyjsku. Drugoletni kopiowali plany ekonomiczne, zmniejszali, rysowali plan ogólny, układali inwentarz szczególny wsi starostwa krzemienieckiego. Niektórzy z celniejszych uczniów postąpili do początków rysunków sytuacyjnych.“

W 1819 r. wykładano dodatkowo „stosowanie jeometryi praktycznej do rysunków topograficznych.“

O pozostałych nadobowiazkowych przedmiotach — wyliczonych już dawniej — mówić obszerniej nie mamy zamiaru. Co do szkoły mechaników i geometrów rządowych (skarbowych) uczyniliśmy pod tym względem wyjątek, by właśnie wykazać, w jaki to sposób kształcono w owej epoce cały kontyngens niższych techników praktycznych.

Z powyższego, szczegółowego dosyć streszczenia *Materyi* za lat kilka przekonać się łatwo o metodzie i zakresie udzielanych w Krzemieńcu nauk. Że już u współczesnych powstawały wątpliwości, czy droga przez Czackiego i Kołłątaja obrana jest właściwą — to pewna. Mówić zresztą obszerniej o tem będziemy w innem miejscu: na razie konstatujemy jedynie fakt, iż — mimo pewnych błędów — oddało gimnazyum krzemienieckie społeczeństwu południowo-zachodnich gubernii niepoślednią usługę. Tego mu nie odejmą najwięksi choćby pessymiści [1]).

[1]) *Wzór i porządek nauk w gimnaziium Woł. od XV. Września w Roku MDCCCXI. do XX. Lipca w Roku MDCCCXII.*

Dawać się maiących. Druk. w Krzemieńcu, kart 4. — podaje nam cały szereg wykładów z wylicz. odnośn. profesorów. W klas. początkow. uczą: ks. Sobkiewicz, Olędzki, Strzelecki, Karol Lefort i Malawski. Nadto funkcye „korrepetytorów“ pełnią Józef Madeyski (franc.) i Kołpaczkiewicz (niemieck.). — Na I. kursie wykładają w tym czasie: Wojc. Jarkowski, Czarnocki, Szemega, Mirowski, Osiński i Aleksandrowski. Na II. kursie: Łuczyński, Sciborski (i III.), Choński, Hipolit Gerlache. Na III.: Szostakowski, Besser, Ołdakowski, Jurkowski. Dodatkowo: Jurkowski i Forster. Szkoła mechaników: Miechowicz, Zaliwski. Talenta i gimnastyka: Pitschman, Jan Lenzi, Jan Rolle, Franciszek Szlancowski, Karol Audibert i Szczepan Roussel.

Kaczkowski: Wspomnienia I., 17 — zapisuje, że wykłady numizmatyki objął z polecenia Czackiego prof. Lindau. Że tak musiało być w istocie, świadczy i pozycya, umieszczona w zestawieniu rachunków szkoln. za r. 1810. *[Ręk. Muz. Czart. 3445].* Brzmi ona dosłownie: „Waniączkowi dług s pensyi Prof. Lindawa 25. rsb.“ Dlaczego inne źródła o tym profesorze milczą? — odpowiedzieć nie umiemy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Rolle.

Z PAMIĘTNIKA KONFEDERATA BARSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

III.

Wyprawa Krym-Gireja na Rossyę. — Potocki z konfederatami w Bracławszczyźnie. — Niepowodzenia hana. — Odwrót za Dniestr. — Śmierć hana w marcu 1769 r.

W dalszym ciągu pamiętnika znajdujemy opis wyprawy hana tatarskiego, Krym-Gireja, na południowe prowincye rossyjskie, tak zwaną wówczas Nową Serbię. W wyprawie tej, która objąć miała część ukrain polskich, brały udział oddziały konfederatów, stojące na Wołoszczyźnie pod komendą Joachima Potockiego; sam też autor dyaryusza uczestniczył w niej także. Wyprawa ta poprzedzała rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich między Turcyą i Rossyą, miała być wstępem do wojny już zadecydowanej obustronnie. Z rozkazu sułtana, han Krym-Girej, świeżo przywrócony na hańistwo, zgromadził u bliższych i dalszych granic, pod koniec 1768 r., świeże siły, które obliczano na 100.000 ludzi. Spodziewano się, że najazd, dokonany z taką potęgą, skuteczną uczynić może dywersyę i znaczne przyczynić straty prowincyom rossyjskim, w których skupić się miały wojska cesarzowej, przeznaczone do walki z Turcyą. Była to jakby straż przednia tureckich zastępów, które, podług planu wojskowych operacyi, nakreślonego w Stambule, — przeszedłszy Dniestr i zająwszy Kamieniec, iść miały na Kijów i Smoleńsk z jednej strony, a z drugiej zgnieść wojska rossyjskie, stojące w Polsce, i tutaj podać rękę stronnictwu, pragnącemu zmiany panującego.

Rzecz naturalna, że szefowie barscy dużo nadziei pokładali w wojnie turecko-rossyjskiej, to też nie szczędzili starań, aby pobudzić jak najwięcej trudności państwu, którego środki, siła i potęga militarna o wiele przewyższały ich własne środki obronne. Ztąd od

pierwszej chwili zawiązania konfederacyi w Barze zwracano się ku Turcyi, szukając w Stambule poparcia i posiłków, a dyplomacya francuska, w celach ogólnej międzynarodowej polityki, popierała zabiegi wysłanników barskich. Do hana tatarskiego jedne po drugich szły missywy z Baru, a gdy wojna turecko-rossyjska nieuniknioną już była, zdwojono usiłowania o pozyskanie posiłków. W październiku 1768 roku z obozu pod Dankowcami wysłanym był do hana Gabryel Porczyński, „ablegat", — któremu poleconem było przedstawić hanowi położenie spraw międzynarodowych w Polsce i uprosić hana, „przez traktaty i różne przymierza z nami zjednoczonego, aby wojska swoje w kraj rossyjski jak najprędzej wyprawić raczył." Aby zaś — czytamy dalej w instrukcyi dla Porczyńskiego — „granice najjaśniejszego hana i nasze polskie były ocalone, tudzież aby się nie mnożyły bunty chłopskie od Moskwy podniesione.... dla tych dwóch przyczyn najjaśniejszy han dziesięć albo trzynaście tysięcy wojska swego nieodwłocznie wprowadzić w Ukrainę naszą rozkaże, o wspólną całość kraju..." Dokument ten podpisali: Krasiński, Potocki i Pułaski [1]), prowadząc w ten sposób tradycyonalną od czasów Jagiellonów politykę względem Tatarów, ci bowiem w kolejnych wojnach Polski z Rossyą stanowili zawsze upragnionych przez jedną lub drugą stronę sojuszników, przechylających najczęściej szalę zwycięztwa.

Do tej missywy dołączył Józef Pułaski list swój „partykularny" do hana, winszując mu powrotu do władzy i wzywając jego pomocy. „Ja z całem wojskiem skonfederowanem — pisze marszałek związkowy [2]) — pod władzą moją marszałkowską będącem, na dowód przychylności wojskowej, sąsiedzkiej, przyłączam do tej expedycyi skonfederowanej Rzpltej naszej i wysyłam starostę czereszeńskiego, pułkownika wojskowego, syna mego (Antoni Pułaski), z partykularnem powinszowania oświadczeniem. A sąsiedzkiej, mężnej i walecznej, Najjaśniejszej Waszej Hańskiej Mości dopraszając się pomocy i posiłków wojskowych przeciw nieprzyjacielom i traktatów gwałcicielom. Dowodnej, sąsiedzkiej życzliwości i łasce N. W. Hańskiej Mości wraz z całem wojskiem oddając się, szczęśliwego i długoletniego życzę panowania. O sąsiedzkiej i wzajemnej przychylności i przyjaźni upewniam etc." W uniwersale zaś, wydanym cokolwiek

[1]) Instrukcya JMC. Panu Gabryelowi Porczyńskiemu, łowczemu bracławskiemu, od Stanów Rzpltej skonfederowanej wyznaczonemu, do Naj. Hana Imci, ablegatowi. Dana w Dankowcach d. 26. Octobris 1768 anno. *(Zbiory Książąt Czartoryskich w Krakowie, Rękopis nr. 945).*

[2]) Tamże: Rękopis nr. 945.

później (8. listopada), Pułaski ogłaszał o całym przebiegu spraw tureckich i o zbliżaniu się wojsk posiłkowych [1]). Sam też przeprowadził swe chorągwie w granice polskie i ulokował je w Ruńczuku i Babszynie nad Dniestrem.

Do ostatnich dni listopada szefowie barscy wspólnie załatwiali negocyacye z hanem, gromadzącym swe siły u granic. Po zamachu zaś dokonanym na Pułaskim, Potocki sam głównie prowadzi sprawę owej projektowanej wspólnej kooperacyi wojskowej, mianując się generalnym regimentarzem wojsk skonfederowanych.

Pierwszych dni stycznia 1769 r. han zjeżdża do Bałty, przybywa tu także Potocki, „za którym całe wojsko nasze z panami pomaszerowało ku Bałcie“ — czytamy w jakiejś zapisce współczesnej. Już wówczas wszystko ułożone było między hanem i szefami barskimi. Konfederacya „nie ubliżała“ — jak się wyrażono — pozwolenia przechodu i żywności według możności kraju, zawarowanym był jednak cały porządek wejścia Tatarów przez część kraju polskiego do Rossyi. Dla przeprowadzenia wojsk hańskich komisarzem od konfederacyi był Aleksander Czetwertyński, podkomorzy bracławski, a Stanisław Woyna Orański, stolnik czernichowski, konsyliarz konfederacyi, miał sobie poruczonem dostawę żywności i furażów, zapewne w celu zapobieżenia nieporządkom i rabunkom. Nadto konsul francuski, baron Tott, którego pamiętniki przechowały niemało informacyi o ówczesnych wypadkach, nie opuszczał głównej kwatery hańskiej.

W dyaryuszu naszym jest mowa tylko o oddziałach tatarskich, prowadzonych przez samego Krym-Gireja. Zamierzał on dotrzeć do Elizabetgradu, aby później skierować się ku Humańszczyźnie, dokąd inną drogą postępował osobny ośmiotysięczny oddział, mający się złączyć z Potockim, gromadzącym swe chorągwie koło Czeczelnika. Z Humania wszystko razem iść miało na Kijów. O innych kolumnach tatarskich Nureddyna i Kałgi, działających po lewej stronie Dniepru nasz pamiętnikarz nic nie wie.

Ta jednak wyprawa zupełnie celu swojego chybiła, jako przedsiębrana w niewłaściwą porę zimową. Rychło też han cofnąć się musiał, nie stoczywszy żadnej większej batalii, spustoszywszy tylko trochę kraju i uprowadziwszy około tysiąca ludzi w jassyr. Zabitych ze strony rossyjskiej, podług oficyalnych źródeł, było 126 ludzi [2])

[1]) *Zbiory ks. Czartoryskich w Krakowie:* rękopism nr. 945, uniwersał drukowany u Morawskiego: *Materyały do konfederacyi barskiej*, str. 273—275.

[2]) Petrow: Wojna z Turcyą i konfederatami. tom I. str. 137.

Niewątpliwię i ta część polskich ukrain, przez które Tatarzy przechodzili, ucierpieć musiała. Komendy konfederatów ograniczyły swe działania w okolicach Czeczelnika, Berszady i Ładyżyna, ale również bezskutecznie. Spodziewano się całą Bracławszczyznę i sąsiednie województwa zająć i konfederacyę wzmocnić, tymczasem odwrót hana przymusił także i związkowych do cofnięcia się ponownie za Dniestr.

Ekspedycyę tę, o której tak mało przechowało się świadectw współczesnych, pamiętnikarz nasz opisuje w następujący sposób:

„Około Bożego Narodzenia (1768) przyszła sztafeta od hana, aby marszałek i podczaszy lit. stanęli u niego pod Antepczem, którędy marsz swój obrócił ku Kauszanom. Chciał marszałek jechać, ale podczaszy z radą całą, z konsyliarzami perswadowali, mieniąc, iżby to było przeciwko powadze Rzpltej a osobliwie marszałkowskiej. Złożono sessyę i uproszono podczaszego, aby jechał do hana, a ip. marszałek żeby z wojskiem maszerował ku Jachorlikowi, gdzie i marszałka związkowego w ścisłym areszcie prowadzono. Dywizya zaś marszałka związkowego pod komendą ip. Grocholskiego komputowi, a konfederacya pod komendą ip. Kazimierza Pułaskiego, starosty zezulinieckiego, w Żwańcu i Okopach została.

„Ip. marszałek konfederacki, przebywszy Dniester w Rybnicy, powyżej Jachorlika, odebrał raport, że han z ip. podczaszym znajdują się w Bałcie, zostawił więc wojsko w komendzie ip. Mrozowickiego, subalterna ip. podczaszego, a sam wyprawił się spieszno dla załatwienia się z hanem.

„Przeprawiło się wojsko za granice polskie, żadnej nie mieliśmy o Moskwie wiadomości.

„Ubezpieczony ip. Mrozowicki wyprawił mnie z ip. Kalińskim, regentem grodzkim kijowskim, przydawszy nam towarzyszów i pocztów czterech do Czeczelnika z uniwersałami, gdy ujechawszy pół drogi, zanocowałem w Popowej Grobli. Rano ludzie stajenni konie kulbaczyli, a nas dwóch w izbie dońców dziesięciu zaskoczyło. Już wołali, żeby nas wiązać, przecież Bóg pomógł, żem komendanta zabił, ip. Kaliński drugiego podstrzelił, resztę wygnaliśmy z dziedzińca. Nie wiedzieliśmy, nie mając języka, zkąd przyszli, suponując, że w blizkości podjazd ruski.

„Poszedłem do Bałty, gdzie się znajdowali szefowie z hanem, wokowany byłem do hana, pytałem sekretarza hańskiego, dokąd han imć zamierza z wojskiem? Odpowiedział: idziemy w Moskwę. Chciałem go przestrzedz, żeby na Nową Serbię nie ciągnęli, bo tam Moskwa spaliła wszystkie wsie, ludzi przepędziła za Dniepr, same tylko stepy zostawiła, gdzie ani lasu, ani wody nie ma; alem się

z nim nie mógł rozmówić i terczymana nie mogłem znaleść na prędce. Nazajutrz poszedłem do ip. podczaszego lit., zastałem tam Jakób-Agę, konsyliarza hańskiego [1], konsula francuskiego (barona Tott) i porucznika Mrozowickiego. Dałem okazyą do mówienia o wymaszerowaniu hana, przyszło do tego, żem wyraził, że ja będąc w dzień zaduszny w Soroce z ip. Chwaszczewskim, człowiekiem godnym, posełaliśmy umyślnego ku Sawraniu, prawdziwy odebraliśmy raport, że Moskwa na głowę wymłacać kazała zboża i za Dniepr wywozić, że na reszcie osiadłości o mil dwadzieścia, wsie i słomy wypalić kazali, ludzi wszystkich na Krzemieńców (Kremieńczug) przeprawili przez Dnieper. Wymówiłem się, żem raportował ip. marszałkowi związkowemu (Pułaskiemu), to musiało być urazą ip. podczaszemu (Potockiemu), bo odpowiedział mi, że już tu wiedzą, w którą stronę ruszyć mają; potem ip. Mrozowicki rzekł mi: Wimć pan nie chciej się wymawiać, bo abyśmy ułożonej nie popsuli planty.

„Stało się według umysłu ip. podczaszego. Wyruszył han stepem tatarskim aż poniżej Gradu (Elizabetgrad), przeprawił Boh i szedł w głębokie stepy dni kilka czambułem. Gdy stanął na miejscu wyżej rzeczonem, nie zastał wprawdzie żadnej wsi, ani chałupy, Tatarów obnocował noc jedną, ale go zachwycił wicher wielki i śnieg, którego chciał przestać, ale co dzień i co noc większe śniegi przybywały. Czwartego dnia chciał ruszać, ale żadną miarą śniegi i wicher ćwierci mili nie dopuściły marszu, leżeć musiał dni dwanaście z wojskiem całem, nie mając siana, ani wody, ani ognia, z czego Tatarom było palić. Wymarzło Turków kilka tysięcy, Tatarów moc wielka, dosyć, że w czternastu tysiącach ośmdziesiąt Nr. 14.080 wojska rzadko kto wyszedł, żeby nie odmroził ręki albo nosa. Był na rezydencyi przy hanie podkomorzy bracławski, Czetwertyński [2], i dwóch kompanii pancernych, Mikułowski i Sienicki, i ci ręce i nogi poodmrażawszy, przecież żywi powrócili.

---

[1]) Jakób-Aga, zwany także Aga Radziewicz, sekretarz Krym-Gireja i chwilowo rządca turecki w Bałcie, gorliwy stronnik Polski. W początkach konfederacyi zjeżdżał razy kilka do szefów barskich do Dunajowiec i do Baru dla konferencyi. Przez jego pośrednictwo porozumiewano się z baszami tureckimi a dyplomacya francuska używała go jako zręcznego agenta w celu rozniecenia wojny między Turcyą i Rossyą. We współczesnych pismach polskich nazywany bywa plenipotentem i sekretarzem prześwietnej Porty.

[2]) Aleksander Czetwertyński, podkomorzy bracławski (od 1762 r.), kilka razy poseł na sejmy; w Barze podpisał pierwszy akt związku, w Winnicy obrany konsyliarzem konfederacyi województwa bracławskiego (2. maja 1768); z szefami barskimi przeszedł do Wołoszczyzny;

„Pokazał han zaraz swoje nieukontentowanie z rady ip. podczaszego, wymawiał i sądził tę plantę za zdradziecką.

„Ruszył się po tych dniach dwunastu nieszczęśliwych, nie wiedząc dokąd, bo nie mieli przewodników wiadomych, szczególnie miarkując po znakach wypogodzonego nieba, trafił szczęściem pod Mirhorod na granicę polską (Nowomirgorod).

„Nim han ruszył się z Bałty, chciał dać wojska ip. podczaszemu, aby ruszył głębiej w Ukrainę ku Kijowu albo Wołyniowi. Przyobiecał o sobie wiadomość dawać częstą, wzajemnie pretendował wiedzieć o obrotach komendy ip. podczaszego, ale jak han, tak ip. podczaszy przez zapadłe śniegi i burze dopełnić tego nie mogli. Wymówił się ip. podczaszy, że Tatarów mi nie potrzeba, ale piechoty tureckiej i Turków. Przyrzekł hanowi, że nim W. Hańska Mość powrócisz z czambułu, spodziewam się, że Polaków czterdzieści tysięcy zgromadzę i skonfederuję. Han radził, aby stać do powrotu jego w Bałcie, tak wszyscy znający wojnę radziliśmy żołnierze: miarkowaliśmy, że Moskwa w bracławskie i kijowskie województwa głęboko wtargnęła, że z województw nikt się z nami łączyć nie będzie mógł dla rozłożonych wszędzie wojsk nieprzyjacielskich, ale nikt nie mógł zwyciężyć uporu i ułożenia ip. podczaszego.

„Wyruszył z wojskiem do Czeczelnika, tam przez burze i wichry przestaliśmy, po uspokojeniu onej ruszyliśmy do Berszady, w ostatni czwartek przed zapustami. Wyprawiono podjazd pod komendą ip. Humieckiego, komendanta chorągwi ip. starosty opoczyńskiego. Przestaliśmy do poniedziałku zapustowego; powrócił w nocy tenże ip. Humiecki z podjazdem i dał raport, że gdzieś widział Moskwę, czyli słyszał o niej. Ruszyliśmy do dnia z Berszady nazad

---

jako rezydent przy hanie tatarskim odbył wyprawę, opisywaną powyżej, pojmany następnie przez wojska posiłkowe, uprowadzony do Mikołajowa, zmarł tamże w lutym 1769 r. Wyszedłszy z hanem w Humańszczyznę, Czetwertyński wydał był do ludności miejscowej uniwersał (z Humania 10. lutego 1769 r.), zawiadamiając, że po zwycięztwach nad nieprzyjacielem han wchodzi do Polski dla rozszerzenia konfederacyi i pokonania znajdujących się tutaj wojsk rossyjskich. Polecił mu więc wszystkich zawiadomić, aby nikt nie bał się o życie i mienie, aby tylko żywność i furaże przygotowywano po miasteczkach i zawiadamiano o ruchach nieprzyjaciela i t. d. Krzywdy zaś nikomu czynić się nie będzie, a gdyby jaka partya lub komenda przestąpiła rozkazy hana, to do niego, jako do rezydenta przy hanie, poszkodowani zwracać się mają, a zadość sprawiedliwości uczynionem będzie. (Uniwersał ten z rękopismu archiwum wojenno-historycznego cytuje Petrow: *Wojna Rossyi z Turcyą i konfederatami*. Petersb. 1866. tom I. str. 134).

ku Sawraniowi, odstąpiwszy furażu wszelkiego, stanęliśmy w Pużajgowie, o milę od Sawrania.

„We wstępny czwartek przyszedł raport, że Moskwa daleko znajduje się. Wyprawili powtóre za furażami, aby je sprowadzić do Krutych, gdzie wojsko i konfederacya ruszyli razem. Stanęliśmy w sobotę wieczór, aliści w nocy przybiegł mój towarzysz, który był komenderowany za temi furażami, dając znać, że Moskwa jednych zabrała, drugich rozproszyła w Czeczelniku [1]). W tym samym momencie poszedłem z tym towarzyszem do ip. podczaszego i raportowałem mu. Rozkazał mi samemu iść na podjazd, posłał adjutanta do regimentarza, subalterna (Mrozowicki), aby wykomenderował sześćdziesiąt pocztów i sześćdziesiąt Tatarów ze mną, ale tych ludzi zebrać nie mogli, aż o godzinie trzeciej z północy zebrało się pocztów trzydziestu. Tatarowie zaś nie chcieli iść. Raportowałem ip. subalternie, czy mam ruszać w tych trzydziestu pocztów, czyli nie, — rozkazał mi czekać do dnia białego; wyprawiłem jednak towarzysza pancernego, ip. Polewskiego, z sześciu pocztami, patrolem dla bezpieczeństwa wojska. Nie wyszło godzin dwie, powrócił ip. Polewski sam, utraciwszy pocztów, pod którym konia raniono. Posłałem go do ip. regimentarza generalnego i sam za nim poszedłem; czynił tę relacyą towarzysz, że wojska moc wielka, jazdy i piechoty idzie. Radziłem ip. regimentarzowi, aby wojsko wyszło przeciwko nieprzyjacielowi i za miastem ulokowało się. Radziłem, aby wszystkie wozy, bagaże tak wojska, jako i szefów szły na drugą stronę miasta ku Dniestrowi i wyszedłszy z pomiędzy jarów na górę, utaborowali się z tej przyczyny, że jeżeli forsa wielka byłaby Moskwy, wstrzymaćbyśmy ją nie mogli na sobie, rejteradą wolną łączylibyśmy się z taborem.

„Przyjął tę moją refleksyę jw. podczaszy i już kilka chorągwi wyszło pancernych przed miasto. Przybiegł z miasta obersztlejtnant Absołewicz, dał swoje zdanie, że to źle na wojsko, lepiej na tamtą stronę ruszyć. W tym punkcie zawrócono z placu chorągwie, aby na drugą stronę przechodziły; wyszło wojsko, uszykowało się w bardzo złem miejscu między górami, wozy w mieście zostawiwszy. Posłano do Tatarów, którzy byli z nami, aby stawali do szyku, ale ci odpowiedzieli, że my idziemy do Bałty i Benderu. Ruszyło się zatem wojsko ku Rybnicy, nad granicę turecką, nad Dniestrem

---

[1]) Były to zapewne oddziały jenerała Prozorowskiego, które pod tę porę rozrzucone były między Bohem i Dniestrem, docierając ku południowi aż do Bałty.

leżącej, nie zostawiwszy wozom żadnego ubezpieczenia. Moskwa wpadła w miasto i wozów wiele zagarnęła. Pewnieby było to wojsko rossyjskie wiele profitowało na wojsku naszem, bez porządku uchodzącem ku Dniestrowi, jedno brzegiem polskim. drugie górą stepami trzecie za Dniestr na Wołoszczyznę rozproszyło się. Szczęściem idący do ataku na nas, przezorny jenerał rossyjski wyprawił patrol w sześćdziesiąt koni huzarów ku Bałcie, ci przyszedłszy ku Pużajkowu na górę, obaczyli wielkie tłumy hordy, ciągnącej z owych stepów granicą naszą. Zdała się im wielkość wojsk, to były tabory, pierwsza straż tatarska, którzy prowadzili jassyr, zabrany pod fortecami rossyjskiemi, ze wsiów dostawiony każdej fortecy dla sufficyencyi. Upatrzył ten patrol dalej hana ciągnącego, zdało się im niby, iż ku Czeczelniku i Krutym w tył wojsku rossyjskiemu ciągnie. Powrócił ten patrol z raportem spiesznie i zastał już wyprawiające się wojsko rossyjskie za konfederacyą w granice wołoskie, ale uczyniwszy relacyę, że jedno wojsko idzie ku Pużajkowu, niby do łączenia się z konfederacyą, drugie daleko liczniejsze idzie ku Czeczelniku, tył zabierając wojsku rossyjskiemu; strwożony tem jenerał rossyjski cofnął się z wojskiem ku Niemirowu i przez to konfederacya ocalała.

„Rozlokowała się konfederacya w kluczu jachorlickim, korpus w Harmatce, przy którym subalterna ip. Mrozowicki miał swoją kwaterę w Cybulówce; lewe skrzydło jw. szefowie: marszałek i regimentarz stanęli za granicą w Wyszkowcach. Han przyciągnął do Dubasa (Dubassary), ks. Czetwertyński, podkomorzyc bracławski, przyjechał od hana z relacyą o nieukontentowaniu hana, niemało przynosząc marszałkowi generalnemu umartwienia.

„Wynikły zaraz urazy między szefami z tej przyczyny: wojsko, widząc niepomyślny dla siebie sukces, poczęło się rwać, jedni bez permissyi, drudzy cnotę kochając, upraszali o permissyą, mający pieniądze chorągwiane i swoje własne, upewniając powrót swój, ulokowawszy depozyta swoje. Zezwolił na to jw. marszałek, pobrali permissye od ip. podczaszego. ale jak tylko wyszli za granicę, pochwytani i w niewoli zostali.

„.... Przeprawiając się ip. marszałek do Oksenty. w granicę wołoską, nie chce się łączyć z ip. podczaszym [1]). Przychodzi w tem

[1]) Opuszczamy rozwlekłą a nie przedstawiającą interesu opowieść o sporze, wynikłym naówczas między Potockim i Krasińskim, wskutek tego, że ten ostatni bez wiadomości regimentarza wydał dwom towarzyszom pancernym, Łukaszewskiemu i Leśniewiczowi, permissyą do

raport, że Moskwa znowu się zbliża ku granicy. Składają sessyę, wyprawiają legatów do Kauszan do hana o sukurs lub kwaterę. Odmawia han, wymawia zdradę dwojaką, raz że Sołtana, syna mego, posłałem im pod Chocim w 16.000 wojska, którzy stojąc dni kilkanaście pod Chocimem, chcąc wyruszyć z konfederacyą do Polski, tymczasem zawrócony został od Potockiego, nie mało przez Tatarów poczyniwszy szkody w furażach państwu chocimskiemu, szczególnie tylko na synu moim wyrobiwszy, aby Pułaskiego, znanego już u Porty w czynnościach dobrych dla ojczyzny, wziął w areszt i jemu przystawił. Druga: czyż godziło się mnie namawiać, żebym szedł na Nowo-Serbię, w dzikie stepy, gdzie Moskwa już była lud swój zagarnęła i wsie popaliła i wszystkie żywności dla ludzi i koni. Wojska pomroziłem tyle, że gdyby zrobił to wezyr, nigdyby żyć nie mógł, przeto naraził mnie najwyższemu Padyszy. Prywata ip. podczaszego bezpotrzebna, już taką uczyniła klęskę Porcie, że jej interesa własne, daj Boże, aby nie miały zwłoki. Nie chcę się już interesować więcej....“ I odprawił z niczem delegowanych. Wyprawili drugi raz, dopraszając się jako i pierwiej. Ulitował się przecież, dał ferman do swoich dóbr prd Kauszany do Kopanki, przydał komissarzów swoich, aby fураże czatowali w podróży, lokował wojsko na pięciu wsiach, a w Kopance szefów, siano i chleb na kwaterze dawać (kazał). Cóż kiedy tego długośmy nie używali z jego łaski, bo w sobotę przed kwietną niedzielą umarł.„

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Pułaski.

---

wyjazdu z obozu na kilka niedziel. Czyn ten poczytał Potocki za uzurpowanie jego władzy, permitowanych towarzyszy sprowadził do obozu napowrót, skazał na kilka niedziel aresztu, a Krasińskiemu ostre czynił wymówki, co wywołało rumor w wojsku.

GALICIANA.

(1778—1812).

Część trzecia.

I.

(Ciąg dalszy).

Następne dziewięć listów, (16—25), wypełnia opowieść werbunkowego oficera, Włocha z pochodzenia, z którego spostrzeżeń, poczynionych podczas wędrówki po Galicyi, Traunpaur uznał za stosowne skorzystać w swej książce. Włoch ów, bezimienny, natrząsa się bez ogródek z lichych budynków mieszkalnych galicyjskiego ziemiaństwa, przezwanych pompatycznie dworami, z portretowych bazgrot, szpecących nawet ściany kościołów wiejskich, z niedbalstwa proboszczów, utrzymujących książki parafialne w jak największym nieładzie. — Spotkać można — powiada ów anonim — po dworach pokoje, zaopatrzone w najwspanialsze sprzęty, z posadzką pełną karkołomnych wybojów, przepyszne srebra stołowe wśród brudnej zastawy, zimne i źle gotowane potrawy na porcelanie japońskiej lub saskiej, połamane krzesła obok kosztownych obić tureckich. Słowem, w żadnym kraju nie spotkasz podobnych kontrastów...

Narzeka następnie obcy podróżnik na zgraje wygłodniałych psów, opadających w dziedzińcu dworskim każdego przybysza, oraz na niesumienność pańskich oficyalistów, którzy dziedzicom, mieszkającym za kordonem, przesyłają prawdziwie aptekarskie rachunki wydatków, spowodowanych rzekomo kosztami utrzymania komisyi ewidencyjnej, podczas gdy w rzeczywistości tylko oficer przez trzy dni gości we dworze, zaś towarzyszący mu żołnierze znajdują stół i mieszkanie we wsi.

W ogóle jednak — dodaje anonim — słuszność każe wyznać, iż gościnność jest wrodzoną cnotą Galicyanów, oraz wszystkich Po-

laków. Każdy z mieszkańców, ubogi czy bogaty, wykonuje ową cnotę chętnie i w miarę możności. Należy więc pobłażliwym być wobec śmiesznej dumy wiejskiej szlachty, która za marną cenę kupuje sobie tytuły szambelanów, cześników, podczaszych, nie oglądając nigdy w życiu ani króla, ani też stolicy. Co więcej, godności te stają się w rodzinie niejako dziedzicznemi i Boże zachowaj od zapomnienia o tytule: pani szambelanowej, panny cześnikównej lub pana stolnikowicza — pod grozą zasłużenia na miano barbarzyńcy. Nadużycia, jakich się dopuszczali oficyaliści dworscy wobec poddanych, uchodziły bezkarnie, dzięki przekupstwu, aż do r. 1785, to jest do czasu, kiedy rząd wysłał do Galicyi wysłużonych oficerów. Pewni ludzie, których wymieniać nie potrzebuję, ponieważ wiadome nadużycia ustały, zebrali sobie w ten sposób kapitaliki od pięciu do sześciu tysięcy, które w ciągu lat trzech potroili, pożyczając na hipotekę, na czterdzieści i pięćdziesiąt procent. Procederem tym trudnili się w ostatnich czasach spekulacyjni kamerdynerzy we Lwowie.

Kołtun, pospolity na dołach, wśród ludności wiejskiej, przypisuje włoski podróżnik nieczystości, gorącym napojom, słoninie oraz cebuli, używanym przez chłopów jako przysmaki, a równocześnie zauważa, że kobiety nie podlegają owej słabości.

Im głębiej w kraj się zapuszczam — słowa ośmnastego listu — tem więcej widzę nadużyć. Rząd nie może im dostatecznie zapobiec. Młodzi wieśniacy żenią się bardzo wcześnie w tem błędnem mniemaniu, że w ten sposób uwolnią się od obowiązku służby wojskowej. Nie wiedzą wcale o obowiązującem obecnie w armii podwójnem *normale* małżeńskiem. W myśl pierwszej normy, żony mogą towarzyszyć mężom do pułku i podczas kampanii; w myśl drugiej ożenieni muszą się wykazywać rewersem zwierzchności wiejskiej, iż ich żony opuszczą pułk, wyruszający w pole, oraz że mogąc zarobić przynajmniej pięć krajcarów dziennie, nie będą ciężarem skarbowi nawet w razie śmierci męża. Kojarzące się pary nie przeczuwają zgoła, że w razie potrzeby zostaną rozdzielone. Handel i przemysł krajowy pozostawiono niemal zupełnie żydom. Bez nich nie można ani jeść, ani pić, ani też się ubrać. Nawet piór do pisania dostarczają żydzi, którym oddać należy sprawiedliwość, że zeznania ich, składane wobec komisyi ewidencyjnej, są najbardziej zgodne z prawdą. Szlachta wiejska, osiadła na małej własności, albo też dzierżawiąca znaczniejsze dobra skarbowe, udaje się rokrocznie do Węgier, gdzie zakupuje mięszane lub zepsute wina, które następnie narzuca swym arendarzom do sprzedaży po karczmach, zyskując w ten sposób od 200—300 dukatów w ciągu roku. Przyczynę nędznego stanu chat

chłopskich, upatruje anonim w despotyzmie dziedziców, którzy dawniej każdego gospodarza wypędzali z lepiej pobudowanego domostwa, by je wydzierżawić żydowi, tudzież w poduszczeniach „źle myślących szlachciców i księży“, straszących chłopa, iż cesarz niebawem będzie zmuszony do oddania Galicyi (?!). Bardziej uzasadnionemi są skargi biednego Włocha na harce, wyprawiane w nocnej porze przez stada szczurów i myszy po za obiciami sufitowemi, podczas gdy narzekania jego z powodu niesmacznej, polskiej kuchni, nadmiernego toastowania oraz służby brudnej a łakomej, sprawiają wręcz komiczne wrażenie. Z myszami był nasz wojownik w stanowczej niezgodzie, gdyż poświęca im ponowną wzmiankę w liście dziewiętnastym, zarzucając złośliwym gryzoniom spożycie pończoch jednego z towarzyszących mu żołnierzy, podczas noclegu, w pewnym dworze. Panny wiejskie niepodobały się mu stanowczo. Zarzuca im próżniactwo i brak edukacyi, ograniczającej się na miernej grze fortepianowej, lichem rysowaniu kwiatów i takiejże paplaninie francuzkiej. Przyznaje wszakże zgryźliwy turysta, że młodzież arystokratyczna otrzymuje wychowanie staranne pod kierunkiem wybornych nauczycieli, pobierających płacę po tysiąc i więcej złotych reńskich rocznie.

Mniej zajmujące są spostrzeżenia anonima, dotyczące chłopów i żydów. Natomiast na przytoczenie zasłużył ustęp listu, opowiadający o trybie życia na wsi w przedobiednej porze: O ósmej pije się kawę z śmietanką, o godzinie dziewiątej podają kiełbasę i wino węgierskie, o jedenastej wódkę, chleb i świeże masło, o dwunastej zasiada się do stołu. Po obiedzie piją wino, grają w maryasza i rozprawiają o polityce, zaś około godziny czwartej wszyscy się rozchodzą. Płeć piękna na wsi — jak twierdzi autor — pozwala się bez trudności całować w piersi. Natomiast całowanie rąk nie jest w zwyczaju i trafiają się ludzie, którzy je uważają jako nieprzyzwoitość. Uprzejmi kochankowie toastują z trzewiczka swych bogdanek. Inni kładą się na ziemi dla ucałowania ich nóżek. Najbardziej zakochani proszą, gdyby o łaskę, o pozwolenie pocałowania obnażonego kolana (?). Za dawnych czasów, podczas zabaw, zmorzeni trunkiem legali pokotem na podłodze, poczem gospodarstwo zostawiali gości w spokoju, dopóki nie otrzeźwili się po przespaniu. O ile rzadkimi są w naszych czasach cuda, o tyle codziennie w Polsce trzy cudowne rzeczy podziwiać można: mnóstwo złych mostów a mało utopionych — wiele szabel, mało krwi rozlanej — wiele domostw drewnianych, mało pożarów. Żydzi polscy są najbrudniejsi, najmniej oświeceni i najbardziej zabobonni z żydów całego świata. W samych

Brodach jest ich do 30.000 (?). Posiadają oni szkołę normalną we Lwowie, w której dziatwa żydowska nadzwyczajne ma czynić postępy pod względem naukowym. Ale też na Lwowie wszystko się kończy. Między kobietami z ludu rzadko się spotyka twarz ładniejszą. Polki mają w ogóle w obliczu jeden wspólny rys znamienny: mały, czerwony nosek w kształcie orzeszka laskowego (?). Natomiast wśród pań z arystokracyi oraz wśród żydówek spotyka się bardzo piękne, regularne i ujmujące rysy twarzy. Przeważna część kobiet odznacza się pięknemi, kasztanowatemi włosami, skórą nader delikatną i nieporównanym biustem. W ogóle Polki pod względem rozumu, pojęcia i rozwagi stoją o wiele wyżej od swych mężów, zaś obie płcie są wielce wrażliwe na strój, taniec, grzeczności, napitek i — wobec księży.

W tym sensie prawi włoski podróżnik i w ciągu dalszych swych listów, przeskakując z dziwną łatwością z przedmiotu na przedmiot. Słyszymy więc kolejno o kańczuku i o dyscyplinie, o niesłowności rzemieślników i o niechęci ludu wiejskiego do płacenia podatków, o niechlujstwie, panującem w miasteczkach galicyjskich — pod tym względem chlubny przedstawiać miały wyjątek: Tarnów, Zamość, Dukla i Rzeszów — i o imionach najpospoliciej używanych w kraju. Również bezładne, aż nazbyt lakoniczne są spostrzeżenia anonima o ciemnocie umysłowej rabinów, o kuchennej łacinie, będącej w użyciu wśród szlachty, o poście na oleju obserwowanym, wreszcie o wyzysku, jakiego się dopuszczają żydzi, handlujący winem węgierskiem, sprzedając odbiorcom po dwadzieścia krajcarów kwartę wina, kosztującą ich na miejscu dziewięć krajcarów. — W ostatni wtorek — pisze nasz turysta — zostałem zaproszony na wieczerzę, po której nastąpił wspaniały bal. Towarzystwo składało trzydzieści strojnych i ochoczych par. Z uderzeniem północy zjawił się w sali kapłan, przybrany w pontyfikalne szaty, dzwoniąc, co sił starczyło, i w jednej chwili tańce ustały. Pospieszono do domowej kaplicy i po posypaniu głów poświęconym popiołem powrócono do jadalni, gdzie po spożyciu marynowanej wyziny rozprawiano o marnościach światowych, poczem wszyscy udali się na spoczynek. Lenistwo i ociężałość są głównymi rysami tej narodowości. Wady te są powodem, iż mieszkańcy zaledwo co dwa tygodnie zmieniają bieliznę. Najpiękniejsze i najmłodsze panie, strojące się w kosztowne, lyońskie materye, nie wstydzą się używać koszuli, zanieczyszczonej do najwyższego stopnia potem i brudem (?!).

Po tej uwadze, dowodzącej, iż autor listu zasięgał swych informacyi chyba — w praczkarni, przechodzi anonim do wzmianki o wiel-

kiej ilości zamków w kraju, które, mimo pięknej struktury, pustoszeją z powodu, iż ich właściciele przebywają chętniej w granicach Rzeczypospolitej. Niektórzy z panów woleli raczej opłacać podwójne podatki, aniżeli przebywać stale w Galicyi. Inni znów bawili w Warszawie, pełniąc funkcye publiczne lub dworskie. Do tych ostatnich zaliczał się książę Michał Radziwiłł, prezydent Rady Nieustającej.

Wzmianka o magnatach, opłacających podwójne podatki, wymaga pewnego wyjaśnienia z naszej strony. Anonim miał tu mianowicie na myśli tak zwanych *sujets mixtes*, to jest ziemian, posiadających równocześnie dobra ziemskie w Galicyi i za kordonem, przeciw którym już we wrześniu 1781 roku wydano surowe przepisy. Odmówiono im przedewszystkiem prawa należenia do Stanów galicyjskich, ubiegania się o godności stanowe i dworskie, tudzież możności nabywania królewszczyzn, pozbywanych przez rząd austryacki pod nader korzystnymi warunkami. Jeszcze ostrzej wystąpiono przeciw obywatelom dwukrajowym w r. 1787. Wówczas to szlachcie z Rzeczypospolitej, posiadającej w Galicyi dobra prawem zastawu — stosunek ten był dość zwykły w owych czasach — nakazano opłacać podatek podwójny. Podobny też rygor nałożono na wszystkich właścicieli dóbr, nie należących do Stanów, którzy nie podpisali rewersu, że większą część roku przepędzać będą w Galicyi. Niemniej surowe przepisy obowiązywały od roku 1786 miejscowe ziemiaństwo, które musiało corocznie przedkładać urzędowe świadectwo, stwierdzające jego sześciomiesięczny pobyt w kraju.

Opuszczamy listy: dwudziesty pierwszy i drugi, zawierające opis wcale nieciekawego spotkania naszego Włocha z jakimś małomiasteczkowym rabinem i przechodzimy wprost do treści dwudziestego trzeciego listu.

Szlachcic — pisze anonim — u którego, we wsi jego Vosni, (Woźniki), o dwie mile od Rzeszowa oddalonej, bawię od czterech dni, zasługuje na poznanie ze strony każdego prawego człowieka. Pan Jan Wikowski liczy lat około czterdzieści, z których czternaście przepędził jako rotmistrz oraz komendant szwadronu w służbie pruskiej, w pułku huzarów Ziethena. Przynosi on zaszczyt swej ojczyźnie, Galicyi, łącząc z prawdziwie męską urodą wesoły humor i najszlachetniejszy sposób myślenia. Obejście jego jest przyjemne; w domu panują ład i gościnność. Nic nie wyrówna harmonii, istniejącej w jego pożyciu z żoną, z domu Mirecką. Gdyby wszyscy Polacy byli im podobni, radbym między nimi zamieszkać na stałe. Wikowskiego, opuszczającego służbę pruską z powodu podeszłego wieku ojca, odprawił król Fryderyk bardzo niechętnie. Gospodarkę we

wszystkich jej gałęziach zna on wyśmienicie a jakkolwiek dobra jego narażone są na powodzie, to przecież pola, łąki i lasy znajdują się w najlepszym stanie. Żadne też ulepszenie nie odbywa się w jego nieobecności. Wikowska kocha się w kwiatach i koło domu utrzymuje ogródek kwiatowy.

Przed dwoma tygodniami zawiązałem też inną, nader przyjemną znajomość z szlachcicem, Horodyńskim w P—z, który lat dwadzieścia służył w armii koronnej, Warszawę zna na wylot i wszystkie stosunki tego czarującego miasta potrafi należycie ocenić. Nieszczęście wszakże chciało, iż zaledwo przybyłem do P.... gdy zjawił się tamże pewny ksiądz, niemądry gaduła.

W B.... zdarzył się mi komiczny wypadek. Stosownie do przepisu, zawiadomiłem tamtejszego dziedzica na trzy dni przedtem o przybyciu komisyi. Otrzymałem na to od owego szlachcica odpowiedź bardzo grzeczną, wystosowaną w lichej łacinie, a ponieważ w skróceniu podpisałem się na liście: *S. R. J. E. (Sacri Romani Imperii eques)*, przeto też mój korespondent wypisał na kopercie swej epistoły: *Perillustri ac Magnifico Domino Sanctissimi Romani Imperii equo, Domino Singularissimo.* Pomysł zamianowania mię koniem i dziwakiem świętego państwa rzymskiego podobał mi się nadzwyczajnie. Uśmiałem się serdecznie z tego powodu i zachowam list otrzymany na wieczną pamiątkę polskiej łaciny. Bezdroża górzyste między M—a i N—a były przyczyną, iż późno dojechałem do tej miejscowości. Znalazłem tam wygodny pokój w ładnym dworku, ale przez noc całą nie zmrużyłem oka. Sądziłem, że setki pocztylionów trąbią nad mą głową. Dwudziestoletni nowożeniec nie oczekuje z większem utęsknieniem nadejścia nocy poślubnej, jak ja oczekiwałem świtu. W końcu zajaśniał upragniony poranek. Prędko wyskoczyłem z łóżka i znalazłem całe okno pokryte ćmą długonogich komarów.

W Wiśniowej — autor pisze: Visniova — oglądałem budowę nowego pałacu oraz powstający dokoła park angielski. Oba urządzenia przynoszą zaszczyt smakowi młodego starosty, hrabiego Jabłonowskiego. W najbliższej przyszłości wiejska ta rezydencya malowniczem swem położeniem przyćmi najwspanialsze zamki w Galicyi. Kawaler ten przypomina zmarłego swego ojca, zarówno uprzejmością, jak wspaniałomyślnością. W miasteczku Winlopole (?) byłem świadkiem wzruszającej sceny. Proboszcz tamtejszy, Jan Mikołajewski, człowiek sześćdziesięcioletni, pokazał mi parę staruszków, którą zwie swym skarbem. Są to jego rodzice, zaopatrywani przez syna hojnie we wszystkie potrzeby. Ojciec liczy lat dziewięćdziesiąt, matka

ośmdziesiąt. Oboje w mej obecności błogosławili wśród łez swego dobroczyńcę, który w kronikach miłości synowskiej zasłużył na wspomnienie.

Zarządca w P—w., rozsądny człowiek, któremu uczciwość patrzy z oczu, wyznał mi z całą otwartością, że jasny pan, dziedzic, daje mu zaledwo tyle, iż może wyżyć z rodziną, złożoną z siedmiorga dzieci, podczas gdy przed trzema miesiącami przegrał w karty ten sam dziedzic na kontraktach w D... (ubnie?) sumę 12.000 złotych, przedstawiającą dochód dwuletni z jego dóbr. Od dawna zginąłbym z głodu — mówił z całym spokojem ten dzielny człowiek — wraz z dziećmi, gdybym pilnując pańskich interesów, nie pamiętał też o swoich. Las, który pan widzisz na wzgórzu, jest dla mnie litościwszy od dziedzica. Jego drzewa zapewniają mi życie. Zrozumiałem go i oddałem mu zupełną sprawiedliwość (?!). Nie należy głodzić ludzi, którzy wiernie służą.

Tyle anonim, który dziwnie elastyczne żywił pojęcie o uczciwości, gdy mógł się zachwycać postępowaniem owego, dzielnego oficyalisty, żyjącego z „lasu“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stanisław Schnür-Pepłowski.

ORGANIZACYA ZAWODOWA
w przemyśle.

(Dokończenie).

W Austryi dobrowolne związki i stowarzyszenia przemysłowe mało się rozwinęły. Przyczyną tego jest to przedewszystkiem, że w wielu krajach Monarchii przeważa nie przemysł, lecz produkcya surowców (rolnictwo, leśnictwo) i ludność tej produkcyi oddana. Powtóre §§. 6, 20 i 24 ustawy o stowarzyszeniach z r. 1867 [1]) nadały władzom prawo zakazywania i rozwiązywania wszelkich stowarzyszeń dla porządku publicznego niebezpiecznych, a władze zmuszone były nieraz postanowienia paragrafów tych i do związków robotniczych stosować... Wreszcie wskutek wprowadzonej w Austryi od r. 1859 ustawowej organizacyi przemysłu, dobrowolna stawała się poniekąd zbędną...

W r. 1892 było w całej Austryi dobrowolnych związków robotniczych *(Gewerkvereine)* — owianych po większej części duchem socyalno-demokratycznym — 135. Co do liczby ich członków braknie dat pewnych, nadmienimy tylko, że redagowane przez te związki liczne pisma robotnicze o tendencyach mniej lub więcej radykalnych liczyły 45.000 abonentów [2]).

Obok tego istnieją w Austryi liczne związki robotnicze i rzemieślnicze z charakterem wyznaniowym, a mianowicie także liczne związki katolickie. Samych związków czeladnych, należących do powszechnego niemieckiego związku ś. p. ks. Kolpinga, o którym wspomnieliśmy wyżej, było w Austro-Węgrzech w roku 1891: 160 [3]). W Galicyi są 4 stowarzyszenia robotnicze katolickie.

---

[1]) Z 15. listopada 1867. L. 134. Dz. U. P. Por. też Herkner: Gewerkvereine in Oesterreich. Handwörterbuch der Staatswissenschaften Tom IV. str. 25 i n.

[2]) Herkner j. w.

[3]) Brüll: Katholische Gesellenvereine, str. 837.

Ustawowa organizacya przemysłu ma w Austryi już swoją historyę. Już mniej więcej od połowy naszego stulecia, wobec rozluźniania się coraz większego dawnych urządzeń cechowych, występuje w Austryi na porządek dzienny kwestya zorganizowania zawodowego przemysłu. Liczne sprawozdania świeżo wówczas utworzonych izb handlowych i przemysłowych, liczne petycye stanu rzemieślniczego domagają się jej od rządu, podnosząc, że wskutek rozluźnienia dawnych cechów rzemieślnicy ubożeją, że braknie coraz umiejętnych robotników, a cały przemysł upada... Rząd jest niezdecydowany przez czas dłuższy, wypracowuje i zmienia projekty ustaw, waha się między organizacyą przymusową a dobrowolną [1]). Wreszcie wychodzi ustawa przemysłowa w r. 1859 [2]) i postanawia w §. 106, że: „Między tymi, którzy w jednej gminie lub sąsiednich oddają się temu samemu lub pokrewnemu przemysłowi, należy istniejący związek wspólności utrzymać, a gdyby go nie było, o ile można na nowo zaprowadzić", w §. 107 zaś, że każdy, kto w okręgu istniejącego związku przemysłowego prowadzi odpowiedni przemysł, tem samem należy do związku. Mianowicie wedle §. 113 samoistni przedsiębiorcy, majstrowie jako członkowie, pomocnicy, czeladź, uczniowie jako przynależni związku. Niestety, postanowienia te, jakotež zostające z nimi w łączności dalsze paragrafy ustawy, których celem było utrzymać upadającą organizacyę cechową, przekształcając ją poniekąd, pozostają na razie — martwą literą, a upadek dawnych cechów tylko się wzmaga w dwudziestopięcioleciu, następującem bezpośrednio po wyjściu ustawy przemysłowej.

W całem ustawodawstwie austryackiem nastaje prąd liberalny, którego dewizą jest: wolność gospodarcza na każdem polu; w parlamencie w latach 1861 i 1866 pojawiają się wnioski o usunięcie przymusowych stowarzyszeń, a w praktyce administracyjnej, pod wpływem haseł liberalno-gospodarczych z góry idących, uważa się §§. 106 i 107, tudzież inne przepisy ustawy przemysłowej, dotyczące organizacyi zawodowej przemysłu, jako przeciwne duchowi ustawodawstwa i *de facto* nie obowiązujące! [3]) ...

[1]) Reschauer: Geschichte des Kampfes der Handwerkerzünfte und der Kaufmannsgremien mit der österreichischen Bureaukratie. Wien 1882, str. 208—244.

[2]) Patent cesarski z 20. grudnia 1859. L. 227. Dz. U. P.

[3]) Call Freiher Friedrich v.: Die Gewerbegesetzgebung in Oesterreich. Handwörterbuch der Staatswissenschaften, tom III. str. 994. Schmid Dr. Ferdinand: Statistische Studien über die Entwickelung der österreichischen Gewerbegenossenschaften. Statistische Monatschrift, tom XIV. z r. 1888, str. 173.

To też zestawienia statystyczne z r. 1880 wykazują, że w całej Austryi było stowarzyszeń przemysłowych (i to po większej części „szczątków“ dawnych cechów!) zaledwo 2.870, a 832 z nich nie posiadało żadnego majątku! W Dalmacyi nie było ani jednego stowarzyszenia przemysłowego, w Krainie i na Pobrzeżu po jednem tylko. Galicya wykazywała po Czechach najwięcej, bo 379 stowarzyszeń (między tymi 76 bez majątku), lecz nie były to wcale stowarzyszenia w myśl ustawy przemysłowej zawiązane, tylko po prostu dawne cechy...[1]) Wiele z tych stowarzyszeń istniało tylko na papierze, t. z. chociaż władze zatwierdziły formalnie ich statuta, nie weszły one w życie, ani nie rozwinęły żadnej działalności.

Nowela przemysłowa z r. 1883[2]), celem pobudzenia do życia tej wegetującej organizacyi, wprowadza w niej pewne zmiany. Pomijając więcej szczegółową stylizacyę §. 106, 107 i innych, zastrzega przedewszystkiem w §. 108, że przedsiębiorcy fabryczni (a tem samem ich robotnicy) nie mają obowiązku należeć do stowarzyszeń przemysłowych[3]) i czyni je tem samem obowiązkowemi tylko dla rzemiosła. Następnie w §. 114 określa dokładniej — jakkolwiek zawsze przykładowo tylko — cele stowarzyszenia. I tak w ustępie początkowym tego paragrafu jako środki popierania interesów przemysłowych członków podaje: „zakładanie kas zaliczkowych, składów surowców, sklepów dla wspólnej sprzedaży, wprowadzanie wspólnego używania maszyn i innych sposobów produkcyi.“ W ustępie *a)* tegoż paragrafu zalicza do celów stowarzyszenia: „urządzanie i zakładanie gospód czeladnych i pośredniczenie w szukaniu pracy przez prowadzenie wykazów pracy“ (t. z. wykazów pracodawców poszukujących robotników, i robotników szukających pracy); w ustępie *b):* staranie o uregulowanie stosunków uczniów przemysłowych a zwłaszcza o wychowanie ich religijne i moralne i wykształcenie zawodowe. W ustępie *c)* zaś tegoż paragrafu: tworzenie wydziałów rozjemczych dla rozsądzania sporów między pracodawcami a robotnikami. Nadto przyznaje nowela przemysłowa z r. 1883 pomocnikom przemysłowym (robotnikom, czeladnikom) pewien, lubo ograniczony, wpływ na zarząd stowarzyszenia (§§. 119, 120, 120 *a)* noweli) —

---

[1]) Schmid j. w. str. 174, 175.

[2]) Ustawa z 15. marca 1883. L. 39. Dz. U. P.

[3]) Nowy projekt, zmieniający ustawę przemysłową, przedłożony przez Rząd Izbie deputowanych w roku zeszłym, dodaje wyraźnie, że przedsiębiorcy fabryczni mają prawo przystąpić do stowarzyszenia wraz ze swymi robotnikami. *Beilagen zu den stenogr. Protokollen des Abgeordnetenhauses XI. Session Nr. 1.355.*

dawniej mieli oni tylko bardzo mały udział w sądzie rozjemczym i udział w zarządzie kasą zapomogową (§§. 121, 124 ustawy z r. 1859) — wprowadza szczegółowe postanowienia o kasach dla chorych §§. 121, 121 a), 121 b), 121 c), 121 d), 121 e), 121 f) noweli) i o wydziałach rozjemczych (§§. 122, 123, 124 noweli), zaprowadza sądy rozjemcze dla sporów między samymi majstrami, §. 111 e) wreszcie określa dokładnie, jakie punkta zawierać mają statuta stowarzyszeń (§. 126). Z tego ostatniego paragrafu, jakoteż z całej ustawy widocznem jest, że nowela przemysłowa z r. 1883 utwierdziła wprawdzie obowiązek mniejszych przemysłowców i ich pomocników należenia do stowarzyszeń, lecz zostawiła nadal stowarzyszeniom obowiązkowym zupełną autonomię i swobodę urządzenia swych stosunków wewnętrznych odpowiednio do potrzeb lokalnych...

Od czasu wejścia w życie noweli przemysłowej z r. 1883, zaczyna też organizacya obowiązkowych stowarzyszeń przemysłowych nieco żywiej się poruszać, lubo i dotąd nie wydała ona wcale nadzwyczajnych rezultatów.

Wedle sporządzonej w roku zeszłym przez Ministeryum handlu statystyki stowarzyszeń przemysłowych austryackich [1]) było z końcem roku 1894 w całej Austryi: 5.317 stowarzyszeń przemysłowych obowiązkowych. Największa ilość stowarzyszeń tych, bo 2.015 przypada na Czechy, dalej idą kolejno: Austrya wyższa (660 stowarzyszeń), Austrya niższa (585), Morawy (469) i dopiero Galicya, która wykazuje 455 stowarzyszeń, a mianowicie w zachodniej części kraju (okręgu Izby handlowej krakowskiej) 222, we wschodniej części kraju (okręgach Izb handlowych: lwowskiej i brodzkiej) 235 [2]).

Między 5.317 stowarzyszeniami austryackiemi jest 180 takich, które nie mają jeszcze statutów, zatwierdzonych po myśli noweli z r. 1883. w Galicyi samej jest takich stowarzyszeń 13. Są to stowarzyszenia, które albo świeżo powstały, albo statutów swych w myśl przepisów noweli przemysłowej z r. 1883 dotąd nie zreformowały, albo wreszcie szczątki dawnych cechów [3]).

---

[1]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich* verfasst u. herausgegeben vom statistischen Departament im k. k. Handels-Ministerium. 2 Bände. Wien 1895. Jest to tylko statystyka obowiązkowych stowarzyszeń przemysłowych.

[2]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*, j. w., I., Einleitung str. 8

[3]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*, j. w., I., Einleitung str. 5.

Do stowarzyszeń obowiązkowych w Austryi należy w ogóle 1,247.088 osób, oddanych zawodowi przemysłowemu, a mianowicie: członków w ścisłem rozumieniu ustawy. t. z. samoistnych przemysłowców, majstrów: 554.335, przynależnych: 792.753. Między przynależnymi jest 518.348 czeladników, 174.405 uczniów [1]). Największą ilość należących do stowarzyszeń przemysłowych wykazuje Austrya dolna (389.861 czyli 31·2% cyfry całej Austryi) i Czechy (350.478 czyli 28·1% cyfry ogólnej). W Galicyi należy do stowarzyszeń przemysłowych obowiązkowych 43.405 (5·4% cyfry całej Austryi). Z tego jest 19.694 majstrów samoistnych, 23.711 przynależnych pomocników, a mianowicie czeladników 18.499, uczniów 5.212. Czyli biorąc cyfry relatywne, majstrowie tworzą w Galicyi 49·3% wszystkich należących do stowarzyszeń przemysłowych; pomocnicy 50·7% a mianowicie: czeladnicy 29·3%, uczniowie 21·4% [2]).

Związków stowarzyszeń *(Genossenschaftsverbände)*, tworzonych w myśl ostatniego ustępu §. 114 noweli przemysłowej, jest w całej Austryi 23, w Galicyi nie ma żadnego takiego związku [3]).

Z pomiędzy instytucyi i urządzeń, przekazanych stowarzyszeniom bądź obowiązkowo, bądź fakultatywnie §em 114 noweli przemysłowej, przyjęły się w całej Austryi: kasy dla chorych czeladników i uczniów, wydziały rozjemcze, gospody czeladne i pośredniczenie w pracy, ogólne kasy wsparcia, szkoły fachowe a nawet — lubo w ograniczonej mierze — składy surowców, tudzież wspólne przedsiębiorstwa i sposoby produkcyi [4]).

W Galicyi przyjęły się z instytucyi §. 114go tylko:

I. Kasy chorych dla czeladników (wyjątkowo i majstrów i ich rodzin) §. 114 e);

II. Kasy chorych dla uczniów §. 114 f);

III. Gospody czeladne §. 114 a);

IV. Wydziały rozjemcze §. 114 c);

Obok tego są kasy wsparcia ogólnej natury, zakładane jeszcze na podstawie ustawy z r. 1859, i które spotyka się też prze-

[1]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*. j. w., I., Einleitung str. 12.

[2]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*, j. w., I., Uebersichten str. 200, 201.

[3]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*, j. w., I., Einleitung str. 19.

[4]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*, j. w., I., Einleitung str. 16, 17, 18, 19.

ważnie u dawniejszych stowarzyszeń, jakoteż specyalne urządzenia, nie dające się podciągnąć pod §. 114 noweli przemysłowej.

Ad I.) Co się tyczy kas dla chorych czeladników, to obecnie, po wyjściu ustawy z 30. marca 1888 L. 33 Dz. U. P. i poddaniu kas tych pod jej przepisy, mogą stowarzyszenia albo zakładać własne kasy dla chorych czeladników, albo przystępować do jednej z kas, ustawą dopieroco wspomnianą zaprowadzonych, zwłaszcza kas powiatowych.

Kasa chorych przy stowarzyszeniu musi jednak zapewniać ubezpieczonym w niej takie same świadczenia, jakie ustawa z r. 1888 przepisuje, gdyż inaczej ubezpieczenie w niej nie uwalnia od obowiązku należenia do jednej z kas ustawą z r. 1888 zaprowadzonych.

Założenie przeto własnej kasy przez stowarzyszenie świadczy w każdym razie o sile i żywotności stowarzyszenia...

W całej Austryi na 5.317 stowarzyszeń posiada własne kasy dla chorych czeladników tylko 1.030, czyli 72·3%; w Galicyi na 455 stowarzyszeń posiada je 76, czyli 16·7% [1]). Z tego w Galicyi zachodniej (okręgu Izby handlowej krakowskiej) jest 36 kas na 222 stowarzyszeń, w Galicyi wschodniej (okręgach Izb handlowych: lwowskiej i brodzkiej) 40 kas na 233 stowarzyszeń. Powodem lepszego niewątpliwie stosunku w Galicyi wschodniej jest miasto Lwów, w którem niemal połowa kas stowarzyszeniowych wschodnio-galicyjskich skoncentrowała się, gdy na zachodzie dzielą się one na poszczególne powiaty.

W ogóle istnieją kasy dla chorych czeladników przy stowarzyszeniach w 24 powiatach galicyjskich. Liczbę ich i stosunek do ilości stowarzyszeń w powiatach tych wykaże następujące zestawienie:

Powiat brzeżański na 2 stowarzyszenia ma 2 kasy; powiaty turczański i samborski, każdy na 1 stowarzyszenie 1 kasę; powiat Lwów (miasto) ma na 21 stowarzyszeń 17 kas; powiat przemyski na 6 stowarzyszeń 5 kas; dąbrowski na 3 stowarzyszenia 2 kasy; powiaty mościski i buczacki, każdy na 4 stowarzyszenia 2 kasy; powiat rzeszowski na 19 stowarzyszeń 9 kas; wadowicki na 20 stowarzyszeń 9 kas; chrzanowski na 9 stowarzyszeń 4 kas; sanocki na 3 stowarzyszenia 1 kasę; gródecki na 8 stowarzyszeń 2 kasy; zaleszczycki na 4 stowarzyszenia 1 kasę; bielski na 14 stowarzyszeń 3 kasy; stryjski, kamionecki i drohobycki, każdy na 5 stowarzyszeń

[1]) Wszystkie daty, które teraz następują, czerpię ze wspomnianej wyżej publikacyi: *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*. Żeby szkicu tego nie rozciągać, nie cytuję szczegółowo stronnic i tabel odnośnych.

1 kasę; kołomyjski i rohatyński, każdy na 6 stowarzyszeń 1 kasę; powiat Kraków (miasto) na 44 stowarzyszeń tylko 7 kas; powiat borszczowski na 7 stowarzyszeń 1 kasę; powiat tarnowski na 8 stowarzyszeń 1 kasę; powiat żywiecki na 18 stowarzyszeń 1 kasę.

Z 76 galicyjskich kas dla chorych czeladników, istniejących przy stowarzyszeniach, 62 przypada na miasta i miasteczka, będące siedzibą starostwa, 14 zaś tylko na miejscowości w okręgu powiatów.

Opłaty do kas, uiszczane przez czeladników, są w 50 kasach oznaczone procentowo, t. j. polegają na pewnym procencie od zarobku; 49 kas pobiera opłatę, wynoszącą do 2% zarobku, jedna opłatę wyżej 2%.

W 26 kasach są opłaty stałe, wynoszące najwyżej 10 centów tygodniowo.

We Lwowie przeważa system stałych opłat (z 17 kas pobiera je 12), w Krakowie system opłat procentowych: z 7 kas pobiera stałą opłatę tylko 1.

39 kas przy stowarzyszeniach zapewnia czeladnikom równe świadczenia, jak w kasach powiatowych: 5: wyższe świadczenia (z tych 4 przypada na Kraków, jedna jest we Lwowie); 32 kas świadczenia, które nie dadzą się porównać z zapewnianemi przez kasy powiatowe, bo polegają na innej podstawie.

W końcu nadmienić trzeba, że do 76 kas dla czeladników, istniejących przy stowarzyszeniach, należy nieco więcej, bo 88 stowarzyszeń, t. z. że nieraz parę stowarzyszeń utrzymuje wspólną kasę dla chorych czeladników. Mianowicie w Kołomyi jest jedna kasa wspólna 6 stowarzyszeniom, w Żywcu jedna kasa wspólna dla 8 stowarzyszeń, w Drohobyczu 2 stowarzyszenia mają jedną kasę i tak samo ma się rzecz w Tarnowie.

Ad II) Osobne kasy dla chorych uczniów w myśl §. 114 lit. f) noweli przemysłowej i ustawy z 4. kwietnia 1889 L. 39 Dz. U. P. ma w Galicyi 19 stowarzyszeń. Z tego na Lwów miasto przypada 9 kas, na Przemyśl 5 kas, na Kraków 3, na Białę i powiat mościski po jednej. Każda z tych kas służy tylko jednemu stowarzyszeniu.

Wewnętrzny ustrój tych kas przedstawia się różnie.

W 9 lwowskich kasach, w 5 przemyskich, w 2 krakowskich i jednej w Sądowej Wiszni, w powiecie mościskim, majstrowie opłacają na cele kasy za każdego ucznia 2% normalnej pensyi, urzędowo dla nieletnich robotników przepisanej; w jednej krakowskiej kasie za każdego ucznia 3 fl. przy wzięciu go do roboty i 3 fl. przy wyzwoleniu; w kasie bialskiej za każdego ucznia 4 kr. tygodniowo.

Jako świadczenie zapewniają dla ubezpieczonych kasy lwowskie, kasa w Sądowej Wiszni i kasy przemyskie: 60% normalnej pensyi, kasy przemyskie nadto 10 fl. jako dodatek na pogrzeb. Kasy krakowskie zapewniają 80% normalnej pensyi, kasa w Białej 20 centów dziennie. Wsparcia te trwają przez czas ustawowo oznaczony, t. j. przez 20 tygodni, o ile rozumie się, choroba nie trwa krócej.

Ad III). Gospód czeladnych jest w całej Austryi 399, w Galicyi 10. Z tego wypada 5 na Kraków, 3 na Stryj, po jednej: na Lwów i Białę. Każda z tych gospód służy w Galicyi dla jednego stowarzyszenia.

Obok tego w 132 stowarzyszeniach galicyjskich (niemal $^1/_3$ciej części) ma zwierzchność zastrzeżone statutami prawo udzielania wsparć zubożałym majstrom i ich wdowom jednorazowymi datkami. Wysokość tych wsparć waha się od 1—50 zł. w. a.: w większych miastach jest i liczba większa tych instytucyi i wyższa kwota wsparcia w porównaniu z mniejszemi miastami. Publikacya c. k. Ministeryum handlu, z której daty niniejsze czerpiemy, zowie instytucyę tę „obudzającą wątpliwości ze stanowiska ustawy przemysłowej“ . . .

W 8 stowarzyszeniach (czterech lwowskich, trzech krakowskich i jednem w Podkamieniu, w powiecie brogzkim) znajdują się urządzenia, które są jakby uzupełnieniem obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek choroby, albo mają ogólne znaczenie humanitarne, n. p. opłata kosztów szpitalnych za członków, czeladników lub uczniów, zasiłki na koszta pogrzebu i t. p.

Przedsiębiorstwo produkcyjne przy stowarzyszeniu napotykamy w Galicyi dotąd tylko jedne: mianowicie cech szewski w Kopyczyńcach, w powiecie husiatyńskim, założył jeszcze w r. 1884 stowarzyszenie zarobkowe i gospodarcze z ograniczoną poręką (na podstawie ustawy z 9. kwietnia 1873 L. 70 Dz. U. P.) dla zakupna skóry i produktów potrzebnych do wyrobu obuwia i sprzedaje zakupione wytwory w swym własnym sklepie członkom i obcym. Stowarzyszenie to liczy 20 członków z udziałami po 25 złr., odpowiedzialnych do 1000 złr. w. a.[1]).

Czeladnicy mają reprezentacyę w zwierzchności stowarzyszenia tylko w jednem stowarzyszeniu galicyjskiem: w stowarzyszeniu szklarzy, stolarzy i t. d. w Białej.

IV) Wydziały rozjemcze przyjęły się w Galicyi stosunkowo więcej niż w innych krajach koronnych. W całej Austryi

[1]) *Die gewerblihxen Genossenschaften in Oesterreich,* tom II., str. 1158 i 1159.

na 5.317 stowarzyszeń jest 3.049 wydziałów rozjemczych, t. z. posiada je w przecięciu tylko 57·3% stowarzyszeń. W Galicyi zaś na 455 stowarzyszeń jest 405 wydziałów rozjemczych, t. z. posiada je 89% stowarzyszeń [1]). Mianowicie w okręgu Izby handlowej brodzkiej na wydział rozjemczy prawie każde stowarzyszenie, w okręgu Izby handlowej lwowskiej na 169 stowarzyszeń 157 ma wydziały rozjemcze, w okręgu Izby handlowej krakowskiej na 222 stowarzyszeń jest tylko 185 wydziałów rozjemczych. W mieście Lwowie jest stowarzyszeń 21 a wydziałów rozjemczych 18, w Krakowie stowarzyszeń 44 a rozjemczych wydziałów 31 [2]).

Tak się przedstawia ustawowa organizacya zawodowa przemysłu w Austryi w stanie jej obecnym. Jak widzimy, wypowiedziana w ustawie oddawna, długi czas nie była wprowadzaną w życie, bo same władze rządowe uważały ją za instytucyę reakcyjną, przeciwną duchowi czasu i wolności gospodarczej! Później Rząd robi usiłowania dla przeprowadzenia rzeczywistego tej obowiązkowej organizacyi, lecz usiłowania te małe wydają rezultaty... W części dla braku poparcia przez ogół, przyzwyczajonej do dotychczasowego stanu rzeczy i nierozumienia przez koła bezpośrednio interesowane, t. j. przemysłowców, doniosłości i znaczenia asocyacyi; w części może dla wad samej ustawy, która stowarzyszeniom zawodowym przemysłowym przekazała cały szereg zadań, nie tworząc dla zadań tych w łonie stowarzyszeń właściwych organów...

Rząd jednak kwestyi zorganizowania zawodowego przemysłu z oka nie spuszcza, a czując wobec dotychczasowych słabych rezultatów potrzebę jakiejś reformy przepisów istniejących, przedłożył w ubiegłej sesyi Rady państwa w roku zeszłym Izbie deputowanych projekt ustawy, mający zmienić na nowo ustawę przemysłową [3]), a w projekcie tym wprowadza w organizacyi stowarzyszeń przemysłowych — dalsze zmiany. Pomijając zmiany mniej doniosłe, podniesiemy jako najważniejsze, że nowy projekt w §. 108 zamiast poprzestać na negatywnem postanowieniu, że przedsiębiorcy fabryczni nie są obowiązani należeć do stowarzyszeń, wypowiada wyra-

[1]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*, tom I., str. 204*. Jedynie Bukowina wykazuje wyższy procent wydziałów rozjemczych (na 51 stowarzyszeń 48 wydziałów rozjemczych, t. z. wydziały te posiada 94·1% stowarzyszeń).

[2]) *Die gewerblichen Genossenschaften in Oesterreich*, tom I., str. 97* i n.

[3]) Beilagen zu den stenographischen Protocollen des Abgeordnetenhauses. XI. Session Nr. 1355.

źnie, że przedsiębiorcy ci będą mieli prawo przystępować do stowarzyszeń wraz ze swymi robotnikami i objawia tem samem chęć pociągnięcia do organizacyi zawodowej i wielkiego przemysłu [1]; powtóre, że należenie do podjętych przez stowarzyszenie przedsiębiorstw gospodarczych, jak: spółek produkcyjnych, składów surowców, kas zaliczkowych i t. d., w których dotąd wedle §. 115 al. 2 każdy członek stowarzyszenia mógł wedle swej woli brać udział lub i nie brać, staje się dla wszystkich obowiązkowem, jeżeli większość ($^3/_4$ członków na zgromadzeniu obecnych) to uchwali [2]. Ta druga zmiana, trącąca zanadto socyalizmem, mniej zdaje się nam odpowiednią. Mogłaby ona dać — zwłaszcza u nas — obfite pole do wyzyskiwania przez pewne warstwy innych...

* * *

Taki jest stan dzisiejszy organizacyi zawodowej w przemyśle. Widzimy, że głównie i we wszystkich krajach rozwinęła się dotąd organizacya dobrowolna. Organizacyę obowiązkową, wprowadzoną przez Państwo, posiadają dotąd tylko: Austrya i Niemcy; nie ulega jednak wątpliwości, że w niedalekiej przyszłości pojawi się ona i w innych państwach, które zrozumiawszy doniosłość i znaczenie dzisiejsze asocyacyi zawodowej, czując, że może stać się ona potęgą, zechcą ją ująć w swe ręce.

Jakież wobec tego wszystkiego jest zadanie Kościoła i społeczeństw katolickich a specyalnie naszego społeczeństwa?

Kościół katolicki, który w myśl nauki Chrystusa, tej nauki miłości, już w wiekach średnich łagodził i koił waśnie społeczne, zrozumiał i dzisiaj to swoje posłannictwo i zwrócił się ku — kwestyi socyalnej.

Niezatartemi zgłoskami zapisze się w rozwoju duchownym ludzkości imię Leona XIII., który w swych wzniosłych encyklikach tak dobitnie podniósł i zaznaczył zadanie Kościoła w sprawie społecznej, a duchowieństwu, społeczeństwom i rządom katolickim wskazał ich obowiązki w tej sprawie! Pamiętnymi na zawsze zostaną książęta Kościoła, jak Ketteler, Manning, Gibbons, którzy w duchu miłości chrześciańskiej zaopiekowali się klasą roboczą i podjęli pierwsze prace około wielkiego dzieła — miłości i zgody społecznej!...

Lecz w pracy tej, raz zaczętej, ustawać nie można, a jednym z najpotężniejszych w niej środków jest właśnie: organizacy

[1]) §. 108 projektu. [2]) §. 115 a) projektu.

zawodowa. są stowarzyszenia robotnicze! To jej znaczenie podnosi kilkakrotnie i z naciskiem Ojciec św. Leon XIII. w swej encyklice *Rerum novarum* . . .

„W zgodzie z roządkiem i bez trudności — powiada on w jednem miejscu tej encykliki — rozstrzygną robotnicy chrześciańscy spory nad swem położeniem, jeżeli połączeni węzłami stowarzyszeń, pod wodzą mężów roztropnych, tę samą obiorą drogę, której trzymali się . . . z dobrem własnem i powszechnem“ — chrześcianie pierwszych czasów.“ Jeżeli w swych stowarzyszeniach okażą się: „pilnymi w pracy, umiarkowanymi w wymaganiach, przekładającymi sprawiedliwość nad zyski a świętość obowiązku nad wszystko“, wówczas mimo uprzedzeń „współobywatele z własnego popędu obdarzą ich życzliwością!“ . . .

W innem zaś miejscu:

„Na gorące uznanie zasługują ci liczni mężowie nasi, którzy, zrozumiawszy potrzeby czasu . . . usiłują w duchu słuszności uporządkować wzajemne stosunki między robotnikami i chlebodawcami, ożywiać i wzmacniać w obu stanach poczucie obowiązku.“ A więc w tym celu: „różnych rękodzielników łączą w odpowiednie stowarzyszenia, wspierają radą i czynem, zaopatrują w uczciwą a korzystną pracę. Biskupi dodają zachęty i opieki udzielają; za ich upoważnieniem wielu z kleru świeckiego i zakonnego pracuje troskliwie nad dobrem duchowem stowarzyszonych.“

A jeszcze dalej:

„Ztąd też i na przyszłość żywimy jak najlepsze nadzieje, byleby te stowarzyszenia wytrwale krzewiły się, a rozumne miały kierownictwo. Niechże państwo zaopiekuje się tymi związkami, opartymi na prawie, niech się jednak nie wdziera w ich wewnętrzne sprawy; życie bowiem tryska z wnętrznych źródeł, a łatwo zamiera pod działaniem wpływów postronnych.“

I mógłbym wiele innych — pięknych a głębokich — słów Ojca św. z encykliki tej przytoczyć, lecz brak czasu każe mi być zwięzłym . . . Nadmienię tylko jeszcze, że w końcu żąda Ojciec św., aby stowarzyszenia miały „prawo układania dla swych związków statutów i regulaminów, jakie uznają za najodpowiedniejsze celowi“, bo nie można „określić z góry i ująć w stałe prawidła szczegółów organizacyi“ i aby zarząd stowarzyszenia każdego „miejsce naczelne wyznaczył trosce o wykształcenie religijne, by każdy z członków poznał obowiązki swoje względem Boga; by dokładnie wiedział, w co wierzyć, czego się spodziewać i co czynić dla szczęśliwości wiecznej, by zdołał się ustrzec krążących błędów i różnorakiego zepsucia.“

Widzimy więc, że Kościół przez usta kierownika swojego w kwestyi organizacyi zawodowej w przemyśle stawia przedewszystkiem jako zasadę współdziałanie Kościoła, państwa i samego społeczeństwa; dalej, że zaleca stowarzyszenia dobrowolne, oparte na podstawach katolickich, gdzie — jak dotąd we większej części krajów — państwo pozostawiło interesowanym wolność stowarzyszania się zawodowego.

A jeżeli gdzie, jak w Austryi i Niemczech, państwo przeprowadziło już przymusową organizacyę zawodową?

Wówczas, jak z przytoczonych wyżej ustępów encykliki *Rerum novarum* i z wypowiedzianej w niej na kilku miejscach zasady współdziałania Kościoła i Państwa niewątpliwie wypływa, żąda Kościół od państwa jedynie, by w organizacyi ustawowej tej zostawiło stowarzyszeniom autonomię, wewnętrzną swobodę. układania statutów i regulaminów, jakie uznają za najodpowiedniejsze celowi.“

Że w Austryi ustawowa organizacya zostawia stowarzyszeniom zawodowym daleko idącą autonomię, że w tym przeto kierunku odpowiada życzeniom Kościoła, wykazałem już wyżej. Wadą jej raczej — i to już nietylko ze stanowiska życzeń Kościoła, lecz w ogóle ze stanowiska techniki ustawodawczej rzecz biorąc — jest, że co do samych zasad organizacyi zanadto ogólnikowe zawiera przepisy. Przekazawszy stowarzyszeniom obowiązkowym w §. 114 ustawy przemysłowej rozliczne, bardzo piękne i wzniosłe, cele religijne i moralne, jak: staranie o religijno-moralne wychowanie uczniów, pielęgnowanie ducha jedności i zgody, poczucia obowiązków między stowarzyszonymi, nie dała żadnych wskazówek. jak i na jakiej drodze do tych celów stowarzyszenia ma dążyć, nie stworzyła dla celów tych właściwych organów! Jakżeż n. p. ma przeprowadzać religijno-moralne wychowywanie uczniów katolickich stowarzyszenie, w którem jedną czwartą część stowarzyszonych stanowią tylko katolicy, a trzy czwarte innowiercy, jak u nas żydzi?! Czyż nie należało w ustawie wypowiedzieć, że dla osiągnięcia przez stowarzyszenie tych celów, które jedynie na podstawie religijno-moralnej dadzą się osiągnąć, mają być tworzone w ramach stowarzyszenia, ściślejsze związki — kółka, czy jak je nazwać zechcemy — należących do jednego wyznania i kazać tym związkom celami tymi się zajmować?!... Sądzę, że *de lege ferenda*, w chwili obecnej zwłaszcza, gdy nowa reforma ustawy przemysłowej jest w toku, postulat taki jest koniecznym. Sądzę też, że to nieokreślenie sposobu, w jaki cele religijno-moralne stowarzyszeń mają być osiągnięte, jest właśnie przyczyną, dla której duchowieństwo katolickie, prasa katolicka a nawet

i wybitne jednostki nieraz wobec organizacyi ustawowej przemysłu, jeżeli nie niechętne, to przynajmniej nieufne lub obojętne zajmują stanowisko.

A jednak brak ten dzisiejszy ustawodawstwa austryackiego da się usunąć, wobec znaczenia zaś i siły materyalnej i etycznej, jaką mieć może ustawowa organizacya przemysłu przy współdziałaniu całego społeczeństwa; złą byłoby dla sprawy katolickiej przysługą i z tego pola pracy nie korzystać! Może nas na niem ktoś inny uprzedzić! [1]) . .

Dlatego, kończąc me wywody, podnoszę z naciskiem, że duchowieństwo nasze i warstwy inteligentne narodu powinny w ustawowej organizacyi zawodowej przemysłu, u nas istniejącej, współdziałać, popierać ją, dążyć do jej ulepszeń, a wówczas dopiero organizacya ta potrafi wydać prawdziwie korzystne i zbawienne dla społeczeństwa rezultaty! [2]) . . .

Dr. Władysław Pilat.

---

[1]) Przypominam tylko, że już międzynarodowy kongres socyalistyczny w Zürichu w r. 1893 uznał, że trzeba używać całej „maszyneryi ustawowej“ dla popierania interesów proletaryatu . .

[2]) Na podstawie powyższego referatu uchwalił też II. Wiec katolicki we Lwowie następujące rezolucye:

II. Wiec katolicki we Lwowie:

uznając doniosłość organizacyi zawodowej w ogóle, jej korzyści tak ekonomiczne, jak społeczne;

uznając, że w czasach dzisiejszych zwłaszcza stała się ona drogą do złagodzenia antagonizmu kapitału i pracy, tudzież podniesienia moralnego i materyalnego klasy rzemieślniczej i robotniczej;

uznając, że Kościół i państwo powinny na polu społecznem działać łącznie i w zgodzie a nie swe siły rozpraszać, i że obowiązkowa organizacya przemysłu przedstawia dla pracy religijno-społecznej bardzo obfite, dotąd mało wyzyskane pole;

uznając w końcu, że obecne ustawodawstwo austryackie o stowarzyszeniach obowiązkowych w przemyśle pozostawia wprawdzie autonomii tychże szerokie granice, że jednak przekazując stowarzyszeniom obok celów ekonomicznych, także etyczno-społeczne, dające się osiągnąć tylko na podstawie religijnej, nie tworzy dla nich właściwych orgaów;

wyraża przekonanie, że obowiązkową organizacyę zawodową przemysłu u nas już istniejącą, należy utrzymać, popierać ją i rozwijać w duchu katolickim, tak, żeby nie była martwą literą prawa, lecz wydała realne rezultaty tak na polu społecznem, jak i ekonomicznem.

W tym celu należy:

I. *De lege ferenda* przy nowej reformie ustawy przemysłowej, która jest w toku, §. 114 określający cele stowarzyszeń obowiązkowych w ten sposób zmienić, aby dla celów, które się dadzą osięgnąć tylko na podstawie religijno-moralnej, mogły być tworzone w obrębie stowarzyszenia ściślejsze związki należących do jednego wyznania; §. 115 zaś utrzymać w dotychczasowej stylizacyi, tak, aby przystępowanie do przedsiębiorstw gospodarczych, zainicyowanych w stowarzyszeniu, pozostawionem było członkom do woli a nie przymusowem, zależnem od większości głosów.

II. Tak już przy stanie obecnym ustawodawstwa, jak jeszcze więcej po reformie w myśl postulatu I. dokonanej, należy, nie tamując akcyi w kierunku zakładania dobrowolnych stowarzyszeń katolickich rzemieślniczych i robotniczych, pouczać robotników i rzemieślników o znaczeniu i korzyściach organizacyi zawodowej ustawowej i potrzebie wspólnej działalności; — w którym to kierunku zwłaszcza duchowieństwo dużo mogłoby zdziałać.

III. Brać inicyatywę w zawiązywaniu stowarzyszeń zawodowych ustawowych, układaniu dla nich statutów wzorowych, wreszcie w zakładaniu instytucyi i przedsiębiorstw, które wedle ustawy muszą lub mogą być z nimi łączone, jakoto:

1. ściślejszych kółek katolickich rzemieślników i robotników dla krzewienia ducha religijnego, jedności i zgody i miłości chrześciańskiej, zwłaszcza w stosunku pracodawców do robotników i czeladników, dla wyrobienia poczucia obowiązków zawodowych, sumienności i dokładności w pracy, dla kształcenia religijnego i moralnego młodzieży rzemieślniczej, w ogóle dla tych celów, które dadzą się osiągnąć tylko na podstawie religijno-moralnej (§. 114 ustęp początkowy i lit. b).

2. wydziałów rozjemczych.

3. gospód czeladnych i wykazów majstrów potrzebujących czeladników jakoteż czeladników, szukających pracy (§. 114 a).

4. kas dla chorych rzemieślników (§. 114 c).

5. kas dla chorych uczniów (§. 114 f).

6. wzorowych warstatów i szkół przemysłowych (§. 114 d).

7. spółek produkcyjnych, składów surowców i innych wspólnych przedsiębiorstw i urządzeń produkcyjnych (§. 114 ustęp początkowy).

DOKTORKA MEDYCYNY I OKULISTKA POLSKA

w XVIII. wieku

W STAMBULE.

SZKIC HISTORYCZNY NA PODSTAWIE NIEZNANEGO PAMIĘTNIKA.

Przeglądając przed kilku miesiącami katalog biblioteki XX. Czartoryskich, zauważyłem tytuł rękopisu (Nr. 1482 in 4-to), który mię wielce zainteresował. Tytuł ten opiewa: *Echo na świat podane czyli procedura podróży y życia mego awantur, na cześć y chwałę P. Bogu w Trójcy św. Jedynemu y Najświętszey Matce Chrystusa Pana mego y wszystkim Świętym* — napisała „Salomeja Regina de Pilsztynowa, Medycyny Doktorka i Okulistka w r. 1760 w Stambule.“

Rękopis drobnym, starannym charakterem pisany, dedykowany jest p. Ludwice z Mniszchów Potockiej. drugiej żonie Józefa Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana w. koronnego, w przedmowie zaś do czytelnika usprawiedliwia się autorka, że napisała tę książkę „nie dla jakiego profitu lub pochwały“, pisze ją bowiem na obcej ziemi w Turcyi, gdy Polskę już raz na zawsze pożegnała, pisze głównie dla tego, „aby ci, co ją znali w życiu“, nie obwiniali jej, że będąc urodzoną Polką, mając dzieci i męża w Polsce, te wszystkie „pociechy doczesne“ opuścić musiała, nie znalazłszy w kraju ani pomocy, ani pociechy, a doznawszy tylko krzywdy i wzgardy od męża, dzieci i bliźnich.

Wobec dzisiejszych emancypacyjnych dążeń kobiet, nie bez interesu zapewne będzie proceder życia tej emancypantki polskiej z XVIII. wieku, niewiasty, która z zaniedbaniem obowiązków matki i żony uganiała się w awanturniczy sposób za fortuną, sławą lekarską i szczęściem po całym świecie i w końcu po kilkudziesięciu latach takiej gonitwy do tej konkluzyi przyszła, że ani majątek. ani

rozgłośna sława nie zastąpią miłości i ciepła rodzinnego, które jedynie i wyłącznie po wszystkie czasy kobietę uszczęśliwić mogą.

Autorka pochodziła z Litwy, z domu Makowskich, w województwie Nowogrodzkiem. O ile z dat podanych wywnioskować można, urodziła się w r. 1718 i w 13. roku życia, a więc niemal dzieckiem wyszła za mąż, za Niemca, doktora medycyny, Jakóba Halpira. Po ślubie wyjechali oboje do Stambułu, a że p. Jakób był zdolnym lekarzem, wnet znalazł wzięcie i przyszedł do fortuny. Niemało mu w jego zajęciach pomaga młoda, ruchliwa i energiczna żona. Oto zaraz na początku pamiętnika czytamy opowiadanie o wypadkach, które świadczą, że swymi zabiegami i sprytem zdołała wyratować męża z wielkiego niebezpieczeństwa.

Rzecz miała się tak, że pewien czausz cesarski, wielki bogacz, ślepy na oczy i ułomny na nogi i ręce przez lat siedm, stargował się był z Halpirem za 500 lewów, „żeby go z tego defektu wyprowadził.“ Halpir wziął go w swą kuracyę i szczęśliwie wyleczył. Gdy się o tem dowiedział sułtan Mehmet, został p. Jakób najsławniejszym lekarzem w Stambule, ów czausz zaś „jeszcze dekokta pił“, bo się kuracya całkowicie nie skończyła, gdy w tem nieszczęście chciało, że po wypiciu takiego jednego lekarstwa umarł. Wszczął się wielki gwałt i rozruch na dworze tureckiego dygnitarza, żona bowiem i dzieci zmarłego podali suplikę do w. wezyra Izmaiła, „który Turków i chrześcian, jak kot myszy, dusił“ i Halpira uwięziono, nazajutrz żaś miano go stracić.

Pani Salomea, zaniepokojona losem męża, kazała się w lektyce ponieść do więzienia i gdy go spytała o radę, co ma czynić, Halpir prosił ją, aby podała suplikę do wezyra. Żona natychmiast to uczyniła, ale gdy jej wezyr kazał przyjść do siebie późną wieczorną godziną, zmięszała się wielce, wiedziała bowiem dobrze, że cały świat „responsy“ wezyrskie w dzień otrzymuje. Podejrzywując Izmaiła o nieczyste zamiary — a pamiętać nam trzeba, że miała lat 17 i była bardzo urodziwą — wróciła do więzienia męża i zwierzyła się mu z swych obaw. Halpir oświadczył jej, że woli raczej najokrutniejszą śmiercią zginąć, niżby jego żona miała „pochop brać do złego życia i skalać swoje czyste sumienie“.

Nazajutrz nie poszła już tedy do wezyra, ale udała się do dygnitarzy tureckich i przyjaciół, zabiegając, aby ją pogodzili z żoną i dziećmi zmarłego czausza. I udało się jej zagodzić tę sprawę pieniędzmi w ten sposób, że zapłaciła rodzinie 5.000 lewów, t. j. 10 kies, i wziąwszy „kwitacyę w sądzie tureckim, uwolniła z więzienia męża, który miał dla niej „wielką obligacyę za tak zabiegliwe starania i koszt“.

I byłoby jak dotąd wszystko bardzo dobrze, gdyby nie zbytnia ruchliwość i niepotrzebne wtrącanie się pani Halpirowej do spraw lekarskich. Mąż jej zajęty był ustawicznie pacyentami, ona zaś miała aż nadto czasu, aby mu wyrabiać jak najszerszą klientelę lub bawić się w czasie jego nieobecności w fuszerkę lekarską, tudzież tropić i prześladować wszystkich tych lekarzy w Stambule, którzy z zazdrości szkodzili jej mężowi.

W kilka miesięcy, gdy zaczęła badać, z czego umarł ów pacyent, który im tyle kłopotu i kosztów narobił, dowiedziała się, że ostatnie lekarstwo, z którego czausz umarł, było robione w jednej aptece według recepty jej męża, przy sporządzaniu zaś tego medykamentu miał być obecnym żyd, doktór, na imię Fonseka, i on to z zazdrości miał dołożyć do moździerza, gdzie się lekarstwo preparowało, trucizny i w ten sposób umarł ów Turczyn. Halpir, namawiany przez żonę, aby aptekarzowi i Fonsece wytoczył proces, nie chciał tego uczynić, Bogu dziękując, że się tylko na więzieniu skończyła sprawa, którą można było życiem okupić. Ale pani Salomea, kobieta umysłu niespokojnego i awanturniczego, inaczej rzecz pojmowała.

W czasie nieobecności męża podała suplikę przed sąd wezyrski, w której opowiedziała cały wypadek o śmierci czausza i o owem podejrzeniu na żyda doktora Fonsekę i aptekarza Johana. Poprzedni wezyr okrutny, Izmaił, był już zrzucony z urzędu, obecnie zaś wezyrem był Ali-basza. Halpirowa na audyencyi prosiła, aby Fonsekę i aptekarza zawezwano przed sąd. Nie upłynęło i godziny, a oskarżeni stali na dywanie. Po wytoczeniu sprawy, Fonseka przestraszony przyrzekał publicznie, że jej wróci owe 10 kies, które zapłaciła rodzinie zmarłego czausza, żeby tylko odstąpiła od procesu. Obwinieni ułagodzili sąd kilkoma tysiącami tynfów, Halpirowej zaś wrócili wydane pieniądze i w ten sposób zgodzono sprawę, o której Halpir nic nie wiedział, pani Salomea bowiem wytoczyła ją w czasie, gdy mąż był u jakiegoś pacyenta, księcia greckiego, mieszkającego sześć godzin od Stambułu. Za powrotem dowiedziawszy się o wszystkiem, tak się Niemczysko przestraszył, iż „uciekł tejże godziny bez wieści aż do Brussy“, dopiero Halpirowa musiała za nim posyłać i jej gorące zapewnienia, że mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, zdołały go skłonić do powrotu. Z tej ucieczki Halpira widnieje już chęć opuszczenia na zawsze żony, która mu pod pretekstem pomocy w zawodzie jego przeszkadzała. Mieszała się nietylko w jego sprawy, ale i sama zajmowała się doktorstwem, które jej przynosiło znaczne dochody.

Miewała — jak pisze — manele złote na ręku, ze 100 czer. złotych na sznurkach na szyi, 300 czer. złotych na głowie, klejnoty, pierścienie dyamentowe, kolce z kamieńmi, suknie suto bogate, drogie tulbenty (białogłowskie zawoiki), a woziła się karetą szkarłatem obitą lub kazała się nosić do swych pacyentów w lektyce.

Takie powodzenie Polki w sztuce lekarskiej było powodem zawiści tamtejszych lekarzy, po większej części żydów, którzy wszelkich używali sposobów, aby ją w obec publiczności zdyskredytować. Zdołali oni nawet wyjednać u Hekima-baszy, fizyka w Konstantynopolu, że jej zakazał leczyć mężczyzn, uwzględniając zaś jej niepospolitą biegłość w okulistyce, której się nauczyła u swego męża i u jakiegoś sławnego okulisty z Babilonu, pozwolono jej leczyć białogłowy i to tylko na oczy.

Ale daremnymi były wszelkie zakazy Hekima, gdy bowiem potajemnie wyleczyła na kamień balsamem kopaiwowym pewnego Kaftan-Agasę, t. j. szatnego sułtańskiego, którego już wszyscy lekarze odstąpili, wówczas i Hekim-basza dał się przejednać, a że Turcy do żon swych i córek nie radzi mężczyzn doktorów przypuszczają, więc używaną była do wielkich pań i to nietylko mogła już leczyć oficyalnie oczne słabości, lecz także i wewnętrzne.

Halpirowa weszła w modę w Stambule; podwoje jej apartamentów się nie zamykały, leczył się u niej cały świat stambulski. Wówczas jeden z doktorów, żydowin Samson, użył na nią sposobu następującego. Oto — opowiada nam pani Halpirowa — że ukradł jej jeden patynek haftowany, w którym codziennie chodziła, i tym patynkiem jakieś czary miał czynić, że jej „odjęło“ ręce, nogi i rozum ludzki i zdawało się jej, że ona jest dziecięciem i że powinna w kołysce leżeć. Choroba była tego rodzaju, że gdy zoczyła rękę lub nogę swoją, to „gwałtu“ wołała, żądając, aby jej odjęto te cudze ręce i nogi: męża zaś i sługi miała w nienawiści, bo się jej ciągle zdawało, że mają gołe pałasze i chcą ją rozsiekać; w oknie widywała straszydła w postaci starego człeka, który miał brodę bardzo długę, a tak się bała tych widziadeł, że przez dziewięć miesięcy nic nie spała, tę tylko „folgę mając w cierpieniu, że niejaki Józef, chłopiec prostej kondycyi“, wydawał się jej najmężniejszym, najrozumniejszym i najwierniejszym ze wszystkich ludzi. Jego jednego znosić mogła, jemu tylko ufała, a kazawszy mu nabić dwie pary pistoletów, zleciła mu opiekę nad sobą.

Na jego też perswazye pani Halpirowa zdrzemnęła się nieco od czasu do czasu, on jednak musiał siedzieć za jej plecami i pilnować jej pieniędzy (600 cz. zł.), które miała pod poduszką.

Trwała to choroba dziewięć miesięcy. W tym czasie nic nie jadła, tylko kawę i surowy bób, z wielkiego zaś leżenia poczęło się na niej ciało psuć. Był naówczas w Stambule kupiec z Mysuru (z Egiptu), który się znał na gwiazdach. Ów astrolog dowiedziawszy się o cierpieniu Halpirowej, którebyśmy dziś histeryą wyższego stopnia nazwali, przybył do niej w towarzystwie swych czuhadarów (sług) i oświadczył jej, że to „owi żydzi lekarze z zazdrości na jej zdrowie nastąpili“ i do reszty chcą ją umorzyć.

— „Ja wiem, że tak jest — mówił kupiec. — Oto ukradziono ci patynek haftowany jeden, który zakopano w ziemię z gusłami, i póki ten patynek gnije, póty trwać będzie twoja choroba, a gdy ten patynek wcale już zgnije, to umrzesz.“

A dalej mi mówił — dodaje Halpirowa: — „Nic od ciebie nie chcę, żadnej nagrody, tylko tę koszulę, co ją na sobie masz.“

Koszule jej — jak się dowiadujemy — były pół jedwabne i chętnie byłaby się zgodziła taką drobnostką okupić zdrowie, lecz wstyd jej wzbraniał to uczynić, była bowiem bardzo mizerna, w dodatku zaś obawiała się ujrzenia swych rąk i nóg. Wówczas ów Turczyn z służącym Józefem porwali ją pod ręce, „jak wilcy“, i postawili na nogach. Potem „dał mnie ten Turczyn — mówi Halpirowa — niejakieś kadzenie i tak mi się zdało, że na mnie sto korcy grochu suchego wysypali z szumem i wrzaskiem po całem ciele. Jak ten szum ustał, położono mnie i koszulę zdjęto, a nakryto uczciwie; i w tejże chwili ustąpiła owa bojaźń rąk i nóg i obawa przed ludźmi.“

Zawołano męża, kupiec zaś wziąwszy z sobą ową zdjętą koszulę, zapewne mu potrzebną do czarów i uroków, wyszedł, a nazajutrz przyniósł jej zgubiony przed dziewięciu miesiącami patynek i jakąś glinianą miseczkę, na środku „inkaustem po turecku zapisaną“ i powiedział: „Co tylko pić będziesz, to z tej miseczki pij, to codzień będziesz zdrowsza!“

Od owego dnia coraz było lepiej, a gdy się na miseczce wszystkie litery zmazały, wówczas doszła Halpirową wieść, że żyd, doktor Samson, który czarami ową chorobę sprowadził, umarł. „Cud — kończy doktorka polska — jak mnie Opatrzność Boska w pierwszem zaczęciu doktorstwa cudownie opatrzyła!“

Z tego szczerego jej opisu widzimy, że Halpirowa miała większą wiarę w gusła i zabobony niż w Boga i że była usposobienia nerwowego, a nawet jakiś czas cierpiała w wysokim stopniu na histeryę w połączeniu z manią prześladowczą i z paraliżem odnóży. Wszystko to składało się w całości na organizacyę niewiasty delikatnej, odczuwającej wszelkie doznane wrażenia psychiczne i ciele-

sne, nierównie subtelniej niż zwykłe, zdrowe organizmy. Jeżeli dodamy jeszcze, że krew polska rycerska darzyła ją niezwykłą odwagą, wówczas zrozumiemy jej niepomierną ruchliwość ciała i umysłu, jej ustawiczną gonitwę za niebezpieczeństwami i awanturami przez całe życie, jednem słowem, jej ciągłą żądzę nowych wrażeń.

Wiadomo, że z takiemi kobietami po wieczne czasy była, jest i będzie wielka bieda i kłopot dla otoczenia. Są one zawsze niezadowolone z obecnego porządku rzeczy i zamiast sięgnąć po szczęście tuż blisko, szukają je albo po dalekich krańcach nieba i ziemi lub pragną je znaleźć w szerokim świecie nauki i tych spraw i zatrudnień, które dotąd były dla nich niedostępnemi. Halpirowa, to prototyp wszystkich naszych dzisiejszych emancypantek.

To też mąż wnet sobie sprzykrzył taką żonę. Gdy była zdrową, to się mieszała do jego pacyentów i posługując się z początku nie tyle wiedzą, ile intuicyą, bawiła się w fuszerkę lekarską, co narażało p. Jakóba na liczne nieprzyjemności tak ze strony władz sanitarnych w Stambule, jak i ze strony jego kolegów. Pamiętać również należy, że miała lat 17 i była ładną, jak o tem liczne wzmianki w rękopisie świadczą, nosiła się zaś z wyjątkiem zawoiku na głowie po polsku i chodziła wszędzie z odkrytem obliczem w mieście, gdzie się publicznie kobiet nie spotyka, leczyła zaś nietylko kobiety, lecz i płeć brzydką, co wszystko razem wpłynąć mogło niemało na nieporozumienia i sceny małżeńskie, które ją coraz więcej od męża oddalały. Za ostateczny powód rozłąki podaje pani Halpirowa „himery“ ostatniej choroby i wielki koszt kuracyi, a gdy w końcu nalegać na męża poczęła, że nie chce mieszkać w Stambule dla żydowskich czarów, wówczas samolubny Niemiec, protestant, który w czary nie wierzył, tak się rozgniewał, że zabrał wszystko, co miał, a zostawiwszy żonę z dzieckiem na bruku i poleciwszy tylko przyjacielowi, aby jej dawał co tydzień 1 czerw. złoty, wyjechał z Stambułu do Bośnii, gdzie był lekarzem nadwornym jednego z tamtejszych baszów.

(Dokończenie nastąpi).

L. Glatman.

KRONIKA LITERACKA.

Karol J. Nitman: *Geneza „Kwestyi oryentalnej" i jej rozwój aż do bitwy pod Mohaczem w r. 1526.* — Sprawozdanie dyrektora w c. k. IV. gimn. we Lwowie za rok szkolny 1896.

Od czasu, kiedy Zinkeisen umieścił w Raumera *Hist. Taschenbuch* r. 1855 wyczerpującą rozprawę o „kwestyi wschodniej" — historycy uważali poniekąd rzecz tę za załatwioną w nauce, natomiast „Wschód" stał się bogatą kopalnią faktów i kombinacyi dla dyplomatów i dziennikarzy. Rozprawa p. Nitmana, kończąca się na r. 1526, nie ma jużcić nic wspólnego z t. zw. „bieżącą" polityką, natomiast stara się autor oświetlić rozwój „kwestyi wschodniej" w jej zawiązkach z odmiennego nieraz, niżeli Zinkeisen, stanowiska. Dla Zinkeisena jest „kwestya" ta przedewszystkiem natury dyplomatycznej i po części religijnej; p. Nitman nie przeczy temu, słusznie jednak wykazuje, że zabór półwyspu bałkańskiego przez Turków był wynikiem nie tyle przewagi ich orężnej, ile raczej rozluźnienia się stosunków społeczno-ekonomicznych i politycznych w starem państwie byzantyńskiem, tudzież w państwach bałkańskich Słowian. Byzantynizm, który jeszcze wobec „łacinników"-krzyżowców okazał swą niespożytą wiekami siłę odporną, nie mógł już obronić się przed wojskowem państwem potomków Osmana, a to dlatego, że zachwiały się w XIV. w. stare podwaliny budowy państwowej greckiej, t. j. municypalizm, centralizm absolutystyczny i nawet osławiony, ale przecież silny caesareopapizm. Upadek Konstantynopola wprowadził Turków islamskich na miejsce Greków, ci ostatni jednak przekazali swym następcom wiele urządzeń wewnętrznych, przedewszystkiem zaś absolutyzm wojskowy i biurokratyczny, cechujący do dziś dnia państwo tureckie. W Europie zachodniej „kwestya oryentalna" była tylko dyplomatyczną, ponieważ zaś solidarność religijno-polityczna ludów zachodnich rozchwiała się jeszcze w XIII. w., otóż nie dziw, że Turcy mogli bez obawy spoglądać na usiłowania papieży, ażeby doprowadzić do powszechnej przeciw nim krucyaty; przeciwnie już w XV. w. znajdowali się

we Włoszech, od XVI. w. zaś we Francyi chrześcijańscy przyjaciele islamskiej potęgi nad Bosforem. Eksterminacyjną wojnę z Turkami prowadziły tylko państwa bezpośrednio zagrożone, t. j. na morzu Wenecya, na lądzie zaś Węgry i bezpośrednio Polska. Dom Jagielloński, panujący na całej przestrzeni ziem od morza bałtyckiego po Dunaj i Morze czarne, związany sojuszom z rzeczpospolitą wenecką, jest aż do r. 1526 przodownikiem i przewódcą w obronie zagrożonej Europy przed Turkami; pokój 17-letni, zawarty w r. 1503 między Władysławem, królem Czech i Węgier, imieniem wszystkich Jagiellonów a sułtanem Bejazatem II., uważany był na Zachodzie za zawieszenie broni, obowiązujące wszystkie państwa chrześciańskie — przynajmniej teoretycznie, dopiero klęska pod Mochaczem w r. 1526 odebrała kierownictwo w „kwestyi oryentalnej" Jagiellonom na rzecz Habsburgów.

Taką jest krótka treść rozprawy p. Nitmana, która — jak już powiedzieliśmy — zaleca się tem przedewszystkiem, że wobec rozprawy Zinkweisena zajmuje w wielu razach odmienne stanowisko.

Dr. K. J. Gorzycki.

Pierre Louys: *Aphrodite*, moeurs antiques. — Paris 1896. Société du Mercure de France — 30 wydań.

Dawno już nie wywarła we Francyi żadna powieść tak silnego wrażenia, jak zacytowany utwór młodego pisarza. Przybrany w szatę helenizm. jest on w gruncie rzeczy wiernem i rafinowanem odbiciem uczuć i wrażeń, które wstrząsają dzisiejszym, przeczulonym Paryżaninem-Francuzem z końca dziewiętnastego stulecia, ale ta szata helenizmu, ale prześliczna forma, przypominająca najpiękniejszą prozę Gautiera, Flauberta i Anatola France, ale bezwzględny kult ciała, zmysłów i piękności, charakteryzujące ją, zapewniają powieści niesłychany pokup wśród schyłkowym prądem objętych czytelników *fin de siecle*'u. Oto treść „Afrodyty":

Bohaterką powieści jest nadobna hetera Chryzis; przyjmuje ona miłosne prośby pięknego Demetriosa, rzeźbiarza, którego uwielbiają wszystkie kobiety Egiptu, a którego ukochała królowa, pod warunkiem, że Demetrios spełni trzy jej życzenia. Naprzód pragnie mieć srebrne zwierciadło, w którem się sama Safo przeglądała, a które Demetrios musi ukraść heterze Bacchis. Następnie żąda grzebienia z kości słoniowej, który tkwi we włosach małżonki arcykapłana. Grzebień ten pochodzi z bardzo dawnych czasów: nosiła go pierwsza królowa Egiptu, a obecna właścicielka nigdy się z nim nie rozłącza. Demetrios musi ją więc zabić, by przyjść w posiadanie grzebienia. W końcu chce Chryzis mieć

naszyjnik perłowy, zawieszony na szyi posągu Afrodyty w świątyni, posągu, który wykuł Demetrios, a któremu nadał kształt i rysy królowej. Naszyjnik ten składa się z owych najprawdziwszych pereł, które stoczyły się po białem ciele bogini, gdy powstawała z piany morskiej. Demetrios spełnia jej pragnienia a znużony usypia. We śnie widzi Chryzis i doznaje wszystkich wymarzonych rozkoszy. Nazajutrz Chryzis chce spełnić przyrzeczenie, ale Demetrios odtrąca ją, nie chce psuć wrażeń czarownego snu. Gdy Chryzis jednak, utwierdzona w przekonaniu, że Demetrios ją kocha, skoro spełnił dla niej owe trzy zbrodnie, dopomina się miłości Demetriosa, żąda on od niej nawzajem, aby wziąwszy zwierciadło do ręki, ze zrabowanym grzebieniem we włosach i z perłami Afrodyty na szyi, weszła między tłum. Tłum ten zaś jest oburzony owemi zbrodniami a podejrzanym o nie każe umierać wśród strasznych mąk... Chryzis nie cofa się jednak przed ofiarą dla Demetriosa, skoro w nagrodę za to ma ją na godzinę przed jej śmiercią odwiedzić w więzieniu. Bierze więc zwierciadło do ręki, wkłada grzebień we włosy a perły na szyję i wychodzi na miasto. Na środku miasta wznosi się zaś wieża, otoczona dokoła tarasem, na który prowadzą szerokie schody. Po tych schodach kroczy Chryzis i staje na drugim tarasie. Z dołu dochodzi szum, jakby morskich bałwanów — to pomruk wzburzonego ludu. Nagle rozlega się z tłumu okrzyk, pochwycony przez tysiące piersi: „Afrodyte! Afrodyte!“ To Chryzis stała naga, jak bogini, trzymając w lewej ręce końce szkarłatnej zasłony, igrającej z wiatrem, a w prawej zwierciadło, w którem odbijały się promienie zachodzącego słońca. Złudzenie tłumu minęło jednak prędko. Chryzis dostaje się do więzienia i ginie, wypiwszy kielich trucizny. Gdy członki jej już zesztywniały, Demetrios nadaje im takie położenie, w jakiem widział Chryzis we śnie, i modeluje ją w glinie...

Klasycy filozofii. Wydawca Froman w Erlangen rozpoczął wydawnictwo, poświęcone *Klasykom filozofii* w języku niemieckim. Każdy tom zawierać będzie życiorys jednego z filozofów, jego charakterystykę i główne zasady jego nauki; w wydawnictwie wspomnianem pomieszczeni zostaną zarówno starożytni, jakoteż nowożytni filozofowie. Redaktorem tego wydawnictwa jest znany historyk filozofii, Falkenberg, który pozyskał już współpracownictwo wielu uczonych niemieckich. W tych dniach wyszły trzy pierwsze tomy, poświęcone Fechnerowi, Hoblesowi i znakomitemu duńskiemu poecie-myślicielowi, Kirkehorowi.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.